

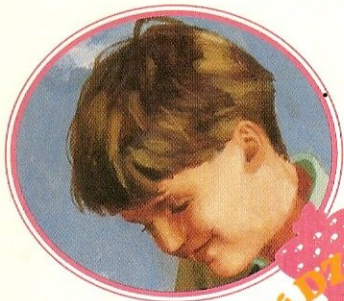


Harlequin® Romance®

Harlequin®

*Ona miała wielkie serce,
on – wielkie pieniądze*

Suzanna zawsze uważała, że miłości dziecka nie da się kupić za pieniądze. Ale nie rozumiał tego bogaty Logan i podjął z nią walkę o sądowe przyznanie mu prawa do opieki nad osieroconym bratankiem, czteroletnim Timmym. Suzanna co prawda żyła w biedzie, ale przecież opiekowała się chłopcem od urodzenia i po śmierci jego rodziców nadal pragnęła to robić. Ona dawała dziecku miłość, a Logan mógł mu dać tylko pieniądze. Co postanowi sąd? Które z nich wygra?



ON I WIEZIECKO...

Cena 2.90 (29 000) zł.

**Romansów jest wiele - miłość tylko jedna...
...książki *Harlequin*® to ogrody miłości.**

246

8'95

sierpień'95



Harlequin® Romance®

NR 30 (246) CENA 2.90 (29 000) zł

Indeks 360325



WAKACJE
1995



Shannon Waverly
KOLEJNY MEZALIAN'S

Shannon Waverly

Kolejny mezalians

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tylko bez paniki! Wystarczy przecież wziąć głęboki oddech i... Nic strasznego się nie stało! Tylko kilka tuzinów papierowych kokardek, które robiła w pocie czoła na najbliższe przyjęcie, zniknęło w pysku Buddy'ego! Poza tym, wszystko jest na swoim miejscu. Słońce świeci, ziemia nadal się kręci!

Suzanna chwyciła wrywającego się psiaka i wepchnęła go do łazienki na tyłach sklepu. Kiedy już pozbyła się zwierzęcia, wróciła do magazynu, gdzie pośród zwojów papierowej wstążki tkwił jej czteroletni siostrzeniec, wyglądający jak kupka nieszczęścia.

- Co masz na swoje usprawiedliwienie, młodzieńcze? - Suzanna podparła się pod boki, starając się wyglądać groźnie i surowo.

- Ja nie chciałem... Przepraszam, ciociu Sue.

Jak na czterolatka, Timmy potrafił solidnie nabroić!

-Tyle razy cię prosiłam, żebyś nie wchodził do tego pomieszczenia; zwłaszcza teraz, kiedy mamy szczeniaka! Nie spałam całą noc, aby zrobić te kokardki. Potrzebuję ich na jutrzejsze przyjęcie.

Niebieskie oczęta Timmy'ego wypełniły się łzami, których widok zmiękczył serce Suzanny. Radziła sobie nie najgorzej z wychowywaniem małego przez ostatnie trzy miesiące, które upłynęły od śmierci jego rodziców, ale wyegzekwowanie posłuszeństwa przychodziło jej z największym trudem.

- Już dobrze, Timmy. Wiem, że od dziś będziesz bardziej pilnował Buddy'ego, żeby nic podobnego nie

zdarzyło się więcej, prawda?! - Chłopiec przytaknął skwapliwie. - A teraz posprzątaj ten bałagan. Masz tu kosz, a ja pójde i wypiszę czek dla Marie, a potem ... - Suzanna spojrzała na zegarek i spuściła głowę w poczuciu winy. Tak późno! Nic dziwnego, że mały myszkował w spiżarni! - Potem zjemy lunch!

Czując, że burza została zażegnana, Timmy odetchnął z ulgą. Dziewczyna poczuła nieodpartą chęć uściskania go i obsypania pocałunkami jego bladych policzków. Puściła chłopca dopiero, kiedy ten zaczął się wrywać z jej objęć.

- Przepraszam, kochanie.

W biurze zadzwieczał telefon. Nie nastroiło jej to optymistycznie. Czuła się zmęczona wypadkami dnia. Najpierw ciekąca rura na trzecim piętrze, potem dostawa mięsa spóźniona o dwie godziny, wreszcie spotkanie z matką panny młodej, która nie chciała zrozumieć, że nie można zmienić połowy menu ustalonego na jutrzejsze przyjęcie. Na domiar złego Buddy zniszczył tyle, kokardek!

- Odbierzesz? Cała jestem w mące! - zawołała Marie, jedna z dwóch pomocnic, które Suzanna zatrudniała w sklepie.

- Już idę. Timmy, pamiętaj, żeby wszystko dokładnie posprzątać! - rzuciła na odchodnym i pospieszyła do pomieszczenia nazwanego szumnie „biurem”, które w rzeczywistości było wąskim pokojem bez okien, pośrodku którego królowało opuszczone biurko. Krzywiąc się na odgłosy dobiegające z łazienki, gdzie został zamknięty Buddy, Suzanna podniosła słuchawkę.

- Tu „Fiesta”. Czym mogę służyć?

- Proszę z Suzanna Keating - odezwał się nieznajomy, męski głos.

- Przy aparacie. - Przyciskając ramieniem słuchawkę do ucha, zaczęła porządkować bałagan na biurku.

- Mówi Logan Bradford.

Na dźwięk tego nazwiska koperty wypadły jej z dłoni, a ona sama osunęła się na stojący przy biurku fotel.

- Słucham?!

- Tu Logan Bradford. Brat Harrisa. Spotkaliśmy się na pogrzebie.

- Tak, oczywiście. O co chodzi?

- Chciałbym zamienić z panią parę słów. Przyjechałem do miasta w interesach; pomyślałem, że może wpadnę, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

Suzanna wyprostowała się w fotelu, czując, jak ogarnia ją niepokój.

- Doprawdy, panie Bradford... Trudno mi sobie wyobrazić, o czym moglibyśmy rozmawiać my dwoje.

- Otóż jest pani w błędzie. Mamy z sobą do pomówienia.

Jego nie znoszący sprzeciwu ton Suzanna określiła jako arystokratyczny. Nic zresztą dziwnego! Należał do jednej z najbogatszych i najstarszych rodzin w Nowej Anglii.

- Przepraszam, że nie dzwoniłem wcześniej, ale sądziłem, że wszyscy potrzebujemy czasu, aby uporać się ze swym smutkiem. Jednak teraz nadszedł czas na rozmowę i chciałbym to zrobić osobiście. Nie jest to rozmowa na telefon.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Jestem dzisiaj bardzo zajęta.

- Nie zajmę pani wiele czasu. Jestem w pobliżu pani miejsca zamieszkania. - Bradford był pełen determinacji.

- Ależ... - próbowała oponować Suzanna.

- To ważne, panno Keating. Będę za parę minut - rzucił i rozłączył się, zostawiając dziewczynę pełną najgorszych przeczuć.

Serce waliło jej jak oszalałe, nie mogła zebrać myśli. To niemożliwe! Logan Bradford tutaj?! Kiedy

dotarło wreszcie do niej, że za chwilę stanie oko w oko z przystojnym bratem Harrisa, skoczyła na równe nogi, wytarła się w pobrudzony mąką fartuch i przejrzała w małym lusterku bez ramy. To, co zobaczyła, nie wzbudziło w niej entuzjazmu. Spoglądała na nią spocona i zmęczona twarz bez śladu makijażu. Strój też pozostawiał wiele do życzenia. Gwałtownie odwróciła się od lustra, zawstydzona faktem, że tak się przejmuje swoim wyglądem i że sprawił to jeden telefon Bradforda. Przede wszystkim nie powinna zapominać, jak ten człowiek zachował się w stosunku do własnego brata pięć lat temu, kiedy stary Bradford wyrzucił Harrisa z domu, bo ten postanowił sobie wziąć za żonę nisko urodzoną siostrę Suzanny! To przecież ten sam Logan Bradford, który odmówił Harrisowi pomocy i idąc w ślady głowy rodu odwrócił się od czarnej owcy! A teraz ni stąd, ni zowąd chce z nią rozmawiać... Ciekawe, co sprowadza go w jej niskie progi. Suzanna westchnęła. Musi uważać, żeby nie dać się ponieść emocjom i nie wybuchnąć gniewem, który wzbierał w niej przez pięć długich lat. Czyżby Logan fatygował się do niej po rzeczy zmarłego brata?! Może myślał, że Harris pozostawił coś wartościowego, jakieś cenne rodzinne pamiątki?!

Suzanna ze wzburzenia oddychała coraz szybciej. Pięć lat temu, kiedy został mężem jej siostry, Claudii, Harris Bradford nie miał nic, poza tym co na sobie i rzeczami w akademiku. Duma nie pozwoliła mu upominać się o więcej. Zestaw stereo, zegarek i skórzaną kurtkę sprzedał, zanim Suzanna zapewniła go, że im pomoże. Czy miała inne wyjście?! Też nie tryskała radością na wieść o tak wczesnym zamażpójściu siostry, ale przecież rodzina jest po to, aby dawać oparcie w trudnych chwilach!

Timmy wyszedł z magazynu, ciągnąc za sobą kosz pełen pogryzionej i na wpół przeżutej wstążki i koronki.

- Dziękuję ci, kochanie.

Na widok malca czułość wezbrała w sercu Suzanny. Los był niesprawiedliwy i okrutny dla jej małego siostrzeńca. W wieku czterech lat stracił oboje rodziców w wypadku samochodowym. Dla Suzanny był to też szok. Ciągle jeszcze nie mogła pogodzić się z myślą, że siostra i szwagier nie żyją. Często łąpała się na nasłuchiwanie ich kroków i śmiechu na schodach. Wyobrażała sobie wtedy, przez jakie piekło i cierpienie przechodzi mały Timmy. Na szczęście Suzanna od początku brała aktywny udział w wychowywaniu chłopca. Zastępowała mu matkę, kiedy ta szła do pracy lub na zajęcia. Mieszkali w jednym domu. Byli zżyci ze sobą. Dlatego dziewczyna miała nadzieję, że jej obecność złagodzi ból po stracie rodziców.

Konieczność opieki nad Timmym pomogła jej wziąć się w garść. Musiała być dzielna i trzymać fason ze względu na niego. Nie mogła się załamać. Teraz on był jej centrum wszechświata, dla jego dobra i spokoju była gotowa na wszystko. Dzięki niemu miała po co żyć!

Suzanna postawiła kosz na biurku i zaprowadziła chłopca do Marie, która właśnie wałkowała ciasto na marmurowej ladzie w sklepie. Wnętrze sklepu wypełniał smakowity zapach mięsa duszonego z przyprawami. Po prawej stronie stały pod ścianą chłodnie. Przez ich oszklone drzwi można było podziwiać imponującą zawartość. Ten dom, ten sklep - to był świat Suzanny Keating. Tu się urodziła dwadzieścia siedem lat temu, tu się wychowywała. Całe życie spędziła w miasteczku na południowym wschodzie stanu Massachusetts, które dni świetności miało dawno za sobą. Większość znajomych wyprowadziła się na przedmieścia, założyła rodziny, rozpoczęła nowe życie. Tylko Suzanna trwała na posterunku, niewzruszona jak wiekowe, granitowe młyny, które otaczały okolicę.

- Marie, możesz dzisiaj podać Timmy'emu lunch? W każdej chwili spodziewam się gościa.

- Chodź, młody człowieku. - Marie, postawna sześćdziesięciolatka, wytarła ręce. - Zobaczymy, co mamy w lodówce. Co powiesz na sałatkę z homara?

- Chcę hot doga! - pisnął mały.

- Co za czasy! Ja mu oferuję homara, a on woli hot doga - śmiała się Marie.

Ostatnio Timmy był w dobrej formie. Po dwóch miesiącach płaczu, stanów lękowych i moczenia nocnego mały powrócił do równowagi psychicznej. Suzanna odetchnęła, ale nadal uważnie obserwowała chłopca.

Timmy zajął się lunchem, więc bez skrupułów podążyła na pierwsze piętro, do mieszkania. Ledwo zdjęła fartuch, usłyszała samochód parkujący przy krawężniku. Otworzyła drzwi kuchenne i wyszła na korytarz, gdzie zawsze uderzał w nozdrza zapach potraw przyrządzanych przez nią i jej lokatorów. Zapachy nie były chlubą okolicy. Na dworze dominował odór spalin, pomieszany z zapachem nadciągającym z rzeki. Na podwórku wrzeszczały dzieci, rzeziły silniki, z otwartych okien wydostawały się dźwięki muzyki, a dzwony były na Anioł Pański. Ot, typowe sierpniowe popołudnie!

Długa, czarna limuzyna zaczęła się na podjeździe. Suzanna poczuła zimny dreszcz, wędrujący w dół kręgosłupa. Poczuła nieodpartą chęć zaryglowania drzwi przed nosem Logana Bradforda. Jednak nie zrobiła tego. Silnik zamilkł i z auta wysiadł mężczyzna. Rozprostował szerokie ramiona, zapiął marynarkę i obrzucił otoczenie nieprzychylnym wzrokiem.

Nie spodobało się to Suzannie. Doskonale zdawała sobie sprawę, że to miejsce nie przypomina rodowej posiadłości Bradfordów, jednak, na Boga, nie były to slumsy! Mając do wyboru nieprzyjazną atmosferę Mattashaum i pulsujące życiem sąsiedztwo, Harris Bradford wybrał to drugie. Tu był jego dom.

Tymczasem Logan krytycznym spojrzeniem omiatał każdy szczegół: małe sklepiki, bieliznę suszącą się w oknach, przylegające do podwórza ogródki warzywne, winogrona pnące się po ścianie, w dole wzgórza kominy fabryk, które posiadali jego przodkowie, a gdzie jej przodkowie pracowali w pocie czoła. Im dłużej Logan się rozglądał, tym wyżej Suzanna podnosiła głowę.

W końcu ją dostrzegł, stojącą w drzwiach, z rękami założonymi na piersi i stracił zainteresowanie dla otoczenia. Ruszył w jej stronę - majestatyczny, pewny siebie. Suzanna poczuła lekki zawrót głowy, taki sam, jak wtedy, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy. Teraz wydawał się jej jeszcze wyższy, jeszcze bardziej onieśmielający. Była pewna, że on nie pamięta tamtego wieczoru, kiedy poznali się. Było to dwa lata temu, na przyjęciu, które przygotowywała Suzanna. Tamtego lata dała ogłoszenie do prasy na przedmieściach, aby zwiększyć dochody firmy. Odzew był natychmiastowy. Dostała zlecenie na zorganizowanie cocktail party w jednej z letnich rezydencji nad morzem.

- Wiesz, gdzie to jest?! - śmiał się Harris. - Powinnaś podwoić stawkę!

Wzruszyła ramionami, ale okazało się, że szwagier wiedział, co mówił. Kiedy dotarła na miejsce, mogła podziwiać wiktoriański styl ekskluzywnej rezydencji. Suzanna była zdenerwowana, ale jednocześnie przyjemnie podekscytowana. Wreszcie nadarzyła się okazja, aby zabłysnąć swymi talentami kulinarnymi i organizatorskimi w wielkim świecie i zażądać zapłaty adekwatnej do włożonego wysiłku! Zdecydowała, że będzie usługiwać gościom razem z Marie. Przygotowała furę pysznego jedzenia, godnego królewskiego stołu.

Tego wieczoru wszystko szło dobrze. Kilka osób poprosiło nawet o jej wizytówkę. I wtedy zjawił się on, Logan Bradford, chociaż nie od razu zorientowała

się, kim był ten przystojny mężczyzna. Wcześniej nigdy się nie spotkali, choć niewiele brakowało. Suzanna miała wielką ochotę wybrać się do Mattashaum i zrównać je z ziemią po tych wszystkich kłopotach i przykrościach, które Claudii i Harrisowi zgotowali ojciec i brat. Jedynie błagania Harrisa odwiodły ją od wizyty w rodzinnym gnieździe Bradfordów.

Pamiętała dobrze moment, kiedy po raz pierwszy ujrzała Logana. Waśnie wносиła do jadalni tacę z blinami i wtedy zauważyła go zatopionego w rozmowie z przyjaciółmi. Ich spojrzenia spotkały się; Suzanna zamarła bez ruchu z tacą w rękach, Logan przerwał swą wypowiedź w pół słowa. Po chwili wszystko wróciło do normy, mężczyzna odwrócił oczy. Czar prysł. Suzanna postawiła bliny na stoliku i zebrała brudne sztućce. Jednak od tej chwili wieczór nabrał dla niej nowej treści. Obecność tego mężczyzny dekoncentrowała ją. Gdy znajdowali się w tym samym pomieszczeniu, dziewczynie trudno było się skupić, zerkała na niego z ciekawością i nie bez przyjemności. Zaprzętał jej uwagę do tego stopnia, że wodząc za nim oczyma potykała się o próg, wpadała na sprzęty.

Nieznajomy ubrany był zwyczajnie, bez ekstrawagancji. Mimo że był to październik, twarz jego nosiła ślady mocnej opalenizny, a wyłączone słońcem kosmyki rozjaśniały jego ciemnobrązowe włosy. Biła od niego życzliwość i siła.

- Marie - zawołała, wyglądając przez szpary w żaluzjach drzwi kuchennych. - Co sądzisz o tym wysokim przystojniaku?

- Ach, ten! Niezły. - Starsza kobieta uśmiechnęła się ze zrozumieniem. - Wygląda na bogatego. Ciekawe, jak oni to robią. Niby nic nadzwyczajnego, przydałaby mu się wizyta u fryzjera, a jednak...

Suzanna powstrzymała się od uwagi, że jego koszula pewnie kosztowała więcej niż jej cały uniform.

- To pewnie ta ich wrodzona pewność siebie.

- Zażartujesz na niego przynęte, mała? A może zostawisz go mnie?! - żartowała Marie. Po czym obie wybuchnęły stłumionym chichotem.

Wiele razy wydawało się Suzannie, że mężczyzna miał ochotę podejść do niej i zamienić parę słów. Czuła wtedy rozkoszny niepokój. Ale wkrótce zdarzyło się coś, co zepsuło jej dobry nastrój. Podczas kolejnej wyprawy po puste naczynia Suzanna usłyszała, jak wysoka blondyna zwróciła się do mężczyzny po imieniu. Dokładnie zawołała: Logan, kochanie. Lecz to nie owa poufałość zmroziła Suzanne. Logan - to bardzo rzadkie imię. Niewielu trafia się mężczyźni o tym imieniu, zwłaszcza w tej okolicy. Z drżącym sercem przyjrzała mu się uważniej. Jak mogła nie dostrzec podobieństw?! Takie same szarobłękitne oczy, dumna linia czarnych brwi. I dołek w brodzie taki sam jak u Harrisa.

Chyłkiem wycofała się do kuchni, żeby uspokoić wzburzone nerwy. Nie przyszło jej to łatwo. Wtedy i teraz, kiedy przypominała sobie to zdarzenie sprzed dwóch lat, czuła zdenerwowanie. Czuła też ten sam smak upokorzenia - oto brat Harrisa wzbudził jej wielkie zainteresowanie i poruszył serce.

Pozostała wtedy w kuchni tak długo, jak mogła. Kiedy niechętnie opuściła bezpieczne schronienie, okazało się, że nie miała już kogo się obawiać. Logan Bradford nie zaszczylił jej więcej ani jednym spojrzeniem. Wkrótce pożegnał się i wyszedł z blondyną uwieszoną u ramienia.

Nie widziała go od tamtego wieczoru aż do pogrzebu. Nie chciała osobiście zawiadamiać rodziny Harrisa o wypadku. Zleciła to zakładowi pogrzebowemu. W kościele zjawił się tylko Logan i wykazał wiele taktu, nie siadając z jej rodziną. Udał się potem ze wszystkimi na cmentarz. Padał deszcz, więc żałobnicy szukali schronienia pod daszkiem. Tylko Logan

stał samotnie pod rachitycznym dębem, moknąc z godością. Niewiele to obchodziło Suzannę. Pogardzała wszystkim, co reprezentował; władzą, pieniędzmi, jego uprzedzeniami klasowymi, przynależnością do elity. Tak bardzo pragnęła powiedzieć mu, żeby się wynosił. Ale nie mogła tego zrobić. Stała więc nad grobem i od czasu do czasu zerkała na Logana. Pewnie nie pamiętał ich pierwszego spotkania. Upłynęło wystarczająco dużo czasu, żeby zdażył zapomnieć. I bardzo dobrze. Gdyby przypuszczała, że on pamiętał tamten wieczór, czułaby się skrępowana.

Po skończonej ceremonii, kiedy Suzanna została sama, mężczyzna podszedł do niej i przedstawił się. Jego opanowanie było imponujące. Dziewczyna płakała bez przerwy przez ostatnie trzy dni i nie zanosilo się na to, żeby łzy miały szybko obeschnąć.

- Proszę przyjąć wyrazy współczucia - rzekł.

Suzanna tylko skinęła głową.

- Gdzie jest ich syn?

- W domu, z opiekunką.

- Rozumiem... Mam nadzieję, że moja obecność nie przeszkadza pani.

• Z całą pewnością awantury na cmentarzu nie są w dobrym tonie, ale Suzanna nie mogła się powstrzymać od wyrzutów.

- Przeszkadzałoby mniej, gdyby zechciał pan ich odwiedzić wcześniej.

Logan zacisnął usta.

- Mój brat dokonał wyboru i musiał ponieść wszelkie konsekwencje.

Z niedowierzaniem słuchała go. W całym swoim życiu nie spotkała osoby tak bezdusznej i pozbawionej uczuć! Niedowierzanie zmieniło się w pogardę.

- Brawo, panie Bradford! Stanowisko godne podziwu. Do końca żadnych wątpliwości!

Posłał jej miażdżące spojrzenie, które odwzajemniła.

- Dziwi mnie, że się pan w ogóle trudził.

- W Mattashaum mamy rodzinny grobowiec. Mój ojciec chciałby tam przenieść ciało.

Tego było za wiele! Jak on śmiał powiedzieć o Harrisie - ciało! Wściekłość osuszyła łyzy i dodała Suzannie odwagi.

- Imię brata nie chce przejść panu przez gardło?! Dobry Boże! To nie jest duma, to jest jakaś choroba!

- Pokręciła głową, mając nadzieję, że ten bufon wreszcie zrozumie, jak nisko go ocenia. - Muszę pana zamartwić. Miejsce Harrisa jest przy mojej siostrze.

- Jeszcze zobaczymy - odpowiedział Logan przez zaciśnięte zęby.

Suzanna miała ochotę mu odpowiedzieć coś przykrego, lecz zanim replika przyszła jej do głowy, męczyzna postawił kołnierz płaszcza i odszedł. Kiedy mijał trumnę brata, na moment się zatrzymał. Zaciekawiona Suzanna obserwowała, jak powoli podnosi rękę i dotyka mokrego drewna delikatnym gestem, jakby chciał musnąć czuprynę śpiącego dziecka.

- Żegnaj, Harry - szepnął Logan Bradford i ruszył do samochodu.

Tyle wspomnienia z pogrzebu. Teraz ten sam człowiek wchodził po granitowych stopniach i Suzannie przemknęło przez myśl, że może Logan chce omówić sprawę przeniesienia zwłok Harrisa do grobowca rodzinnego Bradfordów. Zawrzała w niej złość, podniosła dumnie głowę, gotowa podjąć wyzwanie i udaremnić niecne plany.

- O co chodzi? - spytała bezceremonialnie, gdy stanął przed nią na ganku i mogła spojrzeć w jego zimne, szarobłękitne oczy. Niespodziewanie dla niej samej powróciły wspomnienia sprzed dwóch lat, kiedy wydawał się jej czarujący i sympatyczny.

- Czy mogę wejść?

- Nie widzę potrzeby, skoro sprawa jest tak krótka, jak twierdził pan przez telefon.

- Dobrze - odparł. Rozpiął marynarkę i włożył ręce do kieszeni spodni. - Chodzi o syna mojego brata.

- O Timmy'ego? Jak to?

- Mam zamiar wystąpić do sądu o przyznanie mi opieki nad nim.

Patrzył jej prosto w oczy, ani mu powieka nie drgnęła. Biła od niego taka pewność siebie, że minęło parę sekund, zanim sens jego wypowiedzi dotarł do Suzanny.

- Co takiego?! - parsknęła śmiechem. On chyba żartuje!

- Chociaż nasze stosunki z Harrisem nie układały się najlepiej, ja i mój ojciec czujemy się odpowiedzialni za jego syna. W końcu to Bradford!

- Ach, tak! Nagle stał się Bradfordem. Teraz, kiedy jest już za późno, aby to mogło komuś pomóc...

- wybuchnęła dziewczyna.

- Myli się pani. Powrót do domu na pewno dobrze chłopcu zrobi.

- Zaraz, zaraz. - Suzanna szarpnęła aluminiowymi drzwiami tak gwałtownie, że otwierając się, uderzyła Logana w nogę. - Dom Timmy'ego jest tutaj, przy mnie. Dlaczego uważa pan, że pozwolę mu odejść z panem?

- A dlaczego pani uważa, że powinienem pytać ją o zdanie? - Spojrzał na nią z góry.

- A kto się nim zajmował od czasu śmierci rodziców?

- Przecież, o ile mi wiadomo, nie zostawili pani żadnych pisemnych dyspozycji.

- Nie zakładali, że... Byli tacy młodzi!

- W każdym razie ja, jako wuj chłopca, wyrażam wolę zaopiekowania się nim.

- Pan mnie nie rozumie. To ja jestem opiekunką Timmy'ego. Ja! - Wycelowała palcem w swoją pierś, żeby Logan nie miał już żadnych wątpliwości.

- Nie w świetle prawa - skomentował beznamiętnie. - Proszę posłuchać. Przyjechałem do pani, żeby sprawę załatwić polubownie, licząc na pani zdrowy rozsądek.

- Jak to?! Chce mi pan wmówić, że wywiezienie małego chłopca, który właśnie został sierotą, do obcego domu i pozostawienie go pośród nie znanych mu osób, jest szczytem rozsądku?!

- Oczywiście - szybko odpowiedział Logan. - Na razie jesteśmy dla niego obcy, ale jest mały, przyzwyczai się szybko. Proszę pomyśleć, jakie korzyści i przywileje go czekają jako przyszłego dziedzica Bradfordów.

- To nie ma sensu! Pańska rodzina nie raczyła przyjąć do wiadomości urodzin Timmy'ego, przez cztery lata nie istniał dla was, a teraz nagle chcecie, żebym go oddała i była zadowolona!? - Głos Suzanny niebezpiecznie załamał się. - Proszę się wynosić z mojego domu albo wzywam policję!

W oczach Logana pojawiły się gniewne błyski, ale tym razem opanował się.

- Spokojnie! - Podniósł dłoń w pojednawczym geście, ale wcale nie miał zamiaru odchodzić. Oparł się o balustradę i przyglądał się dziewczynie badawczo.

- Chcę powiedzieć, że doceniamy czas i wysiłek, który pani włożyła w opiekę nad synem Harrisa. Z radością pokryjemy wszelkie wydatki, które pani poniosła. Czy dwadzieścia tysięcy dolarów to wystarczająca suma?

- Chce mi pan zapłacić za opiekę nad Timmym? - Wpatrywała się w mężczyznę osłupiałym wzrokiem.

- Właśnie. Pod warunkiem, że pozwoli mi pani zabrać go stąd jak najszybciej.

- Ty nadęty bałwanie! - Dłonie same zacisnęły jej się w pięści. - Za kogo mnie masz?!

- Dwadzieścia pięć tysięcy - licytował Logan, nie wzruszony jej wybuchem. - I moje ostatnie słowo: trzydzieści tysięcy. Więcej nie damy.

- Myślicie, że wszystko można kupić?
- Dobrze. Proszę więc mi powiedzieć, ile pani żąda.
- Panie Bradford, tu nie chodzi o pieniądze. Tu chodzi o miłość, uczucie panu nie znane. Czy nieudana próba przekupienia mojej siostry niczego was nie nauczyła?!

Mężczyzna ze zdziwieniem zamrugał oczami. Ten cios był celny!

- Wam zawsze szło o pieniądze. Od pierwszego spotkania pani siostry i Harrisa - rzucił z zimnym uśmiechem.

- Co pan insynuuje?

- Myśli pani, że Harris ożeniłby się, gdyby nie ciążyła pani siostry?

- Według pana, zrobiła to celowo?!

- Jestem tego pewny. To bardzo skuteczny chwyt, tyle że nieco ograny. Inaczej Harris by ją zostawił.

- Więc pan nadal myśli, że jej zależało na pieniądzach?

- Komuś na pewno zależało. - Wbił w nią szydercze spojrzenie.

- Aha, więc to mnie zależało na pieniądzach Harrisa! Zapomina pan, że on nie miał żadnych pieniędzy.

- Otóż to! I nie dostałby żadnych dopóty, dopóki nie opamiętałby się! Ale rozumiem, że ktoś z zewnątrz mógł liczyć na to, że w końcu Harris dostanie to, co mu się należy. Jeśli ktoś pomagał mu przez pięć lat, to ma zrozumiałe powody, żeby oczekiwać jakiejś zapłaty.

- To absurd! Pan myśli, że moja pomoc była wynikiem wyrachowania i chciwości?

- Po prostu zobaczyła pani okazję, aby zarobić trochę grosza. Przecież gdyby nie ta pomoc, związek pani siostry i mojego brata nie przetrwałby tak długo. To dzięki pani mogli być razem. I dlatego mam do pani żal i pretensje. To pani zabrała mnie i mojemu ojcu ostatnie lata z życia Harrisa!

- Jest pan niesprawiedliwy! Sami jesteście sobie winni! Może wini mnie pan także za śmierć Harrisa?

Czekała, aż Logan zaprzeczy. Na próżno!

- Chcę pani wyraźnie powiedzieć, że nic pani nie wskóra. Nie dostanie pani więcej niż trzydzieści tysięcy.

- Wynoś się! Natychmiast! - Suzanna drżała z oburzenia.

- Widzę, że nie dojdziemy do porozumienia. Trudno. Powiniennem od razu pozwolić działać moim adwokatom. Przykro mi, panno Keating - wycedził złowieszco Bradford, odwrócił się i zaczął schodzić z ganku.

- Chwileczkę! O czym pan mówi?

Zatrzymał się, patrząc na nią z ukosa. Całkiem nie w porę przeleciało Suzannie przez głowę, że Logan Bradford jest najbardziej atrakcyjnym i zmysłowym mężczyzną, jakiego spotkała w swoim dwudziestosiedmioletnim życiu.

- Chce pan wystąpić do sądu? - wyjąkała.

- Oczywiście. Przychodząc tutaj miałem nadzieję, że obejdzie się bez tego...

- Jak pan sobie życzy. Uczynię wszystko co w mojej mocy, aby zatrzymać Timmy'ego. Do zobaczenia w sądzie.

Kiedy odjechał, Suzanna rozejrzała się po otoczeniu. Niby wszystko było jak dawniej; bielizna suszyła się na sznurku, dzieciaki hałasowały, ale dla Suzanny to był inny świat. Pół godziny temu jej największym zmartwieniem były pogryzione przez Buddy'ego kokardki, natomiast teraz czuła się, jakby ziemia usunęła jej się spod nóg. Przysiadła na najwyższym schodku i podparła głowę trzęsącymi się dłońmi.

Całe życie była tą rozsądną córką. Od najwcześniejszych lat pomagała ojcu w sklepie, dla matki była oparciem po jego śmierci. Do niej przychodziła po pomoc Claudia, kiedy wpadała w kłopoty. Było

wiadomo od zawsze, że to jej przypadnie sklep i dom. Jej, Suzannie - tej dobrej, rozsądnej dziewczynie, która ze wszystkim sobie poradzi. Ale nie tym razem!

Czuła się potwornie zmęczona. Miała dosyć wszystkiego i wszystkich. Tymczasem na horyzoncie pojawił się problem. Problem miał szarobłękitne oczy i nazywał się Logan Bradford.

ROZDZIAŁ DRUGI

Logan Bradford siedział na werandzie i z zadowoleniem obserwował grę światła i cienia na swojej serwetce. Ciszę sobotniego popołudnia przerywał z rzadka znajomy krzyk mew. Logan podniósł głowę i cieszył oczy widokiem czapli lecącej ponad wydmami. Śledził wzrokiem jej lot, aż zniknęła w trzcinach. Cicho westchnął. Chętnie poszedłby w jej ślady i schował się w trzcinowym buszu przed ludzkim okiem.

Były to jednak tylko dziecinne marzenia. Nie ma sensu zawracać sobie nimi głowy. Są ważniejsze sprawy i właśnie on, jak zwykle, musi nadać im bieg. Odrzucił serwetkę i skoncentrował się na rozmowie prowadzonej przy stole.

- Bez wątplenia ona ma podstawy - wyjaśniał Charlie Gibbons, który od ponad trzydziestu lat trwał przy rodzinie Bradfordów jako doradca prawni.

- Z jakiej racji? - pogardliwie rzucił Collin Bradford. Zgasił papierosa z taką zajadłością, jakby chciał go wetrzeć w stół. Logan od dawna nie widział ojca tak ożywionego.

- Prawda jest taka, że faktycznie zajmuje się chłopcem.

- Do diabła z nią! Mówimy o moim wnuku, o Bradfordzie. Nawet jeśli jego krew została skażona... Nie mogę dopuścić do tego, żeby wzrastał w otoczeniu slumsów, wychowywany przez osobę bez ogłady, kultury...

v - Collin, uważaj na swoje ciśnienie! - mitygował ojca Logan. - Uspokój się. Daleko nie zajdziemy, jeśli będziesz się tak unosił.

Ojciec fuknął raz czy dwa, pokręcił się niecierpliwie na krześle, ale zastosował się do rady syna.

- Jakie podejście proponujecie? - zapytał Logan, zwracając się do Charliego i dwóch pozostałych prawników, których ściągnęli aż z Bostonu.

Zadowoleni pospieszyli z wyjaśnieniami, zasypali Logana gradem szczegółów. Jednak Loganowi nie było łatwo skoncentrować się na dyskusji. Jego myśli bieżyły do Harrisa, który był powodem tych wszystkich kłopotów.

Od dnia swoich urodzin Harris dawał się rodzinie we znaki. A przecież mógł mieć wszystko! Gdyby tylko był rozsądniejszy... Gdyby chciał ich słuchać... To oni mieli rację. Dwadzieścia jeden lat to za wcześnie na małżeństwo, zwłaszcza dla kogoś, kto ma tak wiele do stracenia w razie rozwodu. Ale mały Harris zawsze był zbuntowany. Ciągłe ich czymś zaskakiwał, bulwersował. Na przykład, uciekł z liceum i pojechał autostopem wzdłuż wybrzeża Pacyfiku. Albo aresztowali go podczas ogniska na plaży. Wreszcie decyzja, żeby studiować fotografię, podczas gdy Collin obstawał przy ekonomii. Nikt nie miał nic przeciwko fotografom i fotografowaniu. Ale decyzja Harrisa była jak zwykle nie przemyślana. Podróżował przez życie bez rozkładu jazdy, bez mapy. Jego jedynym celem było przeciwstawienie się starszemu bratu i ojcu.

Logan wstał od stołu i odszedł na drugi koniec werandy, skąd mógł obserwować okolicę. Mattashaum rozciągało się pomiędzy oceanem na południu po lasy kuszące soczystą zielenią na północy. Piękno tego zakątka, który od trzystu lat pozostawał w rękach rodziny Bradfordów, poraziło Logana. Odczuł ból i smutek.

Kiedyś to wszystko mogło należeć do Harrisa. Tu był jego dom rodzinny, jego dziedzictwo. Ale on wyrzekł się tego, po prostu machnął ręką na tradycję, wartości...

- Logan?! - Dobiegł go głos adwokata.

- Mów dalej. Słucham uważnie - odpowiedział, nie odwracając się.

Nie było to zgodne z prawdą. Wcale nie słuchał. Jego myśli znowu błądziły po bezdrożach przeszłości. Pamiętał nieustanne kłótnie, groźby i wreszcie chorobę ojca, spowodowaną nieposłuszeństwem Harrisa. Zadawał sobie pytanie, czy wypadki potoczyłyby się inaczej, gdyby wtedy był tu z nimi. Przebywał wówczas w Kalifornii, wizytował farmy i fabryki, czerpiące energię elektryczną z siły wiatru. Wrócił za późno; przepaść między Collinem i Harrisem była nie do przebycia. Logan próbował przemówić bratu do rozumu, upominał go, żeby nie był taki uparty i nie przeciągał struny. Przecież można było sobie z Collinem poradzić, jeśli wykazało się odpowiednio dużo cierpliwości i zrozumienia. Harris powinien był poczekać kilka lat, aż ojciec pogodzi się z myślą, że jego synowa nie będzie miała arystokratycznego rodowodu. Miałyby wtedy czas skończyć studia, zdobyłyby większą niezależność. Tak, to mogło się udać. Tyle że Harris nie chciał czekać. Powiedział, że najwyższy czas, aby ktoś w tej rodzinie miał charakter. To stwierdzenie bolało Logana do dziś. Brat nie przejął się groźbami o wydziedziczeniu i zrobił, co chciał - poślubił Claudię Keating. Logan zdecydował, że nie będzie utrzymywać z nim żadnych kontaktów dopiero po zawale Collina. Był wtedy bardzo zajęty opieką nad chorym i przejmowaniem rządów w Mattashaum. W dodatku był wściekły na brata i obawiał się, że może mu powiedzieć coś przykrego. Na przykład, że był winien choroby ojca. Nie chciał budzić w Harrisie poczucia winy. Liczył, że brat w końcu opamięta się,

znudzi mu się ta dziewczyna i życie na niskiej stopie. Nabierze rozumu i wróci na łono rodziny.

Lecz do akcji wkroczyła Suzanna Keating, starsza siostra Claudii i dzięki jej pomocy małżeństwo Harrisa trwało miesiące, lata... Logan westchnął ciężko. Braciszku, dlaczego to zrobiłeś? Tyle ostrych, niepotrzebnych słów. Co z tego, że była wyjątkowo ładna?! Miałeś na swoim koncie wiele takich ślicznotek. Dokąd nas zaprowadził twój upór? Ciebie - do ciasnej kamienicy, gdzie wegetowałeś przez pięć lat. Pięć długich lat bezmyślnej harówki, żeby utrzymać rodzinę. A przecież świat stał przed tobą otworem! Mogłeś się uczyć, podróżować, tańczyć walca na przyjęciu w jachtklubie z jakąś bogatą panną... Mogłeś zarządzać rodzinnymi interesami, mogliśmy pracować razem...

Smutek przepełniał duszę Logana. Dotkliwie odczuwał brak Harrisa i żałował, że nie przerwał ciąży - czego mu milczenia, zanim brat zginął w wypadku. Teraz było za późno, aby cokolwiek naprawić. Dręczyło to Logana. Zamknął oczy i spróbował się uspokoić. Trudno, co się stało, to się nie odstanie. Teraz ma na głowie sprawę walki o syna Harrisa.

W zasadzie był to pomysł Collina. Tu jest miejsce syna Harrisa - powiedział Loganowi któregoś dnia, a ten przyznał mu rację. Dzięki pozycji społecznej i majątkowi zapewnią mu o wiele więcej niż jego ciotka. Odbierze staranne wychowanie... Collinowi dobrze zrobi, jeśli będzie miał przy sobie wnuczka. Od śmierci Harrisa ojciec widocznie postarzał się i Logan martwił się o jego zdrowie. Obecność dziecka ożywi, zabawi Collina i może usposobi go lepiej do ludzi i świata.

Początkowo ustalili, że właśnie Collin wystąpi o przyznanie opieki nad dzieckiem, ale po namyśle doszli do wniosku, że to nie najlepszy pomysł. Collin był stary i schorowany. Sąd mógłby oddalić jego

pozew. W ten sposób Logan został zmuszony do działania. Nie miał nic przeciwko temu. Przeciwnie, był zadowolony, że mógł zrobić ojcu przyjemność. Mina mu trochę zrzędała, gdy stanął oko w oko ze swym przeciwnikiem. Suzanna Keating zabrała mu spokój od pierwszej chwili, gdy na nią spojrzął. Claudia była ładną dziewczyną, ale jej uroda bladła w porównaniu ze starszą siostrą. Suzanna była skończoną pięknoscią.

Jej niewątpliwą ozdobą były długie czarne włosy, które jedwabistą falą spływały do połowy pleców. Skóra jej miała brzoskwińową barwę, a smolście czarne rzęsy rzucały cień na policzki. Nad górną wargą usadowił się rozkoszny pieprzyk, który niezmiennie budził zainteresowanie mężczyzn. Była osobą o delikatnej budowie ciała, miała długie, smukłe nogi i pełny, zapierający dech biust, na którego wspomnienie zrobiło się Loganowi gorąco.

- Logan, chodź do nas! - Głos Collina przywołał go do rzeczywistości. Panna Keating była niewątpliwie piękną kobietą, ale znał przecież wiele pięknych kobiet. Chyba oszalał, stojąc tutaj i marząc o zielonych oczach Suzanny.

Czterech mężczyzn wpatrywało się weń z napięciem. Logan uśmiechnął się.

- Na czym stanęliśmy?

- Strategia - odparł Charlie Gibbons. - Zgadzam się, że powinniśmy podkreślać wszystko, co możemy dać chłopcu...

- A ona nie jest w stanie mu tego zagwarantować - dokończył drugi prawnik.

- Oczywiście. - Logan zajął miejsce przy stole. - Zgadzam się ze wszystkim, co słyszałem. Mam tylko jedno zastrzeżenie; niech Tom zbiera o niej informacje. Ty, Charlie, jesteś potrzebny tutaj.

Jego słowa spotkały się z aprobatą pozostałych. Najmłodszy z nich, Ben, świeżo upieczony członek grupy doradców, zachichotał:

- Rany, nie chciałbym być w jej skórze!
 - Sama sobie winna. Mogła przyjąć twoją wczorajszą ofertę, Logan - dodał Tom, a reszta pokiwała z politowaniem głowami nad głupotą Suzanny Keating.

Logan czuł się nieswojo. Nic nie wiedział o wcześniejszej próbie przekupienia Claudii, ale starał się robić dobrą minę do złej gry, odpierając jej atak. Choć zazwyczaj nie przejmował się tym, co o nim myśla, był zasmucony faktem, że dziewczyna widzi w nim nadętego bufona. Pomysł ofiarowania jej pieniędzy, podsunięty przez Collina, nie przypadł mu wcale do gustu.

- Przyznam, że nie rozumiem jej taktyki - głośno zastanawiał się Ben. - Jest młoda, niezamężna. Pozbycie się chłopca to dla niej optymalne rozwiązanie. Nie pojmuję, dlaczego tak jej zależy na zatrzymaniu Timmy'ego.

Collin zapalił kolejnego papierosa.

- Pewnie Uczy, że zapłacimy więcej. Albo sądzi, że gdy wygra, będziemy łożyć na utrzymanie chłopca.

- Więc chodzi o pieniądze?

- Jasne. Cóż by innego?!

Logan zabrał ojcu papierosa i zgasił w popielniczce.

-Może odkryła, że trzy miliony Harrisa nadal spoczywają na koncie w banku, czekając aż jego syn dorośnie.

- Trzy miliony?! Mój Boże! - Ben usiłował ukryć wrażenie, jakie na nim zrobiła ta wiadomość.

- Prędzej mi kaktus wyrośnie, niż ona dostanie te pieniądze - wrzasnął Collin. - Są zdeponowane na moje nazwisko. Timothy dostanie je, jeśli zamieszka z nami w Mattashaum.

- Nam nie chodzi o pieniądze. - Logan chciał zatrzeć wrażenie, jakie Collin zrobił swoim wybuchem. - Zależy nam, aby chłopiec otrzymał należyte wychowanie. Jeśli mój bratanek ma myśleć i po-

stępować jak Bradford, to powinien być wychowywany przez Bradforda.

Zamilkł speszony, że jego słowa brzmią tak pompatycznie. Jednocześnie głęboko wierzył w to, co mówił. Był przekonany, że obrali właściwą drogę.

- Charlie, bierzmy się do pracy natychmiast. Czy możesz zarezerwować termin rozprawy na przyszły tydzień? Musimy działać szybko, uderzać mocno i celnie, zanim przeciwnik zdoła się przygotować do obrony.

- W takim razie idę zatelefonować, gdzie trzeba.

- Charlie wstał. - Ben, ty tymczasem przedstaw swój pomysł Loganowi. Wiesz, to co mówiłeś o małżeństwie.

- Jakie małżeństwo? - zainteresował się Logan.

- Oczywiście, nasze szanse na wygraną są duże, ale gdyby okazało się, że jesteś zaręczony i planujesz założyć rodzinę, nasza pozycja byłaby nie do podważenia - wyjaśnił Charlie.

- Oszalałeś? - roześmiał się Logan. -

Tymczasem propozycja spotkała się z przychylnością Collina, który skwapliwie podchwycił pomysł.

- Doskonale to wymyśliłeś. Możemy użyć Cecily... Znacnie się od dziecka.

- Tato, jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Mój drogi, masz już trzydzieści dwa lata. Pora, byś się ustatkował, miał własne dzieci.

- Zgoda, ale nie z Cecily Knight. Jest głupia jak but.

- Tym lepiej. U żony to zaleta - zareplikował Collin, a wszyscy roześmieli się. - Masz pewność, że będzie wierna i lojalna.

Loganowi przyszła na myśl własna matka, która nie była ani wierna, ani lojalna i opuściła ich dwadzieścia cztery lata temu.

- Ojczy, nie chcę pieska pokojowego.

- Są gorsze rzeczy. Cecily ma przynajmniej rodowód.

-I majątek, jak sądzę. - Uśmiechnął się pod nosem Tom.

- Wystarczająco duży, by nie polować na nasz.

Ben zachichotał i wtrącił jakąś anegdotę na ten temat. Logan nie słuchał. Jego umysł zaprzętały inne sprawy. Czego szuka w kobiecie? Czy w ogóle czegoś szuka? I ni stąd, ni zowąd ujrzał łagodną twarz Suzanny Keating. Wzdrygnął się. Co za bzdura! Przyznał niechętnie, że podobała mu się, ale przecież wszystko ich dzieliło. Życie postawiło ich po przeciwnych stronach barykady! Byli wrogami. Czemu, do diabła, pomyślał właśnie o niej?!

- Słuchaj, Logan - powiedział Ben. - Nie chcemy cię zmuszać do poślubienia Cecily. Masz po prostu udawać, że jesteście zaręczeni. Jak sądzisz, czy ona się zgodzi?

Logan, ciągle sceptyczny wobec planu Bena, pokiwał głową. Cecily i tak uważała go za swoją własność, więc zaręczyny, nawet te na niby, mogły tylko wzmoczyć jej nadzieje.

- Zadzwoń do niej i przedstaw sprawę - zachęcał Ben. - Wierz mi, to jest nasz as w rękawie.

- Czy uwierzycie, że mamy sprawę w następnym piątek? - To Chariie wrócił na werandę po odbytej rozmowie telefonicznej. Szmer zadowolenia powitał tę nowinę.

Logan zauważył, że ojciec uśmiecha się. Ostatnio rzadko to robił, więc jako dobry syn ucieszył się. Przykrył dłoń Collina swoją i pieśczośliwie uściśnął. O, tak, przyjazd wnuka ożywi Collina, wyrwie z letargu, przywróci go życiu. Potrzebuje kogoś, kto po śmierci Harrisa wypełni pustkę. Chłopcu też dobrze zrobi zmiana. On, Logan, uczyni wszystko, aby wygrać sprawę w sądzie i zostać prawnym opiekunem chłopca. Zaaranżuje zaręczyny z Cecily, jeśli to ma pomóc sprawie. Zlekceważy głos rozsądku, który szeptał mu do ucha, że niebezpiecznie zadawać się

z kobietą, która podoba mu się tak bardzo jak Suzanna Keating. Nieważne. Zrobi wszystko, aby Collin miał to, na czym mu zależy.

- Suzanna Keating. - Mężczyzna wyciągnął do niej rękę ponad zavalonym papierzyskami biurkiem. Nie znała go. Po prostu otworzyła książkę telefoniczną i wybrała na chybił-trafił. Nigdy przedtem nie korzystała z porady prawnika. Całe szczęście, ten miał sympatyczną powierzchowność.

- Dziękuję, że zechciał mnie pan przyjąć, panie Quinn. - Suzanna uściśnęła wyciągniętą dłoń.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Proszę mi mówić Ray. Niech pani siada. - Quinn zapadł się w swoim skórzanym fotelu i pochylił nad dokumentami. - Aha, sprawa o przyznanie opieki nad dzieckiem. Nie rozwód. Zacznijmy od początku. Czyje to dziecko?

- Mojej siostry. Nazywa się Timothy Bradford, ma cztery lata. Claudia, to jest moja siostra, i jej mąż zginęli w maju w wypadku samochodowym.

- Bardzo mi przykro. - Uśmiech zniknął z twarzy Quinna i dziewczyna poczuła gwałtowny przypływ smutku. Opanowała się jednak. Nie czas na łzy! Musi zebrać siły, jeśli ma zamiar wygrać w sądzie.

- Często zajmowałam się Timmym. Claudia i Harris mieszkali piętro wyżej. Tej nocy, kiedy zginęli, też się nim opiekowałam. Wtedy po prostu zabrałam jego rzeczy i przeniosłam do siebie. Od tej pory jest ze mną. Myślałam, że tak będzie zawsze.

- Czy siostra zostawiła oświadczenie, że dziecko ma pozostać pod pani opieką?

Zasmucona Suzanna pokręciła przecząco głową.

- A pani nie czyniła żadnych starań...?

- Nie. Ale miałam taki zamiar. Po prostu nie zdawałam sobie sprawy, że to pilne.

- Czy jest pani jego najbliższą krewną?

- Tak, ale mały ma jeszcze wuja i dziadka ze strony ojca. - Wyjęła z torebki papiery, które otrzymała pocztą dzień wcześniej. -1 problem w tym, że ten wuj chce zostać prawnym opiekunem Timmy'ego. Dlatego jestem tutaj.

- Rozumiem. Były jakieś nieporozumienia między rodzinami? Proszę mi o tym opowiedzieć.

- Cóż, mąż mojej siostry pochodził ze starej, zamężnej rodziny Bradfordów. Pewnie pan o nich słyszał. W ubiegłym wieku ich przodkowie mieli tu fabrykę. Claudia spotkała Harrisa w Brown University. Była bardzo zdolna i dzięki różnym stypendiom mogłyśmy sobie pozwolić na posłanie jej tam. Mieszkała ze mną i dojeżdżała na zajęcia do szkoły. W ten sposób oszczędzałyśmy na akademiku.

- Aha. Mieszkałyście we dwie?

- Tak. Moi rodzice nie żyją.

- Dużo obowiązków wzięła pani na swoje barki. Ile ma pani lat?

- Dwadzieścia siedem.

- Nie jest pani zamężna, przypuszczam?

- To niedobrze? Chodzi mi o to, czy to ma jakieś znaczenie dla sądu?

- Lepiej by było, gdyby była pani mężatką. Ale nie dramatyzujmy. Proszę mówić dalej. Zatem pani siostra i Harris Bradford poznali się na uniwersytecie.

- Tak, i zakochali od pierwszego wejrzenia, co nie byłoby takie złe, gdyby przy okazji nie wbili sobie do głowy, że muszą się pobrać. Staralam się ich odwieść od tego, prosiłam, błagałam, tłumaczyłam, że Harrisowi został tylko rok do dyplomu, że Claudia ma dopiero osiemnaście lat. Na próżno! Przy tym w skrytości ducha uważałam, że nie pasują do siebie. Pochodzili przecież z tak odmiennych środowisk. Ale Harris zapewniał mnie, że miłość pokona wszystkie przeszkody.

Uśmiechnęła się z goryczą.

- Zapewniał nas, że jest zabezpieczony finansowo na długie lata. Zakładał, że jego rodzina będzie mu nadal pomagać. Nie brał pod uwagę możliwości, że jego ojciec miał wobec niego zgoła inne plany. Collin Bradford wściekł się, kiedy Harris przywiózł Claudię do Mattashaum i oznajmił, że się żeni. Ale przyszła synowa nie znalazła uznania w oczach ojca. Stwierdził, że pochodzenie i majątek, a raczej jego brak, dyskwalifikują ją. Zarzucił jej, że poluje na bogatego męża. Obiecał solennie, że nie dopuści do małżeństwa i nie znając jej ani trochę, wyrzucił z domu razem z Harrisem.

- Miły facet - stwierdził z przekąsem Quinn.

- O, tak. Sam miód. To jeszcze nie wszystko. Potem chciał Claudię przekupić. Zaproponował jej dwadzieścia tysięcy dolarów w zamian za zostawienie Harrisa w spokoju.

Suzanna umilkła. Powróciła scena sprzed paru dni: Logan Bradford oferujący jej sumę trzydziestu tysięcy... Nie czuła nawet pogardy ani nienawiści, tylko, o dziwo, smutek i rozczarowanie. Jakby zależało jej, aby Logan okazał się człowiekiem honoru! Przeraziła ją ta myśl.

- Rozumiem, że pani siostra odrzuciła ofertę Collina - odezwał się adwokat.

-^Oczywiście. Wtedy Bradford uderzył z innej strony. Zagroził, że nie da synowi ani centa. Nie zrobiło to na Harrisie najmniejszego wrażenia, więc stary oświadczył, że go wydziedziczy. Podziwiałam odwagę Harrisa. Miał wtedy dopiero dwadzieścia jeden lat... Te groźby ojca... Niejeden by zrezygnował. To było piękne i romantyczne, prawda? Rzucić wszystko dla ukochanej!

- Tak. Nieczęsto się to dzisiaj zdarza.

- Niektórzy nazwaliby to głupotą. Stracił wszystko. Jego ojciec nie żartował.

- Jak sobie młodzi potem radzili?

- Po ślubie zamieszkali na drugim piętrze mojej kamienicy.

- Pani ma kamienicę?

- Spadek po rodzicach. Zawsze powtarzali, że mam utrzymanie zapewnione - uśmiechnęła się Suzanna.

- To bardzo dobrze. Proszę kontynuować. Mieszkali z panią...

- To rozumiałe. Nie mieli przecież dokąd iść. Dzięki Bogu Harris dotął pracę kelnera i udało mu się skończyć studia. - Nie wspomniała, że młodzi nie płacili czynszu, że ona często płaciła ich rachunki, żyrowała pożyczki. - Niestety, Claudia musiała przerwać naukę, bo zaraz po ślubie zaszła w ciążę.

- Co nie ułatwiało i tak już trudnej sytuacji.

- Ma pan świętą rację. W dodatku bez ubezpieczenia! Nie było lekko.

- Zaczynam się zastanawiać, komu było najciężej. - Quinn spojrzał znacząco.

- Och, nie miałam nic przeciwko temu! Mówię szczerze. Cieszyłam się, że byliśmy razem, że stanowiliśmy rodzinę, że mogę brać udział w ich życiu. Uwielbiałam opiekować się Timmym, gdy Claudia chodziła na zajęcia.

- Jeszcze i to? - Mężczyzna wzniosł oczy ku niebu.

- To nic wielkiego. Pracuję w domu, to znaczy mam firmę urządzającą bankiety, przyjęcia, więc« nie musiałam się specjalnie poświęcać.

Ray Quinn podparł głowę rękoma i życzliwie uśmiechnął się do Suzanny.

- Pani jest niesamowita. Czy pani aby istnieje naprawdę?

- Przepraszam, ale nie rozumiem...

- Co pani robi dzisiaj wieczorem? Co pani ma zamiar zrobić przez resztę życia?

Suzanna spojrzała na obrączkę na palcu adwokata i oblała się rumieńcem. Mężczyzna zauważył jej zmieszanie i szczerze roześmiał się.

- Nie chodzi o mnie. Moje małżeństwo jest całkiem udane, ale mam piętnastoletniego syna i chciałbym go pani przedstawić. Może zechciałaby pani poczekać parę lat, aż dorośnie do małżeństwa?

Suzanna spieszyła się jeszcze bardziej.

- Przepraszam, nie chciałem pani wprawić w zakłopotanie. - Po czym dodał już poważnie: - Wynika z tego, że obok rodziców była pani dla dziecka najbliższą osobą.

- Asystowałam nawet przy jego narodzinach. Było to niezwykle przeżycie. - Dziewczyna rozpromieniła się na wspomnienie minionych chwil.

- Teraz proszę opowiedzieć o wuju chłopca. Jak dotąd, nie wspominała pani o nim.

Wuj Timmy'ego... Jak na zawołanie wyobraźnia podsunęła jej obraz Logana. Jego mroczne spojrzenie, silne dłonie, ciemne włosy połyskujące w słońcu... Na Boga, jak to się dzieje, że nie znosząc go serdecznie, czuje do niego taki pociąg fizyczny?! Poczwała, że się czerwieni. Zakasłała, żeby odwrócić uwagę.

- Cóż, mieszka z ojcem w Mattashaum... Jego matka odeszła dawno temu, kiedy chłopcy byli jeszcze mali. Była młodsza od męża i zdaje się bardziej ludzka. Harris uważał, że to ojciec swoim chłodem przywiódł ją do tego desperackiego kroku. Chyba wyszła po raz drugi za mąż i mieszka w Teksasie.

- Jaki był stosunek wuja chłopca do związku Harris i pani siostry?

- Taki sam jak starego Bradforda. Byli jednomyślni. Chociaż muszę przyznać, że Logana nie było przy tym, jak ojciec wyrzucał Claudię z Mattashaum. Odwiedzał później Harris w Brown i starał mu się wybić z głowy małżeństwo. Nie ma wątpliwości, że trzymał stronę ojca. Harris bardzo to przeżył. Zawsze myślał, że są zżyci z bratem, ale widocznie Logan się zmienił. Może nie chciał się ojcu sprzeciwić i wpaść



w niełasce. Był przecież dziedzicem Mattashaum. Od dnia ślubu nie zamienił z bratem ani słowa.

- Wygląda na to, że obaj panowie B. lubią mieć kontrolę nad wszystkim i wszystkimi - zauważył adwokat.

- Otóż to! - ożywiła się Suzanna. - Harris ciągle to powtarzał. Jego ojciec chciał kontrolować wszystko, co się działo w rodzime. Kiedy okazało się, że Claudia miała większy wpływ na jego syna, z zimną krwią wyrzucił go na bruk bez grosza przy duszy, wiedząc doskonale, jakie kłopoty ten krok sprowadzi na rodzinę syna. Chciał go złamać. - Suzanna umilkła. - Nie chciałabym, aby Timmy wzrastał wśród takich ludzi.

- Wróćmy jeszcze do Logana... Timmy go nie zna?

- Skąd! Nie widział go na oczy.

Quinn odchylił się w fotelu i przeciągnął leniwie.

- Droga Suzanno, to będzie łatwiejsze, niż przypuszczałem. Czym pani się martwi?!

Dziewczyna zagryzła wargi i podała mu dokument, który przyszedł wczoraj. Mężczyzna szybko przebiegł oczyma tekst.

- Aha, występuje do sądu o przyznanie mu opieki. Proszę się nie niepokoić. Na razie nie ma powodu. W piątek spotkamy się z Loganem Bradfordem i jego adwokatem w biurze sędziego, który po wysłuchaniu obu stron wyznaczy tymczasowego opiekuna. Jestem przekonany, że to pani nim zostanie. Jest pani osobą dziecku najbliższą.

- Jest pan tego pewien?

- Absolutnie. Nie słyszałem o wypadku, by sąd kierował się innymi względami niż dobro dziecka i jego stabilność emocjonalna. Założę się, że sprawę w sądzie też pani wygra.

- Kiedy to będzie?

- Kto wie... Może za rok? W międzyczasie pani i Bradford zostaniecie poddani obserwacji, w celu

poznania waszych obyczajów, charakteru, poglądów na temat wychowania dzieci. Tylko proszę się nie martwić na zapas. Przygotuję panią do tego. Raport podsumowujący obserwację będzie stanowił jeden z dowodów dla sądu.

- A reszta dowodów?

- Reszty dostarczę ja. Damy sobie radę. Timmy pozostanie z panią.

- Oby miał pan rację. Każdy inny werdykt będzie ze szkodą dla chłopca. I tak nie jest w najlepszej formie. Dopiero co stracił rodziców!

- Właśnie ten aspekt sprawy zamierzam podkreślić: dobro dziecka. Ma pani jeszcze jakieś pytania? Wygląda pani na zatroskaną.

- Ile wynosi pańskie honorarium? Słyszałam, że sprawy w sądzie kosztują!

Kiedy wymienił liczbę, Suzanna z trudem przełknęła ślinę. Nie żeby suma była wygórowana! Po prostu okazało się to grubo za dużo, niż mogła sobie pozwolić.

- Czy to już wszystko? - zapytała po chwili.

- Niezupełnie. - Quinn wyjął z szuflady plik kwestionariuszy i mały magnetofon. - Teraz proszę opowiedzieć wszystko od początku jeszcze raz, zwracając uwagę na szczegóły.

ROZDZIAŁ TRZECI

Suzanna długo się namyślała, zanim wybrała strój na rozprawę. Chciała zrobić wrażenie osoby odpowiedzialnej, skromnej i niezależnej. Ostatecznie zdecydowała się na prostą, granatową sukienkę, na to narzuciła żakiet we wzory. Swoje długie włosy zaczesła do tyłu i spięła złotą kłamrą. Całości dopełniały małe, złote kolczyki i delikatny makijaż. Dziewczyna miała nadzieję, że jej wygląd pomoże przekonać sędziego, że najlepiej nadaje się na opiekunkę Timmy'ego.

- Wspaniale pani wygląda. - Ray Quinn nie ukrywał aprobaty, kiedy spotkali się w jego kancelarii.
- Zetrzemy ich w proch!

Jednak, kiedy siedziała obok niego, już w biurze sędziego, czekając na przybycie strony przeciwnej, pewność ulatywała z niej jak z przekłutego balonu. W końcu pojawili się. Kiedy wkroczyli do gabinetu sędziego, wyglądali jak armia. Tyłu ich było! Na czele, oczywiście, kroczył Logan Bradford, za nim wmaszerowało trzech złowrogo wyglądających adwokatów z nieodłącznymi teczkami. Następnie sunęła blond piękność, odziana w niebieski kostium typu Chanel. Jej obecność zastanowiła Suzanne. Była pewna, że już kiedyś widziała tę kobietę. Pochód zamykał wysoki mężczyzna w podeszłym wieku. Musiał to być sam Collin Bradford. Na jego widok przemknęło Suzanne przez myśl, że on bardziej wygląda na przewodnika tego stada drapieżców niż Logan.

Nie oparła się pokusie, aby nie spojrzeć na tego ostatniego. Mężczyzna zorientował się, że jest obser-

wowany i rzucił szybkie spojrzenie w jej stronę. Suzanne przeszedł na wskroś dreszcz. Odwróciła wzrok, starając się uspokoić skołatane nerwy.

Bradfordowie zajęli miejsca po drugiej stronie stołu. Obok sędziego usiadł Logan, przy nim blondyna, dalej trzej adwokaci. Seniorowi rodu pozostało miejsce naprzeciw sędziego, u szczytu stołu. Suzanna zastanawiała się, czy sędzia nie ma nic przeciwko temu. Wyglądało to na demonstrację siły. Jednak z drugiej strony było to jedyne miejsce, które mógł zająć. Nie oczekiwała, że Bradford chętnie usiądzie przy niej.

Ciszę przerwał ostry dźwięk otwieranych teczek. Oto prawnicy Bradfordów dobyli z ich czeluści swą tajemną broń, poprawili na nosach okulary w złoconych oprawkach. Suzanna zamarła. W tym momencie bowiem zrozumiała, że nie ma szans przeciw tej hordzie profesjonalistów. Życzliwy uścisk dłoni Quinna i jego uśmiech nie przegoniły złych przeczuć. Przypomniła sobie słowa Harrisa, że jeśli jego rodzina czegoś chce, to zawsze postawi na swoim. Jedynym sposobem na przetrwanie jest zejść im z drogi.

Sędzia powitał obie strony i rozpoczął przesłuchanie. Quinn przedstawił jej argumenty w sposób rzeczowy i według niej, zachwycający. Podkreślił fakt, że Suzanna posiada własny dom, prowadzi własną firmę, której charakter pozwala na całodzienną opiekę nad siostrzeńcem. Kiedy wyjeżdża do klientów, zastępuje ją opiekunka, która mieszka na trzecim piętrze jej kamienicy. W przemowie prawnika najbardziej podobał się jej pełen uczucia ton, kiedy dowodził, jak wielkie znaczenie dla psychicznej równowagi chłopca ma pozostanie w otoczeniu, które jest mu znane i najbliższe. Przestrzegał przed próbą wykorzenienia dziecka i umieszczenia go w obcym i nieznanym środowisku. Kiedy skończył, Suzanna była pełna podziwu, wdzięczności i pewności, że rekiny Bradforda nic nie wskórają.

Niestety, pierwsze zdania wystąpienia przeciwnika pogrzebały jej nadzieje. Posługując się statystykami przedstawili stopniowy wzrost przestępczości w okolicy jej miejsca zamieszkania, pokazali, jak niski jest poziom lokalnej oświaty i jak wielki stopień zanieczyszczenia wody i powietrza. Dysponowali zdjęciami jej kamienicy, której front rzeczywiście wymagał remontu, ale trudno go było określić jako poniżej standardu. Starali się dowieść, że jej sytuacja finansowa nie jest tak dobra, jak zapewniał adwokat. W zeszłym roku musiała wziąć pożyczkę z Funduszu Inwestycyjnego, którą spłaca do dzisiaj. Podali do wiadomości sądu fakt, że wspomniana opiekunka z trzeciego piętra to siedemnastolatka, mająca za sobą wyrok za posiadanie narkotyków. Na koniec wbili Suzannie nóż w serce, wyrażając opinię, że pracując tak dużo nie będzie ona w stanie poświęcić siostrzeńcowi tyle uwagi, ile potrzebuje dziecko w tym wieku.

Kiedy skończyli, Suzanna, niezdolna dłużej powściągać swych emocji, posłała Loganowi rozwścieczone spojrzenie i nie pytając nikogo o pozwolenie, zabrała głos.

- To nie jest uczciwe podejście do sprawy. - Wszystkie oczy zwróciły się w jej stronę, ale ona zwracała się tylko do mężczyzny, który był odpowiedzialny za puszczenie tej maszyny w ruch. - Nie ma ani źdźbła prawdy w raporcie na mój temat. To wszystko są półprawdy lub wręcz kłamstwa, sprytnie poparte statystyką. Przyjrzyjmy się lepiej mojemu domowi. Wszystkie instalacje są zgodne z obowiązującymi normami - alarm przeciwpożarowy, specjalne zamki antywłamaniowe. Jedyne rzecz, która wymaga remontu, to system kanalizacyjny, ale nie słyszałam, żeby to zagrażało czyjemuś życiu. Jeśli chodzi o wykształcenie Timmy'ego, mam zamiar posłać go do szkoły parafialnej, chociaż nie wydaje mi się, aby to było przedmiotem dzisiejszej debaty.

Logan Bradford uniósł w górę brew' jakby właśnie usłyszał lub zobaczył coś w złym guście. Oczywiście rozjuszyło to Suzanne jeszcze bardziej.

- Kolejny przykład nierzetelnego podejścia to owa siedemnastolatka, ten wyrzutek społeczny, który ma się opiekować Timmym w czasie mojej nieobecności. Raz, powtarzam, raz złapano ją na posiadaniu papierosa z marihuaną. Od tej pory trzyma się z daleka od tych rzeczy, uczęszcza do szkoły wieczorowej...

- Suzanno - przerwał jej cicho adwokat i upomniał, że on tu jest od obrony jej interesów. Dziewczyna jednak zignorowała go.

- Pożyczkę wzięłam, żeby pomóc Harrisowi w założeniu studia fotograficznego, a nie dlatego, że nie mogłam spłacić swoich rachunków.

Wydawało jej się, że ostatnia uwaga zmaćla spokój na kamiennej twarzy Logana. W jego oczach pojawiło się poczucie winy? Zaskoczenie? Ale jej nadzieje okazały się płonne.

- Oboje doskonale wiemy, z jakich pobudek z taką gorliwością pomagała pani mojemu bratu - rzucił jadowitą uwagę Logan.

- Panie Bradford, panno Keating - odezwał się sędzia. - Tu nie miejsce na prywatne sprzeczki. Czy możemy wrócić do sprawy?

Quinn przeprosił za zachowanie swojej klientki, ale podtrzymał jej opinię, że strona przeciwna stosuje nieuczciwe praktyki. Sędzia przychylił się do tego wniosku. Nie wpłynęło to jednak w żaden sposób na adwokatów Bradforda. Upomnienie przyszło za późno. Nie można było wymazać z pamięci tego, co zostało już powiedziane. Oni o tym dobrze wiedzieli. Drugą część wystąpienia poświęcili na zilustrowanie warunków, jakie zapewni dziecku Logan. Dom w pobliżu oceanu, nianię wyłącznie do dyspozycji chłopca, służbę, konie i jachty, ekskluzywne szkoły. Na koniec wyciągnęli dwa argumenty

wielkiego kalibru. Po pierwsze, finansowe zabezpieczenie na całe życie w formie trzymilionowego funduszu powierniczego, a po drugie, możliwość zapewnienia Timmy'emu rozwoju w pełnej rodzinie po planowanym ślubie z panną Cecily Knight.

Logan zaręczony? Niby rzecz bez znaczenia, a jednak Suzanna poczuła ukłucie w sercu. Spojrzała w jego stronę. Cecily demonstracyjnie trzymała go za rękę. W tym momencie Suzanna przypomniała sobie, dlaczego twarz narzeczonej Logana wydała jej się znajoma. Była to przecież ta sama dziewczyna, która towarzyszyła mu na pamiętnym przyjęciu sprzed dwóch lat.

Niełatwo przyszło Suzannie skoncentrować się na ostatnich zdaniach najstarszego z zespołu prawników Bradforda.

- Z pewnością zmiana otoczenia początkowo wytrąci chłopca z równowagi, ale na dłuższą metę mój klient zapewni chłopcu lepsze warunki. Trzeba pamiętać, że Timothy jest młody i jego zdolność adaptacji jest nieograniczona

Sędzia zdjął okulary i potarł zmęczone oczy palcami.

- Po pierwsze, pragnę przypomnieć stronom, że decyzja, którą podejmę, jest tymczasowa. Chcę zaznaczyć, że każda taka decyzja jest dla mnie trudna i bolesna. Tak jest i teraz. Szczerze boleję nad tragedią dziecka, które zostało tak nagle osierocone. Podkreślam, że wydając werdykt kieruję się tylko i wyłącznie dobrem dziecka. Panno Keating - zwrócił się do Suzanny, która zamknęła oczy, modląc się o decyzję na jej korzyść. - Doceniam pani rolę w życiu Timmy'ego, a także uczucie i troskliwą opiekę, jaką otoczyła pani chłopca. - W serce dziewczyny poczęła wstępować otucha. - Jednak jako przedstawiciel prawa nie mogę zlekceważyć faktu, że jest pani osobą bardzo zajęta, mieszka pani w kryminogennym sąsie-

dztwie, a pani kondycja finansowa jest nie najlepsza. Ze względu na to wszystko, a także biorąc pod uwagę warunki i jakość opieki, którą pan Bradford może zapewnić chłopcu, czuję się w obowiązku przyznać prawo do tymczasowej opieki nad dzieckiem panu Loganowi Bradfordowi.

Suzanna osłupiała, rozpacz chwyciła ją za gardło. Nie mogła złapać tchu. Przyciskała drżącą dłoń do piersi, jakby chciała zatrzymać serce, które tłukło się jak oszalałe.

Przeciwnicy przyjęli werdykt ze spokojem, bez widocznych oznak zaskoczenia, bez wybuchów radości. Cóż, wygrana to był ich chleb powszedni. Byliby zaskoczeni, gdyby przegrali sprawę. Zauważyła, że Logan jej się przygląda. Pewnie napawa się zwycięstwem! Pochyliła głowę, zasłaniając oczy dłonią.

- Jednakże - podjął sędzia - mając na uwadze więź uczuciową pomiędzy Timothyem i panną Keating, przyznaję jej nieograniczone prawo do odwiedzin.

Suzanna nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy może płakać. Nagle z drugiego końca stołu odezwał się stanowczy głos Collina Bradforda:

- Nie ma mowy! Nie pozwolę, Drum...

- Co pan ma na myśli, mówiąc, że nie pozwoli, panie Bradford?! Proszę siadać - nakazał ostrym głosem sędzia. Następnie zwrócił się do Logana: - Słyszeli państwo opinię pana Quinna, że najważniejsza jest stała opieka dla równowagi emocjonalnej dziecka. Żądam, abyście odłożyli na bok osobiste urazy i uprzedzenia. Oto nadszedł czas współdziałania dla dobra dziecka. Mamy do czynienia z żywą, czującą i wrażliwą istotą. Czy państwo zrozumieli?

Logan niechętnie pokiwał głową.

- Zatem jest moim wyraźnym poleceniem, aby panna Keating towarzyszyła chłopcu w przeprowadzce. Zależy mi także, by pozostała z nim tak długo, jak

będzie to konieczne. W momencie gdy uzna, że mały zaadaptował się w nowym domu, jest wolna. Przyznaję jej nieograniczone prawo do odwiedzin.

Suzanna kątem oka dostrzegła, jak twarz Collina Bradforda pociemniała z gniewu. Jednak całą swoją uwagę skoncentrowała na reakcji Logana. Ten z kolei nie wydawał się poruszony słowami sędziego, chociaż widać było, jakby szybciej oddychał i mocniej zacisnął usta. Suzanna pomyślała, że nie jest bardziej zachwycony decyzją sędziego niż ojciec.

- Wysoki Sądzie. - Głos Suzanny załamał się.

- Kiedy Timmy ma się przeprowadzić?

- Im szybciej, tym lepiej.

- Przyjadę po niego pojutrze - wtrącił Logan.

Dziewczyna chciała zaprotestować, że to za wcześnie, ale sędzia już kiwał z aprobatą głową. Następnie poinformował ich, że jak tylko zostanie wyznaczony termin rozprawy, dostaną wezwanie. Po czym pożegnał się i opuścił gabinet.

- Nie rozumiem, jak mogło do tego dojść. - Zmartwiony Ray podtrzymał Suzanne, która niepewnie podniosła się z miejsca. - Nie rozumiem dlaczego. Tak mi przykro, Suzanno.

- To nie pańska wina.

To istotnie nie była jego wina. Po prostu Logan Bradford miał wystarczająco dużo pieniędzy, aby wynająć najlepszych skrytobójców. Tym razem wygrały pieniądze. Szkoda tylko, że osoba, której dotyczyło to bezpośrednio, nie miała prawa głosu. O, Boże, jak ona to wytłumaczy Timmy'emu?!

- Ray, co mam robić? - zwróciła się zrozpaczona do Quinna. - Ja nie przeżyję rozłąki z Timmyem!

- Cicho, cicho. Wszystko się ułoży - uspokajał adwokat.

Jak to przyjmie Timmy? Problem polegał przede wszystkim na tym, jak bardzo będzie przerażony nową sytuacją, a nie na tym, czy rzeczywiście będzie.

- Słyszała pani, że to tylko tymczasowe rozwiązanie. Obiecuję, że następną rozprawę wygramy.

Jego słowa były dla niej niewielką pociechą. Zanim odbędzie się następna rozprawa, kto wie, jakie szkody wyrządzi dzisiejszy werdykt. Chyba że...

- Proszę o tym nawet nie myśleć - upomniał ją Quinn, jakby czytał w jej myślach.

- O czym mam nie myśleć? - zapytała z miną niewiniątka.

- O tym, że uda się pani uciec gdzieś z Timmym. To porwanie, Suzanno, a porwanie jest poważnym wykroczeniem. Za to wsadzają do więzienia.

- To co mam robić? - Zdesperowana Suzanna pochyliła głowę i dwie łzy stoczyły się po jej policzkach.

- Proszę się zastosować do zaleceń sędziego. Tak będzie najlepiej. Proszę współdziałać z Bradfordem i ułatwić chłopcu przeprowadzkę. Proszę się zastanowić. Jeśli pani będzie nieszczęśliwa, mały też będzie nieszczęśliwy. Ale jeśli pani podejdzie do tego z entuzjazmem, jest szansa, że zarazi nim pani chłopca.

- Nie mogę myśleć o przeprowadzce Timmy'ego z entuzjazmem. Nie potrafię. Nienawidzę myśli, że mogę go utracić.

- To dla jego dobra.

- Mam pomagać wrogom? Działać na swoją niekorzyść? Przecież jeśli Timmy łatwo się zaadaptuje i polubi tamto miejsce, nigdy go nie odzyskam.

- Cóż, to rzeczywiście paragraf 22. Naprawdę mi przykro. Nie wiem, co jeszcze możemy zrobić.

Adwokat poprowadził ją do wyjścia. Nieprzyjacielska armia w szyku bojowym kierowała się do tych samych drzwi. Wydawało jej się, że jeśli nie usunie się na bok, stratuja ją. Umyślnie posłała pełne rozpacz i gniewu spojrzenie Loganowi. To nie fair! - chciała mu rzucić w twarz. Nie zdajesz sobie sprawy, jaką krzywdę wyrządzasz! Lecz on minął ją obojętnie,

pełen wiary w słuszność swoich poczynań. Słowa zamarzyły Suzannie na wargach.

Logan pędził, jakby chciał dogonić wiatr. Ścieżka dudniła odgłosem żwiru wyrzucanego miarowo spod jego stóp.

Kiedy wrócił do domu po rozprawie, natychmiast przebrał się w t-shirt, krótkie spodenki i wygodne buty sportowe.

- Dokąd się, u diabła, wybierasz? - zapytał Collin na jego widok. - Masz gościa.

- To ty masz gościa! Ty zaprosiłeś Cecily, więc ty ją zabawiaj. Do kompletu brakuje tylko twojego starego znajomego, Drummonda Slade'a. Może też go zaprosisz? - warknął w odpowiedzi Logan.

Nieczęsto zwracał się tak do ojca, był to więc znak, że nerwy odmawiają mu posłuszeństwa.

To minie. Z czasem nerwy się wyciszą, uspokoją. Teraz potrzebna mu jest chwila ostrego wysiłku, żeby nie myśleć... Raz, dwa... Żeby zapomnieć... Trzy, cztery... Jak się okazało, Collin zadbał o wszystko. Nic dziwnego, że to właśnie Drummond Slade, jego partner z pola golfowego, orzekał w tej sprawie. Dosyć! Tylko bez głupich myśli! Dalej, naprzód! Raz, dwa...

Ścieżka zaprowadziła go na wydmy. Stopy zapadały się w miękkim piasku, ale Logan nie zmienił tempa biegu. Zasapał się w połowie drogi. Przystanął więc, pochylił tułów i oparł ręce na udach, starając się wyrównać oddech. Nigdy przedtem mu się to nie zdarzyło. Zawsze był w stanie przebiec ten odcinek bez odpoczynku. Słabszą niż zwykle kondycję przypisał przeżyciom i zdenerwowaniu z powodu rozprawy.

W końcu wyprostował się i wolno ruszył w stronę brzegu.

Wstępne przesłuchanie okazało się piekłem, a przecież to dopiero przygrywka! Wcale nie oczekiwał

z utęsknieniem dalszych atrakcji, chociaż prawnicy zapewnili go, że to będzie czysta formalność.

- Cholera! - zaklął głośno i ze złością kopnął pęk wodorostów.

Przypuszczał, iż cała ta historia wywoła u niego mniejsze emocje. Liczył, że odegra swą rolę, wygra sprawę i wróci do domu, zadowolony z pomyślnego zakończenia. Nie przewidział, że Suzanna Keating wyrzeze na nim takie wrażenie.

- Cholera! - zaklął ponownie na wspomnienie spojrzenia, jakim go obrzuciła na pożegnanie. Nie miała prawa patrzeć na niego w ten sposób. To spojrzenie - zawiedzione i zarazem pełne pogardy - sprawiło, że czuł się winny.

Na pewno nie miała pojęcia o trzech milionach na koncie Harrisa. Logan był o tym przekonany. Jej zdziwienie, kiedy powiedziano o tym w sądzie, było szczere. Co więcej, Logan zaczynał nabierać pewności, że mało ją to interesowało.

Czuł się jak idiota, słuchając o pomocy, jakiej udzielała jego bratu. Nic o tym nie wiedział. Nie przyszło mu w ogóle do głowy, że Harris potrzebował aż takiego wsparcia. Poczucie winy wzrosło, kiedy wyobraził sobie, jak jej musiało być ciężko. Miała tyle spraw na głowie, a była niewiele starsza od Harrisa!

Logan nie wierzył już w scenariusz, przy którym twardo obstawał jego ojciec, że Suzanna Uczyła na pieniądze, które Harris dostanie. Było mu wręcz głupio, że kiedyś oskarżał ją o interesowność i intrygi.

Powoli docierało doń, że oto ma do czynienia z osobą, której działania wynikają ze szlachetnych pobudek. Suzanna Keating była szlachetna i wielkoduszna. Zależało jej tylko i wyłącznie na siostrzeńcu.

Do diabła, co za myśli go nachodzą! Suzanna jest jego wrogiem. Musi o tym pamiętać. Przecież nie może być pewny czystości jej intencji! Kto wie, może jest po prostu dobrą aktorką?! Poza tym, nie powinien

złościć się na Collina i dać mu odczuć, że on, Logan, ma jakieś wątpliwości.

A jednak... Było mu jej zwyczajnie i po ludzku żal. Wyglądała na bezbronną. Jej adwokat okazał się miernotą. Nie mógł wygrać z wygami, których oni wynajęli.

Logan dotarł do brzegu i zatrzymał się, spoglądając na wyżłoczone słońcem fale. Nieoczekiwanie dla samego siebie uśmiechnął się, przypominając sobie jej spontaniczne wystąpienie. Ten błysk gniewu w jej wielkich, zielonych oczach! Ona nie zrezygnuje. Nie da się zniechęcić. Nie zasługiwała na przegraną, której smaku zakosztowała w sądzie.

Poczuł przenikliwy chłód w stopach. Fala zmoczyła jego buty. Nie dbał o to. Wiele by teraz dał, aby nie czuć się jak łajdak! Nie zważając na ubranie, wszedł do wody.

Tę rundę wygrali i zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że decyzja sędziego jest słuszna. Chłopcu na pewno będzie lepiej w Mattashaum. Tego przekonania nic nie zdoła zachwiać. Collin nauczył go jednego. Podejmij decyzję, a potem idź do przodu, cokolwiek by się działo - ta rada służyła mu niejednym razem. Poza tym, Collinowi dobrze zrobi pobyt chłopca. Logan nie miał żadnych wątpliwości, że tak się stanie.

Już spokojny zdjął buty i odrzucił za siebie, na plażę. Potem dał nurka w wysoką falę, przewrócił się na plecy i stylem grzbietowym popłynął przed siebie. Tak, tego mu było trzeba! Kiedy wyjdzie z wody, znikną wątpliwości, ucichnie sumienie. Będzie gotowy do dalszej walki.

Prawda jednak była inna. W głębi duszy wiedział, że wszystkie fale świata nie są w stanie wymazać z jego pamięci smutnej twarzy Suzanny Keating.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Właśnie kończyła zmywać, kiedy usłyszała kroki na ścieżce. Znieruchomiła i spojrzała na zegarek. Była punkt druga. Wczoraj Logan zadzwonił i powiadomił ją, że przyjedzie po Timmy'ego o drugiej.

Suzanna przygładziła włosy, choć nie łudziła się, że dwie bezsenne noce i dwa dni bezsensownego udawania entuzjazmu wpłynęły pozytywnie na jej wygląd. Była zmęczona, nieszczęśliwa i nic nie mogło tego zmienić.

Zadzwieczał dzwonek i łzy same napłynęły jej do oczu. Jakim cudem sędzia podjął tak niesłuszną decyzję?! Brał pod uwagę fakty, dowody, a adwokaci Bradforda zrobili wszystko, aby przedstawić swojego klienta w jak najlepszym świetle, nie przebijając w środkach. Przez chwilę nawet ona uwierzyła, że pieniądze Logana i jego ojca są ważniejsze dla rozwoju Timmy'ego niż jej oddanie i miłość.

Dzwonek odezwał się ponownie i Suzanna niechętnie skierowała się do drzwi. Skoro miała postępować zgodnie z zaleceniami sędziego i współpracować dla dobra siostrzeńca, nie było wyboru. Będzie miła i uprzejma w obecności chłopca, żeby pomóc przełamać pierwsze lody, ale nigdy nie zapomni, jaki jest jej cel. Nawet gdyby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu - odzyska Timmy'ego!

Otworzyła drzwi i zmusiła się, by spojrzeć na przybysza. I tym razem niewątpliwy urok Logana Bradforda przyprawił Suzanne o szybsze bicie serca. Tego popołudnia zrezygnował z garnituru i miał na

sobie zwykłą, niebieską bluzę, stare dżinsy i sportowe buty. Choć raz wyglądał zwyczajnie i po ludzku, bez aury władzy i bogactwa, jaką zazwyczaj roztaczał wokół siebie.

Gapiła się na niego przez dłuższą chwilę, zapomniawszy o celu jego wizyty. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, zarumieniła się po korzonki włosów. Nienawidziła siebie za to, że ten mężczyzna tak ją pociągał.

- Proszę wejść - wykrztusiła wreszcie, przybierając maskę obojętności.

Logan skinął jej głową na powitanie i podążył za nią do kuchni.

- Czy Timothy jest gotowy? - zapytał.

- Nie całkiem. Teraz śpi.

- Zawiadomiłem panią, że będę o drugiej. - Zaciśnął ze złością usta.

- Proszę pamiętać, że nie przyjechał tu pan po odbiór paczki - wybuchnęła, ale zaraz zreflektowała się. Dla dobra chłopca powinni zapomnieć o urazach i zachować spokój i zgodę. - Niech pan siada, panie Bradford. Musimy porozmawiać i nawet dobrze się złożyło, że jesteśmy sami.

Mężczyzna spojrzał na nią i jego twarz przybrała znany już jej wyraz wyższości.

- Bardzo pana proszę... - dodała wskazując mu krzesło. Sama usiadła obok.

Suzanna nie wiedziała, jak zacząć tę rozmowę. Natchnienia szukała we wzorze na obrusie, wilgotne dłonie wycierając o spodnie.

- Obawiam się, że Timmy wiadomość o przeprowadzce przyjął źle.

- Co, do diabła, mu pani naplotła?!

- Proszę ciszej. Chcę porozmawiać, a nie kłócić się. Kłótni było wyjątkowo dużo między naszymi rodzinami i nic dobrego z tego nie wynikło.

Logan rzucił jej gniewne spojrzenie, ale pokiwał głową na znak zgody.

- Przez ostatnie dwie noce Timmy niezbyt dobrze spał. Proszę mi wierzyć, że starałam się mu przekazać wiadomość z największym entuzjazmem, na jaki mnie było stać. Opisałam mu życie z wami jako wakacje nad morzem. Udawałam, że pana znam i... lubię. Zapewniałam, że czeka go pyszna zabawa. Ale i tak jest zdenerwowany i przestraszony. Jednak nic w tym dziwnego. W końcu ma dopiero cztery lata. Nie histeryzuje, nie płacze, nie rzuca się na podłogę w ataku szału. To nie w jego stylu. Jest naprawdę bardzo dzielny i stara się trzymać fason. Po prostu źle spał w nocy i dlatego ucina sobie drzemkę.

Logan wysłuchał wszystkiego uważnie, przyglądając się jej badawczo.

-Wygląda na to, że nie on jeden nie spał po nocach.

- Przy dziecku to normalne. Wkrótce sam pan się o tym przekona.

- Mile mnie pani zaskoczyła swoim podejściem do sprawy.

- Proszę tylko nie łudzić się, że to oznacza kapitulację. Ja po prostu stosuję się do zaleceń sędziego i tyle. Jednak zrobię wszystko, aby odzyskać siostrzeńca.

- Wolałbym, aby było inaczej.

-Inaczej? Ja nie mogę inaczej! Przeprowadzka Timmy'ego to posunięcie złe i szkodliwe dla chłopca - odpowiedziała Suzanna. Jednak w jej głosie nie było złości. W jej sercu też nie było nienawiści. - Logan!

Mężczyzna zamrugał oczami, zdziwiony, że zwróciła się do niego po imieniu.

- Czekają nas ciężkie chwile. Zaburzenia snu to dopiero początek. Chyba powinnam pana ostrzec.

- Nie ma pani o mnie najlepszego zdania, prawda?

- Nie będę ukrywać, że tak.

- Nie podoba mi się to, ale skoro zakopaliśmy topór wojenny, zapytam po prostu, dlaczego. Proszę szczerze odpowiedzieć.

- Powody chyba są oczywiste. - Suzanna wyprostowała się. - Po pierwsze, sposób, w jaki potraktowaliście moją siostrę.

- Ach, tak. W jaki to więc sposób potraktowałem pani siostrę?

- Nazwał pan ich związek mezaliansem, potem chciał ją przekupić i oskarżał, że leci na majątek Harrisa, którego pan wydziedziczył ze względu na małżeństwo z nią.

- I ja to wszystko zrobiłem według pani?

- No... - zawahała się Suzanna. - Pośrednio. To sprawy pańskiego ojca, ale pan przecież go popierał na całej linii. Pan też fanatycznie sprzeciwiał się małżeństwu Harrisa z powodu niskiego pochodzenia Claudii.

- Chwileczkę - wtrącił Logan. - Nigdy nikomu nie mówiłem, że się nie nadaje do małżeństwa, z wyjątkiem Harrisa. Natomiast powód mojego sprzeciwu był taki, że brat był zwyczajnie za młody i niezbyt dojrzały do małżeństwa. Proszę więc nie wymyślać mi od fanatyków, panno Keating.

Temperatura jego wypowiedzi rosła, ale Suzanna nie zwróciła na to specjalnej uwagi. Zaintrygowało ją jedno zdanie.

- Sprzeciwiał się pan tylko ze względu na ich wiek?
- zapytała z niedowierzaniem.

- Jasne!

Ta odpowiedź wywołała zamęt w jej biednej głowie. Tyle pytań cisnęło jej się na usta, tyle wątpliwości chciała wyjaśnić! Lecz kątem oka dostrzegła, że w korytarzu pomiędzy kuchnią a jadalnią przestępuje z nogi na nogę zalekniony Timmy.

- Chodź do nas, kochanie! Nie wstydź się! To twój wujek, Logan. Czyż nie wspaniale, że do nas przyjechał?!

Chłopiec z ociąganiem wsunął się do kuchni, nie spuszczać oczu z gościa. Suzanna cała się spociła ze zdenerwowania, jak wypadnie to pierwsze spotkanie.

Czy Loganowi uda się oswoić bratanka? Biorąc pod uwagę, że wychował się w domu, pozbawionym kobiecej ręki i ciepła matczynego, trudno było oczekiwać od niego wylewnej serdeczności. Chociaż czasem zdarza się, że dzieci pochodzące z zimnych domów wyrastają na uczuciowych, wrażliwych ludzi. Taki był Harris, ale Logan... Logan to zupełnie co innego - oceniła Suzanna. Widziała, jak nerwowo przełknął ślinę. Wyglądał na skрэpowanego sytuacją.

- Witaj, Timmy - powiedział.

Chłopiec zbliżał się do mężczyzny drobnymi kroczkami. W końcu zatrzymał się przed przykucniętym Loganem. Wsadził kciuk do buzi i energicznie go ssał. Suzanna miała ochotę ich ponaglić, ale coś ją powstrzymało. Nie byłoby wskazane, gdyby wkroczyła nieproszona między nich dwóch.

Timmy był bardzo podobny do swojego ojca. Miał taki sam dołek w brodzie, takie same szare oczy. Logan nie mógł nie zauważyć podobieństwa. Zresztą on sam bardzo przypominał brata. Oczywiście jego uroda była bardziej męska i dojrzała, ale chłopiec musiał patrzeć nań w zadziwieniu, że istnieje ktoś tak bardzo podobny do jego taty. Ostrożnie wyciągnął rękę i dotknął nią najpierw policzka Logana, potem jego brwi, wreszcie zburzył mu fryzurę - i kąciki jego ust niebezpiecznie opadły, a na twarzy pojawił się wyraz niewysłowionego smutku.

Suzannie łzy napływały do oczu. Zapraęnęła pochwycić chłopca w ramiona i scałować mu z twarzyczki ten smutek. Lecz wiedziała, że tym razem musi się powstrzymać. Modliła się więc gorąco, aby wujek nie odepchnął i nie zranił Timmy'ego. Jednak niełatwo było zgadnąć, co przeżywa w tej chwili Logan. Był niewątpliwym mistrzem w ukrywaniu swych uczuć. W tej chwili zdradzał go drgający mięsień wokół ust i dziwny wyraz oczu. Podniósł dłoń i położył delikatnie na głowie malca.

- Witaj, Timmy - powtórzył i rozejrzał się rozpaczliwie dokoła.

Suzannie zrobiło się go żal, wyglądał na zakłopotanego i niepewnego. Tymczasem Timmy doszedł do wniosku, że pomimo podobieństwa do ojca Logan jest tylko nieznanym i odwrócił do Suzanny zasmuconą buzię. Musiała więc przyjść im z pomocą.

- Czy to nie cudownie, kochanie, że brat twojego tatusia jest tutaj? Wiesz, bawili się razem, jak byli małymi chłopcami. Razem mieszkali...

Timmy'ego to nie wzruszyło. Przysunął się bliżej ciotki.

- Buddy chce tu zostać - powiedział.

- Kto to jest Buddy? - zainteresował się Logan.

Chłopiec schował się za plecy Suzanny i zerkał znad jej ramienia na Logana, ale nie kwapił się do odpowiedzi. Zrobiła to za niego ciotka.

- Buddy to jego szczeniak. Powiedz wujkowi Loganowi, co Buddy zrobił dzisiaj rano. No, Timmy!

Odpowiedziała jej cisza.

- To nie ma sensu. Może spróbujemy później.

- Logan podniósł się.

Suzanna rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Trzeba mu dać więcej czasu. Nie można go popędzać.

- W porządku. - Mężczyzna przejechał zniecierpliwionym gestem po włosach i dziewczyna zrozumiała, że jego niezadowolenie jest skierowane przeciwko samemu sobie.

- Powiedz, Timmy, gdzie jest twój przyjaciel?

- spróbował raz jeszcze nawiązać kontakt i tym razem jego wysiłek został uwieńczony sukcesem.

- W łazience.

- Aha. Mogę go zobaczyć? - Logan uśmiechnął się przyjaźnie; Suzanna nie wierzyła własnym oczom.

Timmy pobiegł przodem i otworzył drzwi łazienki.

- Ciociu Sue, Buddy znowu załatwił się na podłogę! - zawołał, po czym usiadł obok psa i zarzucił mu ręce na szyję, przytulając zwierzę do siebie. Szczepiak przyjął pieszczoty z entuzjazmem.

- Dobry Boże, co to za rasa? - prychnął pogardliwie Logan.

- To... jest... cocker-spaniel!

- Doprawdy? A gdzie pani nabyła tego... hm, spaniela?

- W schronisku dla psów. - Suzanna omal nie spaliła się ze wstydu. - No, dobrze. To kundel! Każdy wie, że kundle są inteligentniejsze od rasowych psów!

- Czy Timmy zabiera psa ze sobą?

- Oczywiście.

- Ale w Mattashaum mamy mnóstwo psów i bez niego!

- W taki razie jeden więcej nie zrobi wam różnicy! Ja nie żartuję. Timmy nigdzie się nie ruszy bez swojego psa.

Logan jęknął, ale jednocześnie lekko się uśmiechnął.

- Mamy jeszcze trochę pakowania. Pomoże mi pan? Timmy, ty też chodź na górę. I zabierz Buddy'ego ze sobą.

Poszli na górę do sypialni chłopca i zabrali się do pracy. Tymczasem Logan liczył przygotowane już bagaże i skończywszy, wznosił oczy do nieba.

- Czy to wszystko jest mu niezbędne? Możemy mu kupić nowe rzeczy na miejscu.

- Niestety, to konieczne. Dziecko powinno mieć w otoczeniu jak najwięcej znajomych rekwizytów. Może pan znieść te rzeczy do samochodu.

Logan posłusznie spełnił jej polecenie. Kiedy wrócił, Suzanna prawie skończyła pakowanie. Należało jeszcze wybrać kilka par butów.

- Logan, czy mógłby pan wsadzić Buddy'ego do podróżnego transportera? - poprosiła, a sama zniknęła w garderobie.

Szybko uporała się z wyborem i wyszła, spodziewając się zastać Logana walczącego z psem. Jakież było jej zdziwienie, gdy ujrzała go stojącego nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym w stolik nocny Timmy'ego. Na stoliku stało zdjęcie Claudii i Harrisa. Młodzi siedzieli na podłodze przy choince, objęci, Claudia w widocznej ciąży. Timmy upodobał sobie tę fotografię szczególnie. Suzanna nieraz zastanawiała się dlaczego. Czy dlatego, że wyglądali na szczęśliwych i zakochanych, czy też zdjęcie przypominało mu jego ulubioną porę roku - święta Bożego Narodzenia. A może przemawiał do jego wyobraźni fakt, że on też był obecny na tym zdjęciu „schowany w mamy brzuchu”?! Suzanna czuła, że Logan jest poruszony i pomyślała, że coraz trudniej przychodzi jej nie lubić tego człowieka. Kiedy mężczyzna zorientował się, że Suzanna go obserwuje, rysy natychmiast mu stężały, chwycił z łóżka piżamę i jakiegoś pluszowego zwierzaka i podetkał dziewczynie pod nos.

- To też zabieramy? - burknął.

Potwierdziła i szybko się odwróciła, aby nie dostrzegł jej uśmiechu.

O wpół do czwartej zabawki, ubrania, Buddy i Timmy - wszystko znalazło miejsce w czarnej limuzynie. Logan przypiął chłopca pasami na środkowym siedzeniu z przodu i już mieli wyruszać, kiedy Suzanna przypomniała sobie, że nie zamknęła domu.

- Zaraz wracam! - krzyknęła, machając kluczami w stronę Logana.

Pobiegła do domu, starając się nie myśleć o czekającej ją podróży. Każda komórka jej ciała buntowała się przeciwko temu, ale cóż mogła poradzić?! Pozostało jej tylko zachować zimną krew i brnąć dalej z uśmiechem na ustach, mając na względzie dobro Timmy'ego... Jednak kiedy zamykała drzwi kuchenne, pewność siebie ją opuściła i fala nagłego smutku chwyciła Suzanne za gardło.

- Och, Claudio! Jednak cię zawiodłam - szepnęła.

Wtedy usłyszała chrząknięcie. Logan?! Podniosła głowę i walczyła z upartymi łzami, które przesłoniły jej widok. Nie mogła trafić kluczem w zamek i stojący za nią mężczyzna przyszedł jej z pomocą. Wyjął klucze z jej ręki i zamknął drzwi.

- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze - pocieszył dziewczynę.

Suzanna potrzebowała pociechy, a te zwykłe słowa zabrzmiały życzliwie i szczerze. Przytuliła zapłakaną twarz do piersi Logana. Tak bardzo potrzebowała kogoś, na którym ramieniu mogłaby się wypłakać.

Mężczyzna był zaskoczony jej zachowaniem, stał sztywno i nieruchomo jak skała, miał oddech przyspieszony i Suzannie przyszło na myśl, że pewnie uważa ją za histeryczkę. Nagle poczuła na głowie dłoń. Logan delikatnie głaskał ją po włosach.

- Cicho, nie płacz - szepnął.

Świadomość, że oto stoi w uścisku Logana Bradforda, przeraziła ją i Suzanna odsunęła się jak oparzona.

- Przepraszam - rzekła z godnością. - Zachowałam się niestosownie. To dlatego, że jestem zdenerwowana i zmęczona. Ale to minie. Logan, proszę troszczyć się o Timmy'ego!

- Obiecuję, że będzie miał najlepszą opiekę.

Suzanna tylko westchnęła w odpowiedzi. Była przekonana, że on nie ma pojęcia, jaką odpowiedzialność wzięł na swoje barki. Wydaje mu się, że zjadł wszystkie rozumy! Jednak przyjęła jego zapewnienie bez komentarza. Chciała wierzyć, że chłopiec będzie w dobrych rękach.

Ruszyli autostradą na południe i szybko zostawili za sobą miasto; kominy jego fabryk, wieże kościołów i przedmieścia tonące w zieleni zniknęły z pola widzenia. Droga prowadziła przez lasy, z rzadka mijali jakieś zabudowania. Słuchali radia, wymieniali uwagi

na temat muzyki i wiadomości, które słyszeli. Timmy siedział pomiędzy nimi, jego głowa kręciła się od prawa do lewa, jakby pociągana niewidzialną nitką.

Przekroczyli granicę nadbrzeżnego miasta, co oznaczało, że zbliżają się do Mattashaum. Suzanna spojrzała na zegarek. Jechali już ponad pół godziny. Dla malca musiało to zdać się wiecznością. Nigdy przedtem nie odjeżdżał tak daleko od domu!

I oto znaleźli się u celu podróży - brama Mattashaum stała przed nimi otworem. Suzanne zaskoczył mile brak przepychu i zasieków z kolczastego drutu broniących wstępu intruzom. Wjazd do posiadłości Bradfordów znaczyły dwa granitowe słupy z wrytym napisem „Mattashaum” i prosta skrzynka na listy, jaką można było spotkać na każdej farmie w okolicy.

Droga była wąska i kręta, prowadziła przez las. Suzanna rozglądała się wokoło z rosnącą ciekawością. Harris niewiele opowiadał o rodzinnym gnieździe, które zgryźliwie nazywał kolonialnym mauzoleum nad oceanem, gdzie panują przeciągi. Ale jak na razie w polu widzenia nie było ani domu, ani oceanu, chociaż zmieniający się krajobraz świadczył o bliskości oceanu, a nozdrza drażniło powietrze przesycone solą.

Jej przypuszczenia potwierdziły się niebawem. Drzewa nagle przerzedziły się i oczom dziewczyny ukazał się bezkresny przestwór oceanu i najpiękniejsza plaża, jaką mogła sobie wyobrazić. Logan zatrzymał samochód i Suzanna, zasłaniając oczy dłonią przed słońcem, chłonęła niecodzienne piękno tego zakątka - piaszczyste wydmy, szerokie połacie morskiej trawy, stawy w głębi łądu.

- Jak się pani tu podoba? - dobiegł ją pełen dumy głos Logana.

- Czuję się trochę zagubiona. Gdzie dokładnie jest Mattashaum?

- Wszystko dookoła to Mattashaum - wyjaśnił z uśmiechem.

- O, mój Boże! - wyrwał się dziewczynie okrzyk, a jej oczy zaokrągliły się ze zdumienia.

- Mój Boże - powtórzył za nią Timmy.

- W początkach osadnictwa można było bardzo łatwo wejść w posiadanie ziemi, a tereny położone nad wodą były uważane za mało użyteczne. Mielśmy dużo ziemi, tę tutaj używaliśmy jako pastwiska. Najpierw prowadziliśmy hodowlę bydła rzeźnego, a w połowie dziewiętnastego wieku przerwaliśmy się na krowy mleczne. - Logan uruchomił silnik i po chwili skręcił w lewo. - Oto dom. Został zbudowany w 1710 roku, to znaczy to skrzydło, które mamy przed sobą. Reszta została dobudowana później.

Na niewielkim wzniesieniu stał biały, kolonialny dwór. Był prosty i klasyczny w swej formie. Żadnych wieżyczek, łuków czy innych tandetnych ozdóbek! Wiekowe klony chyliły się ku niemu, a przy frontowym wejściu rosły wielkie krzaki bzu, równie silnie zakorzenione w przeszłości, jak ten stary dom.

Logan zaparkował i wysiedli. Z tego miejsca rozciągał się imponujący widok na plażę i ocean. Suzanna cicho westchnęła i nagle lęk chwycił ją za serce. W posiadaniu Bradfordów znajdował się, co tu dużo mówić, skrawek raj, a wszystko, co ona mogła postawić przeciwko, to jej miłość i trzypiętrowa kamienica. Dziewczyna zrozumiała, że aby odzyskać siostrzeńca, musi stoczyć bitwę swego życia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wewnątrz domu panował półmrok i chłód.

- Ciociu Sue, gdzie jesteś? - pisnął Timmy.

- Obok ciebie, kochanie - Suzanna położyła dłonie na ramionach chłopca. - Nie denerwuj się. Ja też nic nie widzę. Nasze oczy muszą się przyzwyczaić do ciemności.

Logan zdjął okulary przeciwsłoneczne i gapił się bezwstydnie na Suzanne, która mrugała powiekami, nieświadoma, jak ślicznie i bezbronne wygląda. Odczuwał wobec niej i chłopca opiekuńczość, uczucie, które dotychczas było mu nie znane. Potrafił jednak zrozumieć i usprawiedliwić swe uczucia, jeśli chodziło o Timmy'ego. W końcu był to jego bratanek! Ale dlaczego chciał ochraniać tę obcą przecież kobietę?! Nie, to nie było normalne!

-Więc przyjechała! - Ciszę przerwał zgrzytliwy głos Collina Bradforda, dochodzący z drugiego końca holu.

Logan położył prawą rękę na głowie Timmy'ego, lewą na ramieniu Suzanny.

- Witaj, Collin. Wiedziałaś, że przyjedzie.

Rano miał poważną kłótnię z ojcem w związku z przyjazdem Suzanny. Ojciec był zdania, że Timmy powinien przeszłość, czyli Suzanne, zostawić za sobą i więcej do niej nie wracać. Logan jednak postanowił nie lekceważyć zaleceń sędziego. Nie chciał robić niczego, co mogłoby zmniejszyć jego szanse na przyznanie mu prawa do stałej opieki nad chłopcem.

Starszy mężczyzna zbliżył się ku przybyłym, jego laska uderzała złowrogo o sosnowe deski podłogi. Podszedł blisko do Suzanny i zatrzymał się, oparłszy chude dłonie na lasce. Logan nie mógł się doczekać chwili, kiedy ojciec dojrzy Timmy'ego. Lecz Collin wbił pośepny wzrok w dziewczynę.

- Nie wiem, po co tu przyjechałaś, moja panno. Nie jesteś nam potrzebna - rzekł lodowatym tonem.

Suzanna zeszywniała.

- Zdaję sobie sprawę, że jestem tu niepożądanym gościem - odezwała się po chwili z godnością. - Ale mam zamiar pozostać tu tak długo, aż będę pewna, że Timmy czuje się bezpiecznie.

Logan podziwiał jej opanowanie i śmiałość. Pamiętał, że jako dziecko niejedną raz drżał pod groźnym wzrokiem ojca. Tymczasem ta dziewczyna wytrzymała to spojrzenie bez zmrużenia powiek. Collin fuknął pogardliwie w odpowiedzi i skierował uwagę na chłopca.

- Oto i Timothy! Pokaż no się, chłopcze! - Bradford podniósł laskę i lekko trącił nogę wnuka.

Logan zastygł w osłupieniu, a mały pisnął jak przerażone pisklę i schował się za Suzanne.

- Płochliwe stworzenie! - skomentował Collin zachowanie chłopca.

- Nie bój się, Timmy! To twój dziadek. Pamiętasz swojego tatusia? Widzisz, to jest jego tata. - Suzanna uklękła przy chłopcu.

Słyszając to, Logan poczuł wzruszenie ściskające mu gardło. Spojrzał na ojca, szukając u niego oznak podobnych odczuć. Lecz twarz Collina nie wyrażała nic. Była nieprzenikniona jak maska. Zbity z tropu Logan nie wiedział, co o tym sądzić.

- Idź i przywitaj się. Śmiało! - zachęcała malca Suzanna.

Mały posłusznie zrobił kilka kroków w kierunku dziadka, ale kiedy ten pochylił się ku niemu i powitał

go zrędlwym tonem, chłopiec czym prędzej uciekł w bezpieczne fałdy spódnicy Suzanny.

Logan był niepoczyszony. Mały tak dobrze zachowywał się w samochodzie, parę razy udało mu się nawet rozśmieszyć bratanka. Wydawało się, że przeprowadzka nie jawi się dziecku jako koszmar, co zapowiadały wcześniejsze jego reakcje. Jednak powitanie z Collinem zepsuło wszystko. Logan westchnął. Pocieszyl się, że to chyba normalne, że spotkanie z obcymi wyprowadza dziecko z równowagi. Po jakimś czasie przyzwyczai się do nowych warunków i pogodzi z sytuacją. Tyle razy słyszał to stwierdzenie, że nie pozostało mu nic innego, jak tylko uwierzyć w jego prawdziwość.

- Czy mogłabym teraz obejrzeć pokój chłopca?
- zapytała drżącym głosem Suzanna.

- Nie ma takiej potrzeby... - zaprotestował Collin, ale tym razem Logan rzucił ojcu ostre spojrzenie.

- Oczywiście, w każdej chwili - zwrócił się do dziewczyny. - Ale najpierw może wypuścimy Buddy'ego z samochodu?

Timmy spojrział na wujka z wdzięcznością i obdarzył go promiennym uśmiechem. Serce Logana podskoczyło z radości. Collin podążył za nimi do samochodu i czego należało się spodziewać, zatrzęsł się ze wstępu na widok kundla.

- To jest pies pańskiego wnuka - poinformowała Suzanna.

- Logan, przypilnuj, by go zaszczepiono i poddano odpchleniu, zanim wpuścisz go do psiarni!

- Buddy nie ma pcheł, część szczepień ma za sobą. O co chodzi z tą psiarnią? - Ostatnie słowa Suzanna skierowała do Logana.

- Timmy jest bardzo przywiązany do szczeniaka - wyjaśnił ojcu Logan. - Panna Keating trzymała psa w domu i pozwalała mu spać z chłopcem.

Collin patrzył na syna, jakby ten stracił rozum. W ich domu nigdy nie wpuszczano na pokoje żadnych psów.

- Porozmawiamy o tym później - zakończył sprawę i wskazał na wnuka wesoło baraszkującego z psem na murawie przed domem. - Proszę, chłopiec już czuje się tutaj jak w domu! Poproszę, żeby ktoś odwiózł panią do miasta.

- Collin, pani chciałaby zobaczyć się z nianią i rozejrzeć po okolicy, żeby być pewną, że zostawia dziecko w dobrych rękach.

- Co znowu?! Wątpi w jakość opieki, którą zapewnimy chłopcu? Ona wątpi?!

- To jej prawo, zagwarantowane przez sąd. - Zanim odpowiedział ojcu, Logan policzył do dziesięciu. Ojciec obdarzył go wzrokiem pełnym wściekłości, natomiast Suzanna spojrzała nań z wdzięcznością.

- W porządku. Może teraz obejrzymy posiadłość?
- nieoczekiwanie zaproponował Collin.

Logan zamykał pochód, trzymając Timmy'ego na ramionach, na przedzie maszerował Collin, za nim biegła Suzanna. Zobaczyli basen, ogrody, garaże, stodoły, suchy dok dla żaglówek. Kiedy dotarli do stajni, syn z trudem pohamował złość. Ojciec pysznił się wszystkim, chełpił bogactwem. Na Timmy'ego nie zwracał uwagi. Jakże inaczej Logan wyobrażał sobie ten dzień! Niestety Collin zmienił go w zawody, a Timmy był dla niego po prostu główną wygraną. Logan czuł się zawiedziony i rozżalony. W dodatku miał świadomość, że powinien przerwać ten spektakl. Nie wiedział jednak, jak to zrobić, aby Suzanna nie nabrała podejrzeń, że w ich obozie nastąpił rozłam.

- Timothy - zawołał Collin. - Podoba ci się ten kucyk? Jest twój. Podejdź bliżej.

Timmy ostrożnie podszedł do konia. Zaniepokojona Suzanna rzuciła Loganowi błagalne spojrzenie. Do

diabła! Co ona sobie myśli?! Od kiedy to on, Logan Bradford, jest jej sojusznikiem?!

- Ależ on ma dopiero cztery lata! - odważyła się zaprotestować dziewczyna.

- Panno Keating, jego ojciec jeździł konno jak dżokej, zanim skończył cztery lata! - zaśmiał się Collin.

Owszem, i nienawidził każdej sekundy spędzonej w siodle! - pomyślał Logan.

Kucyk cicho zarżał i to spłoszyło Timmy'ego. Uskoczył w bok i już zwracał się w kierunku Suzanny, kiedy schwytał go dziadek.

- Coś podobnego! Bradford nie lęka się konia! Logan, w samą porę uratowaliśmy to dziecko - wołał Collin, trzymając w górze wrywającego się wnuczka, którego mina wskazywała, że ma ochotę wybuchnąć płaczem.

- Proszę go natychmiast puścić! - zażądała zdenerwowana Suzanna.

Collin usłuchał i chłopiec był wolny. Suzanna wyciągnęła ku niemu ramiona, ale mały pobiegł do swojego psa i wtulił twarz w jedwabistą sierść. Dziewczyna opuściła bezwładnie ręce z wyrazem nieopisanego smutku na twarzy. Loganowi zrobiło się jej serdecznie żal.

- Czy możemy już iść do domu? - zwróciła się do niego błagalnie. - Timmy miał dzisiaj tyle wrażeń! To za dużo naraz! Chciałabym pójść do jego pokoju i rozpakować rzeczy.

- Proszę bardzo - odpowiedział z uśmiechem satysfakcji Collin.

W holu oznajmił, iż czuje się zmęczony i idzie odbyć swoją popołudniową drzemkę. Od czasu ataku serca stało się to bowiem jego zwyczajem, jednak Logan pomyślał, że tego dnia mógłby zrezygnować ze snu. Tygodniami mówił o sprowadzeniu chłopca do Mattashaum, a teraz, kiedy to wreszcie nastąpiło, zdawało się, iż przestał się nim interesować.

- Gdzie jest niania chłopca? - zapytał Logan ojca.
- Panna Keating na pewno chciałyby ją poznać.

- Przyjedzie jutro. Coś jej wypadło. Naprawdę muszę was teraz pożegnać i trochę odpocząć. Do obiadu!

Logan odprowadził wysoką postać ojca zawiedzionym spojrzeniem. To Collin wpadł na pomysł przejęcia opieki nad chłopcem, a teraz zostawił syna z kłopotem na głowie. Cholera! Spokojnie, przecież to dopiero pierwszy dzień pobytu Timmy'ego w Mattashaum. Powoli wszystko się ułoży. Collin się zreflektuje, a chłopiec zaadaptuje w nowym otoczeniu.

- Proszę za mną. Pokażę pani pokój chłopca.

Nienawidziła Logana, jego kostycznego ojca i tego wielkiego domu! To nie było wymarzone miejsce dla wrażliwego czterolatka po przejściach.

- To twój pokój, Timmy - powiedział Logan, otwierając drzwi w końcu korytarza. - Kiedyś był to pokój twojego taty.

Timmy zajrzał niepewnie do środka. Pokój był urządzone ze smakiem, ale podobnie jak i reszta dworu był mało przytulny i ciemny.

- Mój pokój jest tuż obok. Zobacz, wystarczy otworzyć te drzwi! Umówmy się, że będzie to nasze sekretne przejście, dobrze?

- Dobrze - odpowiedział chłopiec cicho i niepewnie.

Suzannie zrobiło się go żal, ale nie znalazła żadnych słów pocieszenia. Sama była załamana perspektywą rychłego rozstania.

Godzinę zajęło im rozpakowanie bagaży Timmy'ego. Ze zdziwieniem Suzanna spostrzegła, że jakiś dobry duch postawił fotografię Harrisa i Claudii na nocnej szafce przy łóżku chłopca. Kiedy ustawiała pluszowe zwierzątka przy łóżku chłopca, kobiecy głos oznajmił przez intercom, że podano obiad.

- To pani Travis, nasza gospodyni - poinformował Suzanne Logan. - Pozna ją pani, kiedy zejdziemy do jadalni.

- Nie ma pan nic przeciwko temu, że zostanę na obiedzie? - nieśmiało zagadnęła dziewczyna.

- Skądże! Proszę nie przywiązywać zbyt dużej wagi do tego, co mówił mój ojciec. Miałem zamiar zaprosić panią na obiad.

- Logan, chciałabym pana o coś prosić.

- Słucham.

- Chodzi o to, żeby pan pamiętał, kto jest rzeczywistym opiekunem chłopca. Że sąd wyznaczy! nim pana, a nie pańskiego ojca!

- Chodźmy! Nie pozwólmy pani Travis zbyt długo czekać - zmienił temat, ale widać było, że prośba dziewczyny wprawiła go w zakłopotanie.

Obiad okazał się katastrofą. Jadalnia była wielka i oficjalna, jedzenie - bez smaku, lodowaty chłód Collina zabijał apetyt. Suzanna mimo głodu ledwie mogła przełknąć kilka kęsów, Timmy pewnie odczuwał to samo, bo większość czasu spędził z głową pod stołem. Na domiar złego Buddy nasikał na bezcenny, perski dywan, co wprawiło Coliina we wściekłość i mimo błagań malca psiak został wyprowadzony do psiarni. Logan nie zareagował i Suzanna czuła się coraz bardziej nieszczęśliwa i samotna.

-Buddy'emu będzie lepiej z innymi pieskami. Znajdzie tam nowych przyjaciół - tłumaczyła zrozpaczonemu siostrzeńcowi. -Powinien najpierw zostać wytresowany, aby potem mógł przebywać z tobą w domu.

Po posiłku Suzanna, Logan i Timmy udali się na górę. Była wystarczająco późna godzina, aby malca położyć spać. Suzanna przysiadła na brzegu łóżka i głaskała go po głowie, dopóki nie zasnął. Po drugiej stronie łóżka siedział Logan i przyglądał się jej natarczywie.

- Przyjadę jutro tak szybko, jak tylko będę mogła. Rano mam parę spraw do załatwienia w sklepie.

- Proszę się nie spieszyć. Jutro przyjedzie niania Timmy'ego. Poza tym ja będę przy nim. Jutro nie pójdę do pracy - oznajmił Logan.

Nigdy nie przypuszczała, że Logan Bradford wychodzi co rano do pracy jak zwykły śmiertelnik. Pomyślała, że tak niewiele wie o nim i jego życiu. Jego natarczywe spojrzenie peszyło ją. Wstała więc z łóżka i rzuciła na odchodnym parę uwag.

- Proszę nie zamykać drzwi do swojego pokoju, dobrze?

- Nie zamknę. Rano dopilnuję, aby gospodyni przygotowała na śniadanie naleśniki.

- Koniecznie z syropem truskawkowym. Aha, gdyby zmoczył łóżko...

- Proszę spać spokojnie. Nic złego go nie spotka.

Suzanna pokiwała tylko głową, po czym wybiegła z pokoju ze łzami w oczach.

Mąż gospodyni odwiózł ją do miasta. Całą drogę myślała o siostrzeńcu. Przekonywała samą siebie, że u Bradfordów będzie mu lepiej. Śpi sobie spokojnie w przepięknym łóżu, w którym kiedyś sypiał jego ojciec. Miał teraz nianię, kucyka i duży dom... Tak, miał tyle pięknych i drogich rzeczy. Tylko jednego mu brakowało - miłości, ale tej nie można kupić za żadne pieniądze. Suzanna ukryła twarz w dłoniach.

Był kwadrans po drugiej, kiedy Logan przebudził się. Przez chwilę leżał i nasłuchiwał, ale dźwięk, który go obudził nie powtórzył się. Słysząc tylko szum oceanu, dochodzący przez otwarte okno. Zrezygnowany chciał się przewrócić na drugi bok, kiedy ciszę przerwał stłumiony szloch. Natychmiast wyskoczył z łóżka, zapalił lampkę i udał się w kierunku, skąd dochodził dźwięk.

- Co się dzieje, bracie? - Usiadł na brzegu łóżka. Timmy leżał gdzieś zakopany w stercie pościeli. - Hej, wszystko w porządku. Jestem przy tobie.

Chłopiec zakopał się głębiej w pościeli. Najwyraźniej mało go obchodziło, że wujek był przy nim. Suzanny nie było i Logan zrozumiał, że to jest dla małego najdotkliwsza przykrość.

Powoli wyłuskał chłopca ze sterty pomiętej pościeli i posadził sobie na kolanach. Timmy miał włosy zmierzwione, cały był spocony. Kto wie, jak długo leżał, ukrywając się w pościeli przed atakującą go wrogą ciemnością w obcym pokoju.

- Miałeś zły sen? - Logan pogładził ramię chłopca. - Ja też czasem miewam złe sny. Ale one mijają.

Timmy rozglądał się po pokoju niewidzącym, szklanym wzrokiem. Logan zganił siebie, że tak mało uwagi poświęcił przygotowaniu pokoju na przyjazd bratanka. Był to wielki, niewybaczalny błąd! Jakże różnił się ten ponury pokój od dzieciennego pokoju w mieszkaniu Suzanny, gdzie ze ścian wyglądały wesołe postacie z kreskówek Disneya, a łóżko było kształtu wyścigowego samochodu! Wziął na ręce malca i zaczął spacerować po sypialni, kołysząc go w ramionach i mrucząc mu do ucha. Po chwili chłopiec rozluźnił się i widać było, że napięcie powoli ustępuje. W końcu mały objął Logana za szyję i zaczął mu coś szeptać do ucha.

- Buddy? Pewnie sobie smacznie śpi, śniąc o misce pełnej jedzenia.

- Ale on się boi! Nie lubi sam spać, płacze. - Timmy podniósł głowę i spojrzał prosząco na Logana.

- Naprawdę? Skoro tak, musimy go zabrać do nas. Co ty na to?

Mały uśmiechnął się z ulgą i Logan poczuł przypływ czułości. Przypomniał sobie, że sędzia użył określenia „kruchy” opisując chłopca. Teraz wiedział, co Slade miał na myśli. Z Timmym na rękach skradał się

wzdłuż skąpo oświetlonego korytarza, potem cicho zszedł po schodach i wyślizgnął się na zewnątrz, kierując swe kroki do psiarni. Powitało ich szczekanie, które ucichło, kiedy włączył latarkę.

- Jest tam! - zawołał ucieszony Timmy.

Wypuszczony z klatki Buddy skakał i wyrażał swą wdzięczność, liżąc co popadnie, nie wyłączając twarzy Logana, który zareagował śmiechem na tę pieściznę.

Cicho wrócili tą samą drogą, którą przyszli, odwiedzając kuchnię, skąd zabrali na górę prowiant. Wśród rzeczy chłopca Logan znalazł książkę i wkrótce cała trójka napojona mlekiem i objedzona biskwitami znalazła się w łóżku Logana, który łagodnym głosem czytał bajkę. Z jednej strony miał przytuloną głowę chłopca, z drugiej psi pysk. Z czasem oddechy obu uspokoiły się i wyrównały. Mężczyzna odłożył książkę i uśmiechnął się do śpiących i do swoich myśli.

Timmy bardzo przypominał mu czteroletniego Harrisa. On też przychodził do Logana w nocy, szukając u niego pociechy i oparcia po odejściu matki. Logan był starszy o sześć lat i bez względu na własne lęki i niepokoje musiał grać rolę starszego brata.

Teraz czuł, jakby przeszłość wróciła. Po głowie kołatała mu się nie chciana myśl, że Collin może popełnił błąd, żądając, by Tim został tak nagle wyrwany z poprzedniego domu, a on sam zrobił jeszcze większy błąd, pomagając mu w tym. Trudno, co się stało, to się nie odstanie. Nie może się wycofać w pół drogi. Ważne, żeby Suzanna mogła spędzać z chłopcem jak najwięcej czasu i pomóc mu w procesie adaptacji. Myśl ta wcale nie była mu niemiła.

Rzecz jasna, Suzanna nie może się domyślić, że Logan ma jakieś wątpliwości. Nie może się też dowiedzieć, że Timmy ma spore trudności w przystosowaniu się do nowych warunków. Logan był zbyt dumny, by przyznać się do porażki. Tym bardziej, że pamiętał dobrze, jak to niedawno puszył się przed nią, że

u niego Timmy rozkwitnie. Gdyby odkryła, że coś jest nie tak, mogłaby użyć tej sytuacji jako argumentu przeciwko niemu w sądzie. Nie mógł do tego dopuścić za żadną cenę.

Istniało jeszcze inne rozwiązanie; oddać Timmy'ego. Ale teraz Logan już nie mógłby tego zrobić. Wsłuchał się w równy oddech bratanka i oparł głowę na poduszce, pozwalając nie chcianym myślom zaważać na sobie. Złe zrobił, zrywając kontakt z Harrisem, nawet jeśli zrobił to ze szlachetnych pobudek. Nic go nie usprawiedliwia. Tyle lat straconych! Wtedy wierzył, że mają przed sobą morze czasu, zdążą się pogodzić i zaprzyjaźnić na nowo. Cóż, zły los zrządził inaczej... Nie odda Timmy'ego. Dla Harrisa nie może już nic zrobić, ale dla jego syna... Logan zgasił światło, lecz minęło sporo czasu, zanim usnął.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia wczesnym popołudniem rozklekotana furgonetka Suzanny dukła się po prywatnej drodze w posiadłości Bradfordów.

Wstała wcześniej - nie mogła spać - i od razu zadzwoniła do Mattashaum. Tęskniła za Timmym i umierała z niepokoju, jak spędził tę pierwszą noc z dała od niej. Telefon odebrał Logan i zapewnił Suzanne, że wszystko jest w najlepszym porządku. Timmy spał w nocy kamiennym snem, rano zjadł talerz naleśników z truskawkowym syropem, a teraz nie mógł się wprost doczekać, kiedy pójdzie się bawić z nianią, która właśnie przyjechała. Logan dodał, że w ogrodzie polecił przygotować plac zabaw dla małego. Podobno Timmy był tym bardzo podekscytowany. Zapewnił ją, że nie ma powodu do niepokoju i nie musi pędzić do Mattashaum na złamanie karku.

Po skończonej rozmowie Suzanna poczuła się jak balon, z którego uszło powietrze. Czyżby Bradfordowie mieli rację, sugerując, że Timmy szybko się przystosuje do nowego otoczenia?! Może rzeczywiście on jej nie potrzebuje! Właściwie powinna się cieszyć. Przecież nie chciała, aby Timmy cierpiał z powodu rozłąki z nią. Jednak Suzanna nie mogła się zmusić do radości. Szybka adaptacja Timmy'ego oznaczała przecież dla niej jego utratę.

Całe szczęście miała dużo pracy, przygotowywała kilka poważnych zamówień. Jakby tego było mało, na trzecim piętrze przeciekały rury. Jadąc wyboistą

drogą Bradfordów, Suzanna czuła się zmęczona atrakcjami przedpołudnia.

Drzwi otworzyła jej pani Travis.

- Pani siostrzeniec jest w ogrodzie z nianią i swoim wujem. Proszę za mną.

Gospodyni poprowadziła ją przez lodowate wnętrza dworu do czytelnicy i otworzyła dwuskrzydłowe drzwi, prowadzące do wybrukowanego patio.

-Odwagi - szepnęła, serdecznie ściskając ramię Suzanny.

Dziewczyna podziękowała uśmiechem i ruszyła w stronę dziecka, siedzącego z psem na kocu. Wystarczyło jej jedno spojrzenie, aby wiedzieć, że Logan nie powiedział jej prawdy. Timmy wcale nie był radosny ani spokojny. Wyglądał na zmęczonego, pod oczami miał cienie z niewyspania. Na jego widok serce Suzanny napełniło się smutkiem.

Jej zachwyty nie wzbudziła też kobieta siedząca w pobliżu malca, zatopiona w lekturze czasopisma. Suzanna nie miała w zwyczaju oceniać ludzi na podstawie ich wyglądu, lecz nowa niania bardziej przypominała wilka przebranego za babcię Czerwonego Kapturka niż dobrą wróżkę. Była to ciemnowłosa kobieta około czterdziestki. Wszystko w niej było duże, za duże. Wielkie uszy, wielkie zęby, oczy jakby wytrzeszczone, zapadłe policzki.

Logan Bradford siedział przy stoliku ogrodowym, czytając książkę. Z daleka ta trójka wyglądała sielankowo, ale te pozory nie zwiodły czujnego oka Suzanny.

- Ciociu Sue! - Na jej widok Timmy zerwał się z koca i co sił w nogach popędził na spotkanie. Pochwyciła go w ramiona i przytuliła. Łzy drapały ją w gardle.

- Gdzie byłaś? - powiedział malec z wyrzutem w głosie.

- Ja... - Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. - Kocham cię, dziecinko.

Logan i niania uważnie obserwowali scenę powitania Suzanny i chłopca.

- Dzień dobry - rzuciła w ich stronę.

- Panno Keating. - Logan skinął głową w jej stronę. - Oto jest Trudi Barrows, niania Timmy'ego. Trudi, to jego ciotka, Suzanna Keating.

Suzanna posłała Trudi szeroki uśmiech.

- Proszę, niech pani spocznie. - Logan wskazał jej miejsce obok siebie. - Może napije się pani lemoniady?

Dziewczyna podziękowała. Na jej twarzy malowało się rozczarowanie, którego nie potrafiła ukryć. Czy to znaczy, że ma tu siedzieć z nimi i popijać lemoniadę, wymieniając uwagi o pogodzie?! Miała nadzieję, że spędzi z siostrzeńcem na zabawie parę godzin sam na sam. Poczuli się zawiedziona. Po chwili jednak wpadła na pomysł, jak wykorzystać popołudnie z pożytkiem dla Timmy'ego. Przyszło jej do głowy, że jeśli chce, aby mały czuł się dobrze w towarzystwie Trudi i Logana, powinna mu pokazać, że ona sama chętnie z nimi przebywa.

Timmy wdrapał się Suzannie na kolana, przytulił do niej i wsadził do buzi kciuk.

- Czy od dawna pracuje pani jako opiekunka dzieci? - zwróciła się jak umiała najuprzejmiej do Trudi.

- Och, tak. Zaczęłam w wieku siedemnastu lat. Pracowałam w San Francisco, w Miami, w Nowym Jorku. Moim największym marzeniem jest dostać posadę w Europie.

- I nigdy nie chciała pani mieć własnych dzieci?

- Co takiego?! - zaśmiała się Trudi, a śmiech miała równie przeraźliwy jak wygląd. - I zrujnować sobie karierę?!

Odpowiedź ta nie wzbudziła entuzjazmu Suzanny.

- Trudi daje sobie wspaniałe radę z dziećmi. Ma doskonałe referencje. Proszę mi wierzyć, Timmy jest

w dobrych rękach. - Logan pospieszył z wyjaśnieniami. - Ale! Czy już widziała pani nasz nowy plac zabaw?

Suzanna spojrzała uważnie na mężczyznę i jej doświadczone oko bez trudu odkryło ślady zmęczenia i niewyspania na jego twarzy.

Plac zabaw to była płatanina platform, drabin, lin, zjeżdżalni, równoważni i huśtawek. Suzanna poczuła ukłucie zawiści, kiedy porównała to cudo z podwórkiem przy swoim domu, gdzie jedyną atrakcją była mała piaskownica.

- Timmy, pokaż cioci, jak ładnie potrafisz się bawić - zawołała Trudi.

- Idź, kochanie - zachęciła go Suzanna, chociaż wołała, gdy chłopiec siedział u niej na kolanach. Rozkoszowała się każdą chwilą bliskości.

Malec niechętnie wykonał polecenie.

- Jest trochę zmęczony - wyjaśniła niania. - Cały rano spędziliśmy na zabawie.

Trudno w to uwierzyć! - pomyślała z ironią Suzanna, patrząc na wykrochmaloną, bez jednego zagięcia suknię kobiety.

Trudi zachęcała Timmy'ego do wypróbowania huśtawki, następnie zjeżdżalni, a na koniec zapędziła go na drabinki. Malec wykonywał wszystkie polecenia bez cienia radości czy zainteresowania, a jego usta ściągnięte były w podkówkę.

- Czy to nie miłe, że twój wujek kupił ci to wszystko? - dobiegł ich burkliwy głos od strony patio.

Suzanna odwróciła się. W ich stronę podążał Collin Bradford w asyście Cecily Knight, narzeczonej Logana. Na widok dziadka Timmy zeszywniał, podobnie zareagowała jego ciotka. Przywarli do siebie mocniej. Suzanna gorączkowo szukała wyjścia z tej kłopotliwej sytuacji. Poszukując pomocy, zwróciła głowę w stronę Logana, chociaż zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że nie może w nim upatrywać sojusz-

nika. Odkryła, że jego coś również wyprowadziło z równowagi. Mars na jego czole rósł od chwili, kiedy Trudi demonstrowała Suzannie, jaką uciechę ma Timothy z placu zabaw. Logan nie powiedział ani słowa, ale czuło się napięcie w jego całej postawie. Był jak drzemający wulkan.

Tymczasem Cecily przepłynęła przez patio i pochyliła się nad Timmym z wylewnym uśmiechem. Mały spojrzał na nią spode łba, a dokładniej mówiąc znad ramienia Suzanny. Nie zrażona Cecily niespodzianie zaatakowała i wycisnęła głośnego całusa na policzku chłopca, zanim ten ukrył twarz na piersi ciotki.

- Jest taki słodki, prawda, Logan?

Mężczyzna zareagował krzywym uśmiechem na tę uwagę. Cecily przyklękła obok Suzanny. Jej twarz wyrażała współczucie i pocieszająco poklepała dziewczynę po ramieniu.

- Suzanna to pani, prawda? - odezwała się niskim głosem. - Musi pani teraz przeżywać trudne chwile. Ale proszę mi wierzyć, będę dobrą matką dla Timmy'ego. Kocham dzieci i na pewno oboje z Loganem dołożymy starań, by stworzyć chłopcu szczęśliwy dom.

A Timmy siedział na kolanach u Suzanny i im dłużej mówiła Cecily, tym bardziej napięte stawało się jego drobne ciało. Suzanna była u kresu wytrzymałości nerwowej. Czy ta baba myśli, że dzieciak jest głuchy?! Nie rozumie, co on teraz czuje, gdy słyszy, jak obca kobieta szykuje się, aby zostać jego matką?! Suzanna miała wielką ochotę porwać stąd Timmy'ego swoim rozklekotanym gruchotem i uciec od tych okropnych i bezdusznych ludzi.

- Ciciu Sue, jedźmy do domu, dobrze? - poprosił drżącym głosem chłopiec.

Suzanna przycisnęła go mocniej do piersi i pogłaskała po włosach.

- Powinieneś zapytać, czy możesz jechać do domu!
- ryknęła niania. - Proszę, powtórz.

Suzanna z trudem zachowała spokój i pozory opanowania. Wewnątrz gotowała się ze złości. Jak mogła pozwolić, aby Timmy zamieszkał u Bradfordów?! Koszmar! Musi go zabrać jak najprędzej. Do licha, przecież powinien istnieć jakiś sposób, aby go stąd wydostać! Może należy szukać pomocy w Towarzystwie Obrony Praw Dziecka?!

Logan niespodziewanie wstał i zbliżył się do Suzanny. Stanął parę kroków od miejsca, gdzie siedziała z Timmym.

- Logan - zawołał Collin. - Chodź, usiądź obok Cecyli i opowiedz panie Keating o wyprawie do Disneylandu, którą we trójkę planujecie.

Suzanna odwróciła się w stronę Logana, zaskoczył ją wyraz twarzy mężczyzny. Jego szarobłękitne oczy ciskały błyskawice, na policzki wypełzył krwisty rumieniec, a jego pobladłe usta otworzyły się, jakby chciał coś powiedzieć. Takiego Logana Suzanna nie знаła! Sprawiał przecież wrażenie, że nic i nikt nie jest w stanie go poruszyć.

Minęła chwila, zanim udało mu się zapanować nad sobą.

- Suzanna!

Na dźwięk swego imienia dziewczyna prawie podskoczyła. Co się dzieje? Logan nigdy przedtem nie zwracał się do niej po imieniu.

- Słucham.

- Myślę, że chłopcu dobrze zrobi spacer po plaży. Co ty na to?

- Oczywiście, Timmy chętnie się przejdzie. Prawda, kochanie?

- Logan, siadaj i... - zaczął Collin, chcąc przywołać syna do porządku.

- Nie mam ochoty, ojciec - prawie spokojnie odparł syn.

- Zaraz wezmę sweter... - Trudi Barrows niechętnie podniosła się ze swego miejsca.

- Proszę się nie trudzić - zatrzymał ją Logan.
- Cały dzień była pani na nogach. Należy się pani trochę odpoczynku. Najlepiej będzie, jak wszyscy odpoczniecie - dodał, spoglądając na ojca i Cecylę władczym wzrokiem.

Nikt nie ruszył się ze swego miejsca. Wtedy Logan posadził sobie Timmy'ego na ramionach i wyciągnął do Suzanny dłoń. Chwila wahania i dziewczyna z determinacją podała mu rękę. Kiedy jego silne palce splotły się z jej palcami, Suzanna poczuła się dziwnie bezpiecznie. Uświadomiła sobie, że oto nastąpiła przełomowa chwila w ich wzajemnych kontaktach. Logan Bradford uznał ją za swoją partnerkę, za równą sobie.

Oddalali się równym krokiem, odprowadzani spojrzemiami pozostałej trójki w ogrodzie. Buddy biegł za nimi w podskokach. Kiedy dotarli do wydm, Logan puścił Timmy'ego na piasek i już po chwili chłopiec dokazywał ze swym czworonożnym przyjacielem.

- Dziękuję - wymamrotała pod nosem Suzanna, nie będąc pewna, czy powinna okazać wdzięczność.

- Za co? - odpowiedział pytaniem.

- No, wiesz...

- Posłuchaj, Suzanno. Zgoda, wkurzyłem się na tamtych, ale to nie znaczy, że jestem po twojej stronie.

- Wiem, wiem. Dziękuję ci za coś innego. Za to, co zrobiłeś dla Timmy'ego... Bo on wcale się dobrze nie bawił, wiesz, tam na placu.

- Dziwisz się?

- Jak to? N-nie rozumiem... - zająknęła się zdeorientowana.

- A ty bawiłaś się dobrze? Bo ja na pewno nie.

Suzannie na chwilę odebrało mowę. Kiedy doszła do siebie, nieśmiały uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- Jedyne, co mogę powiedzieć w ich obronie, to to, że za bardzo się starali. Byli zdenerwowani i dlatego im nie wyszło.

Dziewczyna rozluźniła się trochę, jednak zachowanie Logana było dla niej zagadką i podchodziła do niego nieufnie i podejrzliwie. Najważniejsze, że chłopcu wrócił dobry humor. Zmęczyły go harce z psem, więc podbiegł do nich, zajął miejsce pośrodku, podając dłoń każdemu z nich. Z daleka wyglądali jak szczęśliwa, kochająca się rodzina.

- Skąd ona pochodzi? - przerwała milczenie Suzanna.

- Ona, czyli kto?

- Trudi Barrows.

- Ach, Brunhilda.

Dziewczyna nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem. Ze zdumieniem zauważyła, że kąciki ust Logana również uniosły się w uśmiechu.

- Właśnie. Skąd pochodzi? Skąd ma referencje?

- Nie mam zielonego pojęcia. To nie jest osoba, którą wybrałem. Tamta zrezygnowała w ostatniej chwili. Podejrzewam, że pokłóciła się z ojcem. Zamiast niej zjawiała się Brunhilda.

- Logan, to nie jest śmieszne. Pomyśl, jakie to obciążenie dla Timmy'ego. Tyle nowych twarzy, tyle zmian!

- Masz rację - przyznał i spoważniał.

Suzanna zaczęła żałować, że podjęła ten temat. Tymczasem chłopcu nasypało się piasku do butów i zaczął utykać. Podnieśli go jak na komendę w górę i mały przebył parę metrów w powietrzu, chichocząc z uciechy. Widząc, jaką radość mu sprawili, powtórzyli ewolucję jeszcze kilkakrotnie.

Logan już nie wyglądał dostojnie i niedostępnie. Uśmiech wygładził mu rysy i Suzanna patrzyła na niego z zadowoleniem. Kiedy ich oczy się spotkały, oboje szybko odwrócili wzrok.

- Czy Cecily nie poczuje się dotknięta, że poszedłeś na spacer bez niej?

- Cecily? - Przez moment Logan sprawiał wrażenie człowieka, który nie wie, o co chodzi. - Ach, Cecily! Nie, ona nie ma nic przeciwko.

- Ale wyglądała, jakby przyszła pograć w tenisa.

- Mówię ci, że wszystko jest w porządku.

Dziwne, pomyślała Suzanna. Doprawdy, jak na parę, która wkrótce ma zawrzeć związek małżeński, Cecily i Logan spędzali razem wyjątkowo niewiele czasu. Logan mało uwagi poświęcał swojej narzeczonej. Wcale nie zareagował na jej wizytę. Ani się nie uśmiechnął, nie widać też było zakochanego błysku w jego oczach. Naprawdę dziwne. Suzanna nie wiedziała, co myśleć na ten temat, lecz zdecydowała nie poruszać więcej tematu Cecily.

- Piękny dzisiaj dzień - westchnęła, rozglądając się po okolicy.

Wciągnęła w płuca haust słonego powietrza, w uszy wdzierał się jednostajny szum morskich fal. Na niebie jedyną skazą były mewy przecinające błękit. Nagle poczuła się wyzwolona, wszystkie troski i kłopoty odeszły na drugi plan. Teraz liczyła się ta niepowtarzalna chwila - zapach oceanu, jego szum, blask słońca i nagrzaną piasek pod stopami.

- Istotnie, ładny dzień - przytaknął Logan.

Zeszli akurat z wydm i stali na plaży. Timmy bez słowa puścił ich ręce i pobiegł w kierunku wody, ścigany przez wiernego kundla.

- Chyba niezbyt ci wygodnie w tych butach? - zapytał Logan, sam zajęty zdejmowaniem swoich.

- Rzeczywiście, pełno w nich piasku - przyznała dziewczyna i zdjęła sandały. - Masz rację, boso jest o wiele lepiej.

I znowu ich roześmiane oczy spotkały się. Stali, przyciągani ku sobie jakąś tajemną siłą, niezdolni

odwrócić wzroku. Suzanna poczuła dreszcz skradający się wzdłuż kręgosłupa.

- Szkoda, że nie mamy koca, olejku do opalania...
- wykrztusiła w końcu, przerywając magiczny moment zapatrzenia.

- Następnym razem nie zapomnimy.

To będzie następny raz? - zapytała w myślach dziewczyna. Zatrzymali się i Logan cierpliwie rozebrał niecierpliwego Timmy'ego, który już wyrwał się do wody. Suzanna zauważyła, że mały okazuje Loganowi spore zaufanie.

- Myślę, że trzeba mu zdjąć jeszcze szorty - powiedziała, siadając obok nich na piasku.

- Tak? Co, mały, chcesz sobie popływać? - mruknął Logan.

- Pływać, pływać! - podchwycił Timmy, wyczyniając dzikie tańce.

Mało brakowało i byłby się przewrócił. Logan roześmiał się, a serce Suzanny mocniej забиło na dźwięk jego śmiechu. Zganiła siebie za te niepotrzebne emocje. Logan Bradford jest jej wrogiem. Odebrał jej Timmy'ego. To przez niego Harris i Claudia cierpieli! To on oskarżył ją o polowanie na pieniądze Bradfordów! I co najgorsze - był zaręczony!

Posuwali się powoli w kierunku malca, który stał bez ruchu, nie całkiem pewny, czy podoba mu się ta spieniona woda, która atakuje, a potem cofa się w głąb oceanu. Na pewno nie podobało mu się, że z każdą kolejną falą jego stopy zapadają się coraz głębiej w mokrym piasku. Kiedy zniknęły, wydał alarmujący pisk. Logan, chichocząc, porwał chłopca z miejsca i kołysał w powietrzu, trzymając go pod pachami, a stopy dziecka uderzały w spienione grzbieity fal. Suzanna przez moment obawiała się reakcji Timmy'ego, ale słysząc jego śmiech zawtórowała mu, odetchnawszy z ulgą. Logan wszedł głębiej w wodę i powoli zanurzył chłopca; najpierw po łydki, a potem

aż po uda. Tym razem mały nie przejawiał oznak strachu czy niepewności, a kiedy wujek wyniósł go na brzeg, chodził dumny jak paw.

- Może przejdziemy się po plaży, Timmy, i zobaczymy, co tu jest ciekawego. - Mężczyzna zwrócił się do chłopca, ale nie spuszczał wzroku z Suzanny, która chcąc nie chcąc zarumieniła się.

Tego dnia Logan wydawał się jej innym człowiekiem. Z dala od domu był przyjacielski, opiekuńczy, nawet jego oczy nabrały cieplejszego odcienia. To wszystko powodowało, że coraz trudniej przychodziło jej pamiętać, że przecież nie może lubić tego człowieka. Doszli do miejsca, gdzie ogromne, czarne głązy leżały rozrzucone wzdłuż brzegu, tworząc naturalny falochron. Przy jednym z takich kamieni-olbrzymów przykucnął Logan i zawołał bratanka. Po czym podniósł zbity kłęb wodorostów i pokazał chłopcu kolonię mięczaków. Zaciekawiony Timmy przysunął się bliżej.

- To małże. Mieszkają w muszlach - wyjaśnił.

- Czy pan małż wyjdzie do nas, gdy zapukamy do niego? - indagował chłopiec.

- Muszę cię rozczarować. Pewnie nie wyjdzie - zaśmiał się Logan. - Teraz pokażę ci coś innego.

Podniósł chłopca i wszedł między skały, oglądając się na Suzanne, która podążała za nimi. Stanęli przy małej sadzawce.

- Spójrz, Timmy, te małe zwierzątka to skorupiaki. Widzisz, jak się poruszają? - Oboje, Suzanna i chłopiec, wydali potwierdzający okrzyk. - Wiesz, co one teraz robią? Jedzą! - Logan uśmiechnął się.

- Jedzą?! - z niedowierzaniem powtórzył mały.

- Tak. W wodzie są drobiny pokarmu niewidoczne dla nas. Skorupiaki je zjadają.

Suzanna spostrzegła, że po raz pierwszy od wielu dni chłopiec odzyskał pogodę ducha. Teraz całą uwagę poświęcał na obserwację skorupiaków. Suzanna

zaś obserwowwała Logana. Po prostu nie mogła się powstrzymać, żeby na niego nie patrzeć. Zawsze uważała go za przystojnego mężczyznę, ale dzisiaj wydawało jej się, że jego męska uroda osiągnęła szczyt. Jego włosy połyskiwały w słońcu. Był pięknie opalony, a muskularne ciało wyglądało jak wyrzeźbione.

On też nie próżnował. Jego wzrok badał jej twarz cal po calu, aż zatrzymał się na pieprzyku nad górną wargą. Dziewczyna poczuła, jak oblewa ją fala gorąca i uznała, że czas przerwać ten seans wzajemnej adoracji.

- Może pójdziemy dalej? - zaproponowała.

Logan zagwizdał na Buddy'ego i kontynuowali wędrówkę po plaży. Na swej drodze napotkali kanał, który łączył ocean ze stawem w głębi łądu. Kroczyli wzdłuż brzegów kanału, aż dotarli do piaszczystej łąchy, gdzie Logan i Suzanna zdecydowali się odpocząć, a Timmy i jego pies brodzili w płytkim strumieniu nie opodal.

- Co to za oznaczenia? - Suzanna wskazała na znaki ustawione po drugiej stronie strumienia.

- Wyznaczają obszar gniazdowania siewek, mew i paru innych gatunków. Wstęp na ten obszar jest wzbroniony.

- Rozumiem. Macie wielu turystów w lecie na plaży?

- Wystarczająco.

- Przestrzegają tych zakazów?

- Bywa różnie. Większość to przyzwoici ludzie, ale zawsze znajdzie się paru ciekawskich. Jeszcze trzy lata temu plaża była otwarta dla wszystkich, zatrudnialiśmy ratowników, mieliśmy rozbieralnię i pobieraliśmy opłatę za wstęp. Był z tego niezły zarobek, ale musieliśmy plażę zamknąć. Przynajmniej na razie.

Rozgadał się o systemie ochrony środowiska w Mattashaum. W jego głosie słychać było pasję

i szczerze zainteresowanie. Suzanna zrozumiała, że Logan kocha ten skrawek łądu, który jego pradziadkowie przed dwustu laty objęli w posiadanie. Teraz on bronił jak lew Mattashaum przed zagładą.

- Czyj jest ten dom na drugim brzegu stawu? Wiesz, ten przy wiatraku.

Logan ociągał się z odpowiedzią.

- To jest mój dom.

- Twój?! - Nie wierzyła własnym uszom.

- Czasami tam przebywam - wyjaśnił niechętnie.

- Zbudowałem go właściwie tylko po to, aby wypróbować wiatrak. Zawsze interesowały mnie sposoby uzyskiwania energii. Wiatraki to moja obsesja w tej chwili. Mam nawet fabrykę, która produkuje do nich części.

- To wspaniale! Jakie to ciekawe! A twój dom stoi pusty...

Mężczyzna wstał.

- Trzeba już wracać. Timmy wygląda na zmęczonego. Zresztą zbliża się pora obiadu.

Posadził sobie chłopca na ramionach i ruszył. Suzanna pospieszyła za nimi. Mnóstwo pytań cisnęło jej się na usta, ale intuicja podpowiadała, że nie jest to odpowiednia pora na ich zadawanie.

W drodze do domu Timmy usnął, opierając policzek na głowie Logana. Suzanna też była zmęczona. Świadomość, że już niedługo się rozstaną, zamściła dziewczynę. Podniosła dłoń i z czułością pogładziła plecy dziecka. Zatrzymali się w opustoszałym patio, gdzie zaczęła się ich popołudniowa przygoda.

- Chyba nie będę go budził na posiłek - zastanawiał się Logan. - Po prostu położę do łóżka i niech śpi. Co o tym myślisz?

- Na pewno się obudzi - odrzekła zasepiona Suzanna.

Loganowi było przykro i głupio, że tak brutalnie przerwał rozmowę na plaży. Suzanna wyglądała na odprężoną i radosną. Najbardziej zaś cieszyło go to, że mógł się jej pokazać w innym świetle, udowodnić, że nie jest takim wilkołakiem, za jakiego go uważała. Parę razy dostrzegł błysk uznania w jej pięknych, zielonych oczach. I choć sam nie wiedział dlaczego, znaczyło to dla niego wiele.

- Logan?

Lubił, jak wypowiadała jego imię.

- Czy mogłabym zabrać dziś Timmy'ego do domu ze sobą? Wiem, że się obudzi, a ja nie mogę zostać dłużej. Bóg jeden wie, jak bardzo bym chciała, ale mam pilne zamówienie. - Wbiła w Logana błagalny wzrok.

Obawiał się, że do tego dojdzie.

- Wiesz, że to niemożliwe - odpowiedział łagodnie.

Suzanna spuściła oczy i posmutniała jeszcze bardziej. Zdawał sobie sprawę, że jest jej nielekkko i lekceważąc głos rozsądku wyciągnął rękę i wziął ją pod brodę, tak że musiała na niego spojrzeć.

- Suzanno, obiecuję, że dziecku nic się nie stanie.

-I nie zostawisz go pod opieką... innych? - Pojedyncza łza przecięła jej policzek i stoczyła się w dół.

- Oczywiście, że nie. Będę przy nim cały czas. Wszystko będzie dobrze.

- Wczoraj też tak mówiłeś - rzekła z wyrzutem.

- To było co innego.

Zamknęła mu usta dłonią.

- Dobrze, wierzę ci. Nie wiem dlaczego, ale ufam ci. Proszę, Logan, nie zawieź mnie.

Odprowadził ją do furgonetki. Wsiadając, rzuciła okiem na śpiącego malca, przekręciła kluczyk w stacyjce i szybko odjechała, aby się nie rozpłakać.

Samochód Suzanny już dawno zniknął z pola widzenia, ale Logan nie ruszał się z miejsca, pogrążony w niewesołych rozmyśleniach.

Cholera! Starał się trzymać ustalonego wcześniej planu gry i udawać, że wszystko jest w porządku. Naprawdę się starał! Ale dłużej już nie mógł udawać przed sobą. W końcu to on nie spał pół nocy, uspokajając śmiertelnie przerażonego dzieciaka, a nie Collin! To on ocierał chłopcu łzy i zapewniał, że jego ciotka wróci. Ojciec w tym czasie błogo spał, przekonany, że obdarowywanie dzieci kosztownymi prezentami wystarcza im do szczęścia.

Logan zwrócił się w stronę ciemnej rezydencji. Przypuszczał, że Collin obserwuje go spoza zasłon. Potem jego wzrok poszybował w kierunku stawu, gdzie jego dom wyłaczały ostatnie promienie zachodzącego słońca. Nie chciał rozmawiać z Suzanną o swojej samotni nad stawem. Ten dom był dla niego ucieczką - od ojca, od przeszłości.

- Cholera! - szepnął.

Wiedział, że nadszedł czas podejmowania decyzji. Musi postanowić, co dalej. Nie było to proste.

- Cholera - powtórzył. Znowu kłopoty. Wcale o nie nie prosił.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Słucham - ziewnęła w słuchawkę zaspana Suzanna.

- Przepraszam, że niepokoję cię o tak wczesnej porze...

- Logan?! - Usiadła na łóżku całkiem rozbudzona. Spojrzała na zegarek, kwadrans po ósmej! Zwykle o tej porze była już na nogach. - Co się stało?

- Uspokój się. Wszystko w porządku. Dzwonię tylko, by cię uprzedzić, że dzisiaj nie zastaniesz nas w rezydencji. Wybierasz się do Mattashaum po południu, prawda? Więc posłuchaj. Kiedy miniesz bramę, uważaj na skręt w lewo. Jak go zobaczysz, skręcaj bez wahania. Droga doprowadzi cię do miejsca naszego pobytu.

Suzanna słuchała z niedowierzaniem, starając się dociec, co to wszystko znaczy. Tysiące domysłów kłębiło jej się w głowie.

- Muszę już kończyć. I tak jestem spóźniony. Porozmawiamy po południu. Do widzenia. Aha, nie zapomnij kostiumu kąpielowego.

Odłożyła słuchawkę i z westchnieniem opadła na poduszki. Życie może być piękne! - pomyślała z przekonaniem. Zapowiadał się ciepły, słoneczny dzień. Jedyne, o czym mogła i chciała myśleć, to popołudniowa wyprawa do Mattashaum.

Około pierwszej jechała główną drogą, pilnie wypatrując skrętu w lewo. Rzeczywiście, w las odchodziła piaszczysta, wąska droga. Wkrótce las prze-

rzeditł się i oczom dziewczyny ukazały się mokradła. Po chwili znalazła się na brzegu stawu. Na drugim brzegu przez drzewa prześwitywała biel rezydencji Bradfordów, z oddali dochodził szum oceanu. Czyżby to znaczyło, że Logan i Timmy są w...? To chyba niemożliwe! Ta myśl mąciła jej spokój od rana. Czyżby Logan oczekiwał jej w swoim domu?!

Jechała dalej, gnana ciekawością. Jej domysły znalazły potwierdzenie, kiedy wyrósł przed nią dom w całej okazałości. Uśmiech rozpromienił twarz dziewczyny. Samotnia Logana od razu przypadła jej do gustu. Szerokie tarasy ozdabiały donice z kwitnącym geranium i kilka ogrodowych krzeseł, wyściełanych poduszkami. Całkowicie współczesna architektura budowli zaskoczyła ją. Nie tego spodziewała się po Loganie. Kolejny raz przyszło jej więc zweryfikować swój sąd o nim.

Zastała ich nad stawem. Siedzieli obaj w starej, drewnianej łodzi. Kiedy Logan usłyszał trzaśnięcie drzwiczek furgonetki, wstał i pomachał jej na powitanie. Wyglądał imponująco. Miał na sobie tylko luźne szorty. Suzanna nie mogła oderwać oczu od jego wspaniale zbudowanego, doskonale umięśnionego ciała. Jak mogę mieć takie grzeszne myśli na temat cudzego narzeczonego? - zganiła siebie. Starła się myśleć o biednej Cecyli. Jednak nie na wiele się to zdało. Kiedy Logan uśmiechnął się do niej, serce Suzanny roztopiło się jak wosk.

- Ciociu Sue! - zawołał radośnie Timmy. Odwróciło to wreszcie jej uwagę od Logana. Dzięki Bogu, że istnieją na świecie mali chłopcy! - Zobacz, jemy teraz z wujkiem Loganem obiad. W łódce! Ale fajnie!

Aha, więc już jesteśmy na etapie wujka Logana! Nieźle! - pomyślała nie bez zazdrości.

- Służę ramieniem. - Logan zaoferował jej pomoc przy wejściu do łodzi.

Suzanna poczuła się kruchą i delikatną kobietką, co zresztą przy słusznej posturze Logana nie było trudne. Przyjęła wyciągniętą ku niej dłoń na przekór zdrowemu rozsądkowi, gdyż łatwiej byłoby wskoczyć po prostu na pokład. Dotyk dłoni Logana wprowadził jej zmysły w drżenie, nie przeciągała więc ceremonii i szybko zajęła miejsce obok siostrzeńca.

- Może skusisz się na kanapkę? - zaproponował mężczyzna, patrząc na nią przeciągle.

- Dziękuję, ale już jadłam. - Oczywiście, zarumieniła się pod jego spojrzeniem.

- Zaryzykujesz z nami wyprawę tą krypą?

- Czy to bezpieczne?

- Raczej tak. Zresztą staw nie jest głęboki. Prędzej utknijemy w mule, niż utoniemy.

Posprzątał z ławki plastikowe kubki, dzbanek i zapakował wszystko do płóciennej torby. Potem spojrzął przez ramię na Suzanne. Dziewczyna ubrała się tego dnia na sportowo; żółty t-shirt, białe szorty.

- Czy dzisiaj jestem odpowiednio ubrana? - zapytała. - Pod spodem mam kostium.

- W porządku. Zastanawiałem się tylko, czy wpadłaś na pomysł, by posmarować się kremem z filtrem przeciwsłonecznym.

- Nie, jeszcze nie. Zapomniałam.

- Proszę. - Rzucił jej tubkę kremu. - My jesteśmy zabezpieczeni jak należy.

Kiedy posłusznie smarowała się kremem, Logan zawołał Buddy'ego. Suzanna była zdziwiona, jak szybko mężczyzna zdobył sobie posłuch i przywiązanie zwierzęcia. Widać było, że pies uznaje w nim swego pana i władcę. Następnie Logan wtoczył Timmy'ego w kamizelkę ratunkową i zepchnął łódź na wodę. Uwagi dziewczyny nie uszło, jak sprawnie i zręcznie to zrobił. Kiedy wreszcie usiadł naprzeciwko niej i ujął w ręce wiosła, Suzanna mogła podziwiać grę mięśni jego opalonych ramion.

- Noc minęła bez zakłóceń? - zapytała, starając się sformułować pytanie tak, aby Timmy nie zwrócił na nie uwagi. Jak się okazało - bez powodzenia.

- Ciociu, ja i wujek...

- Owszem, było w miarę spokojnie. - Logan nie dał małemu dokończyć. - Spał jak kamień.

- Co mówiłeś, kochanie? - Suzanna zignorowała Logana, zwracając się bezpośrednio do chłopca.

- My spaliśmy tutaj! - Timmy wskazał dom nad stawem.

- Rozumiem. - Suzanna nie spuszczała oczu z Logana. - Nie nocowaliście w domu dziadka, tak?

- Nie, byliśmy tutaj. Ja spałem na dole, a wujek na górze.

- Chodzi mu o piętrowe łóżko - wyjaśnił Logan.

- Nie wyobrażaj sobie za dużo, Suzanno. Po prostu musiałem być tutaj wcześniej rano i tyle. Wolałem więc przenieść się wieczorem, niż zrywać małego o świcie.

Dziewczyna przygryzła wargi, aby nie zobaczył jej zadowolonego uśmiechu. Akurat, miał coś do załatwienia! Jakby przenosiny nie miały nic wspólnego z tym, że w rezydencji Timmy czuł się źle, a dziadek budził w nim lęk!

- A co z Brunhildą?

- Cóż, otrzymała propozycję nie do odrzucenia. Bruksela!

Uśmiech rozjaśnił twarz dziewczyny. Nie chciała odczuwać wdzięczności wobec Logana Bradforda, ale poczynił on tyle ustępstw na rzecz dobrego samopoczucia Timmy'ego!

- A ja byłem dzisiaj z wujkiem w pracy! - wypalił podniecony chłopiec. - I widziałem, jak robią... te...

- Wiatraki - podpowiedział Logan.

- Tak, wiatraki! Gdy masz taki wiatrak, nie musisz płacić za prąd.

- Rozumiem, on produkuje ci elektryczność.

- Waśnie. I wujek powiedział, że każdy powinien mieć... i wtedy... - Timmy zapomniał, co takiego wujek mówił mu, więc zrezygnował z dalszej wypowiedzi i opadł na ławkę obok Suzanny. Widząc go tak ożywionego i radosnego, dziewczyna poczuła się nieskończenie wdzięczna Loganowi.

- Dziękuję ci - szepnęła.

- Za co?

- Nie wiesz, ile to dla niego znaczy. Timmy uwielbiał, kiedy Harris zabierał go ze sobą do atelier.

Na wzmiankę o bracie Logan spoważniał i Suzanna pożałowała, że w ogóle o tym wspomniała. Z opresji wyratował ich Timmy. -

- Zobaczcie, jaka duża ryba!

- W sam raz na obiad - skomentował Logan.

- Może złowimy parę rybek?

- Nie macie wędek - zauważyła Suzanna.

- Ale mamy sieć! Nabierz wody do wiadra - zwrócił się do niej Logan i po chwili duża sztuka rzucała się w sieć.

- Niewiarygodne! - wykrzyknęła Suzanna, pełna podziwu dla zaradności mężczyzny.

- Może jeszcze jedną? Zostaniesz na kolacji, prawda? - Logan spojrzał niepewnie na dziewczynę. - Jasne, że zostaniesz. Timmy nie wybaczyłby ci, gdybyś wcześniej uciekła.

Suzanna zdała sobie sprawę, że ma ochotę zostać z nimi jak najdłużej. I Timmy nie jest jedynym powodem, dla którego chce przebywać w Mattashaum.

Logan złowił kolejną rybę i zdecydował, że popłyną w okolice Słoniowej Skały, aby złowić jeszcze kilka małży.

- Masz ochotę na zupę rybną?

- Jasne! Potrafię ugotować pyszną zupę. - Suzanna poczuła, jak ślinka napływa jej sama do ust. To cudownie mieć na zawołanie owoce morza!

- Nic z tego. Zupa rybna to moja specjalność.

Popłynęli na Słoniową Skałę, która okazała się niewielką wysepką pośrodku stawu. Na jednym końcu wyspy rosło samotne drzewo, a na drugim leżał ogromny głaz. Logan opowiadał im, jak to w czasach wczesnej młodości spędzał tu każdą wolną chwilę. Zanim wygramolili się na brzeg, Suzanna zaplotła swe długie włosy, zdjęła siostrzeńcowi koszulkę, sama uwolniła się z odzienia, pozostając w kostiumie kąpielowym. Natychmiast poczuła na sobie wzrok Logan a, który stał w wodzie oparty na grabiach i przyglądał się jej z aprobatą. Dziewczyna miała na sobie jednoczęściowy kostium z dużym dekoltem na plecach, wycięty wysoko na biodrach, dzięki czemu jej smukłe nogi zdawały się jeszcze dłuższe. Dekolt z przodu nie dorównywał śmiałością wycięciu z tyłu, ale uwypuklał sprężysty i kształtny biust.

- Co mam robić? - Suzanna szybko wskoczyła do wody. - Nie mam doświadczenia w wyławianiu małży. Zazwyczaj przywożą mi je do domu.

- Ty zepsuty mieszczuchu! - Logan pokiwał z politowaniem głową, ale w jego oczach czaił się błysk, który pojawia się w oczach mężczyzny na widok pięknej kobiety. - Moja rada: jeśli natrafisz na coś twardego, sprawdź czy to skała, czy małż.

Pochylił się i zademonstrował. Po chwili na jego dłoni leżał duży mięczak.

- Ten akurat jest za duży i nie nadaje się. Hej, małży! - zwrócił się do bratanka. - Nie oddalaj się za bardzo, dobrze?

- Dobrze, dobrze - odkrzyknął Timmy, goniąc za psem.

Mężczyzna postawił pomiędzy sobą a Suzanna plastikowe wiaderko i wręczył jej małe, ogrodowe grabki. Dziewczyna pochyliła się nad powierzchnią wody, wypatrując zdobyczy.

- Jesteś biała jak pomocnik piekarza. Jeśli nie posmarujemy ci pleców, spieczesz się na raka - usłyszała głos Logan a. - Odwróć się.

Bez słowa wykonała polecenie. Stała nieruchomo, poddając się jego dłoniom, które głąaskały jej plecy i ramiona, a uczucie obezwładniającej rozkoszy pozwoli ją ogarniało. Starła się skoncentrować swoją uwagę na czymś innym, ale to było silniejsze od niej. Zamknęła oczy i...

- Chyba już wystarczy.

Została brutalnie wyrwana z błogostanu, w którym trwała podczas tej krótkiej pieśzczoty. Podziękowała mężczyźnie za troskę i wróciła do przerwane go połowu. Po półgodzinie wiaderko było pełne i Logan oprowadził ich po wysepce, wskazując miejsca, w których najchętniej rozpałał ognisko, gdzie wrył na skale swoje inicjały. Potem odpoczywali, siedząc na głazie-olbrzymie, rozmawiali i popijali lemoniadę, którą Logan przezornie zabrał z łódki.

Opowiadał im o Mattashaum, o różnorodności fauny i flory na terenie posiadłości, o rozmaitych niespodziankach, jakie można napotkać w jego granicach. Suzanna obserwowała Logana i dziwiła się, że jeszcze niedawno nazywała tego mężczyznę swoim wrogiem, a teraz cieszyła się z każdej chwili spędzonej w jego towarzystwie. Czy to jest szczęście? - zastanawiała się, siedząc naprzeciw Logana Bradforda.

- Czy mogę spróbować? Jeszcze nigdy nie miałam wiosła w rękach. - Suzanna zgłosiła swoją gotowość do wiosłowania, kiedy powrócili do łodzi.

Logan zrobił jej miejsce obok siebie na ławce i podał wiosło. Po kilku nieudanych próbach dziewczyna ciężko dyszała z wysiłku.

- Nie przypuszczałam, że to takie trudne. Czuję, jakbym wyciągała wiosło z gorącej smoły!

Zaśmiał się, a Suzanna skonstatowała z przerażeniem, że do szaleństwa podobają się jej małe zmarszczki, które robią mu się wokół oczu, kiedy się uśmiecha. Pomimo trudnych początków dziewczyna się nie zniechęciła i jej wytrwałość została nagrodzona. Wkrótce wiosłowali z Loganem równo, jak na zawodach.

- Co za wspaniały dzień - westchnęła.

Od dawna nie czuła się tak dobrze, dobrego nastroju nie był w stanie zepsuć nawet muł chlupoczący w butach. Logan zabronił obojgu brodzenia boso w stawie ze względu na ostre kamyki i muszelki.

- Rzeczywiście. Uwielbiam wrzesień. Woda jest wtedy ciepła, zdążyła się nagrzać przez całe lato. Szkoda tylko, że czuć już podmuch jesieni.

- Co nadaje tym ostatnim, letnim dniom niepowtarzalnej wartości - wpadła mu w słowo Suzanna.
- Pragniemy je zatrzymać, nasycić się nimi, zanim przeminają.

W miarę jak dziewczyna rozwijała swą myśl, uśmiech zniknął z twarzy Logana. Pewnie tęskni za bratem, przemknęło jej przez głowę.

- A teraz musisz mi powiedzieć, jak to się stało, że nocowaliście w twojej chatce. - Suzanna chciała zmienić temat na weselszy.

Ożywił się i pospieszył z wyjaśnieniami. Jak przewidywała, Timmy obudził się po trzech godzinach snu i nieobecność ciotki wytrąciła go z równowagi. Był przestraszony i zdenerwowany. Po kolacji Logan spakował rzeczy swoje i chłopca i pojechali nad staw.

- To był niezły pomysł. Przeprowadzka odwróciła uwagę Timmy'ego.

- Dzisiaj też zostaniecie tam na noc?

- Chyba tak.

Ta odpowiedź wywołała uśmiech zadowolenia na twarzy Suzanny.

Wiosłowali bez wytchnienia. Czasem jego ramię dotknęło niechcący jej ramienia i wtedy Suzanna mogła ocenić, jak twarde i napięte są mięśnie Logana, a wzdłuż kręgosłupa czuła miłe mrowienie. Było to przyjemne doznanie i nawet przysunęła się dyskretnie do mężczyzny, aby kontakt ich nagich ramion przedłużyć.

Kiedy dno łodzi uderzyło o brzeg, dziewczyna nie miała siły, aby się ruszyć. Logan usiłował wyciągnąć swoje wiosło z uchwytu i pochylił się do przodu. Jego udo otarło się o nogę Suzanny. Oblała ją fala gorąca, ale nie odsunęła się. Logan też znieruchomiał w tej pozycji. Nie odważyli się spojrzeć na siebie. Suzanna miała wzrok utkwiony w dno łodzi. Przełknęła ślinę z trudnością. Dotarło do niej, że jest całkowicie pod urokiem tego mężczyzny i nie może na to nic poradzić. Kątem oka dostrzegła, że Logan obserwuje ją. Pewnie jestem rozczochrana jak nieboskie stworzenie, zmartwiła się, ale jego zachwycone spojrzenie mówiło coś innego. Serce zabiło jej mocniej.

Timmy patrzył na oboje dorosłych i uśmiechał się szeroko. W końcu opamiętali się, jak na komendę zerwali z ławki, zaczęli się przekrzykiwać, rozmawiając z Timmym. Przycumowali łódkę, wyładowali rzeczy, unikając swoich spojrzeń.

Trzeba z tym skończyć raz na zawsze, postanowiła Suzanna. Co innego bowiem przyznać, że Logan Bradford to wyjątkowo udany okaz męskiego rodu, a co innego, wodzić za nim cielecym wzrokiem i... nie daj Boże! zakochać się. W dodatku miał narzeczoną! Jak mogła o tym zapomnieć?!

Kolejno wzięli prysznic, najpierw Suzanna, potem Logan i Timmy. Mokre i brudne rzeczy wrzucili do pralki. Timmy zajął się budowaniem z klocków, a oni poszli do kuchni, aby przygotować posiłek.

- Szybko się uwinęliśmy - zauważył Logan, kiedy parująca zupa stała na stole.

- Znakomicie sobie radzisz w kuchni. Chyba często gotujesz.

- Zdarza się.

- Przyznaj się. Mieszkasz tutaj? - Suzanna nałożyła siostrzeńcowi porcję.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Przecież nietrudno się domyślić. Tyle tu książek, gazet, twoich rzeczy porozrzucanych po całym mieszkaniu.

- Przebywam tu czasami, już ci mówiłem. Pyszna ta ryba!

Skoro nie chciał, aby ktoś wtykał nos w jego sprawy osobiste, nie będzie się narzucać.

- Wiesz, bardzo mi się tu podoba. - Uśmiechnęła się.

- Mnie też. Sam wszystko zaprojektowałem - odpowiedział uśmiechem na jej uśmiech i wdał się w opowieść, jak to stworzył firmę, która zbudowała mu dom.

Dziewczyna podparła głowę i słuchała z zainteresowaniem, wpatrzona w jego przystojną twarz. Wydawało jej się, że zna go do dawna.

Timmy stawał się coraz bardziej senny. W końcu głowa opadła mu na stół. Logan delikatnie wytarł mu buzię i zdjął śliniak. Spoglądał przy tym na chłopca z wielką czułością i Suzanna nagle pozazdrościła przyszłej pani Bradford. Ktokolwiek to będzie, Logan na pewno otoczy ją wielką miłością. Będzie obiektem adoracji i troski jak ten mały.

- Czy wyznaczycie już datę ślubu? - zainteresowała się nagle.

- Ślubu? Niby kto? - Logan nie wiedział, o co jej chodzi.

- No, ty i Cecily.

- Nie. Jesteśmy zaręczeni od niedawna.
- Tu zamieszkacie po ślubie?
- Tak. To znaczy, chyba nie. Nie wiem jeszcze.
- Był zakłopotany. - A ty? Spotykasz się z kimś?

Potrząsnęła głową przecząco, a jedwabiste, świeżo umyte włosy, pachnące szamponem Logana, rozsypały się na ramionach.

- Przez ostatnie lata nie miałam czasu na randki. Byłam taka zajęta, że nie myślałam o sobie... - Panoowało między nimi dziwne napięcie, atmosfera gęstniała z każdą chwilą.

Suzanna wstała od stołu.

- Czas na mnie. Posprzątajmy ze stołu i...

Timmy podniósł głowę.

- Gdzie idziesz? - zapytał drżącym głosem.

- Timmy, muszę wracać do domu. Ale jutro znowu przyjadę do ciebie.

- Nie chcę! - Oczy chłopca napełniły się łzami. Poderwał się ze swego krzesła i objął rękami nogi dziewczyny. - Ty zostaniesz!

- Nie mogę! Kochanie, jutro wrócę.

W odpowiedzi mały wybuchnął płaczem, który rozdzierał Suzannie serce. Pogładziła go po włosach i próbowała przekonać.

- Timmy, nie zauważysz nawet, że mnie nie ma. Przyjadę skoro świt.

- Nie! Nie! Będę grzeczny, ciociu Sue. Nigdy już nie pozwolę Buddy'emu wchodzić do magazynu! Będę grzeczny!

Obejmował kurczowo jej nogi, ramionami jego wstrząsał szloch.

- O, mój Boże! - szepnęła dziewczyna, bliska łez.

Więc Timmy uważał, że zostawia go u Bradfordów za karę!

- Posłuchaj, to nieprawda. Nie zrobiłeś nic złego. Jesteś mądrym, kochanym chłopcem. Najlepszym i najgrzeczniejszym. Kocham cię.

Odwróciła się do Logana, który stał przy oknie.

- Mamy problem. Czy mogłabym zabrać go do domu? Tylko ten jeden jedyny raz!

- A dlaczego nie możesz zostać na noc? To chyba lepsze rozwiązanie. Mam tu przecież trzy sypialnie.

Timmy uspokoił się na chwilę.

- Zostać na noc? Tutaj? Ale...

- Nie ma żadnego ale! Proszę cię, Suzanno, zostań. On noce znosi najgorzej. Rano możesz wrócić do siebie.

Dziewczyna przykucnęła na podłodze obok siostrzeńca, który natychmiast otoczył jej szyję małymi rączkami.

- Co ty na to, mały?

Dziecko pokiwało z entuzjazmem głową. Suzanna ucałowała mokry od łez policzek i mocno przytuliła chłopca do siebie.

- Loganie Bradford, wygląda na to, że ma pan jeszcze jednego gościa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Logan zasunął za sobą drzwi na patio i zmęczonym krokiem ruszył przez taras. Zatrzymał się przy schodach, usiadł na najwyższym stopniu i ukrył twarz, w dłoniach.

Był piękny, wrześnieowy wieczór, ale on najwidoczniej daleki był od podziwiania piękna krajobrazu. Jego serce przepełniał niepokój, a duszą targały wątpliwości.

Kiedy usłyszał rozpaczliwe łkanie Timmy'ego, zobaczył przerażenie w jego błękitnych oczach, zrozumiał, że poniósł klęskę. Tak się starał, robił co mógł, aby chłopiec poczuł się szczęśliwy i wszystko na nic! Okazało się, że Suzanna dawała dziecku coś, czego żadne pieniądze nie mogły kupić. Wspomnienie sceny po kolacji rozdzierało mu serce i Logan zadawał sobie pytanie, czy kiedykolwiek Timmy pogodzi się z losem. Dopóki Suzanna nie przebrała się w szlafrok i t-shirt Logana, który miał jej służyć jako koszula nocna, i nie położyła swoich rzeczy w sypialni, Timmy był niespokojny i nie odstępował jej na krok, jakby nie wierzył, że ciotka zostanie na noc.

Nie poruszył się, kiedy Suzanna weszła na taras. Nie chciał, aby światło padające z wnętrza domu oświetliło wyraz smutku na jego twarzy.

- Zasnął? - Kątem oka dostrzegł, jak bosa stopy dziewczyny zatrzymały się na stopniu obok niego.

- Owszem. W tej samej sekundzie, w której jego głowa dotknęła poduszki. Nic dziwnego, był taki zmęczony. Miał za sobą dzień pełen wrażeń.

Dziewczyna przykucnęła na schodku obok mężczyzny. Poły szlafroka rozchyliły się, odsłaniając gładkie, długie nogi. Pomimo podłego nastroju Logan nie mógł się oprzeć myśli, że Suzanna jak zwykle wygląda uroczo.

- Przykro mi. To moja wina... - wymamrotał skruszony.

- Nie usprawiedliwiał się. To był cudowny dzień. Dla niego i dla mnie.

Zaskoczyła go jej reakcja. Poczuł, że narodziła się pomiędzy nimi nić porozumienia. Zdecydował, że podzieli się z nią swoimi rozterkami i obawami. Suzanna na pewno go zrozumie!

- Skąd u niego ten nagły lęk? Te ataki płaczu? Przecież cały dzień był ożywiony i wesoły.

- Martwisz się? - Spojrzała na niego uważnie.

- Pewnie. A ty nie?

- Możesz mi nie wierzyć, ale bywało jeszcze gorzej.

- Jeszcze gorzej? - Trudno mu było to sobie wyobrazić. - Przeżyłaś z nim ciężkie chwile.

Suzanna odpowiedziała głębokim westchnieniem. Powodowany nagłym impulsem Logan pogładził jej plecy współczującym gestem.

- Proszę, uwierz mi. Chciałem jak najlepiej dla niego.

- Wiem, że może to głupota, ale wierzę ci. Naprawdę. Przekonałam się, że jesteś człowiekiem honoru. Zakładałeś, że to, co robisz jest właściwe, chociaż w rzeczywistości nie było. Teraz widzisz, do czego doprowadził twój upór... Myślę, że skoro jesteś osobą szlachetną, z pewnością będziesz chciał naprawić wyrządzone krzywdy i...

- W jaki sposób miałbym tego dokonać? - zapytał z przekąsem.

- Odstępując od ubiegania się o opiekę nad Timmym, pozwalając mu wrócić do domu ze mną.

- Ty nigdy nie rezygnujesz, prawda?
- Nigdy!
- Cóż, ja też nie. Suzanno, nie chcę się z tobą kłócić.

Tak bardzo pragnął, aby zrozumiała jego motyw. Za bardzo - było to wręcz krępujące! Zdawał sobie sprawę, że nie powinno mu tak zależeć na jej akceptacji i zrozumieniu!

- Było wiele powodów, które przesądziły o tym, że chciałem, aby Timmy zamieszkał tutaj. Nadal wierzę, że była to decyzja słuszna.

Wyobraził sobie, że jego bratanek wraca do miasta, do ciasnego podwórka, do życia w ciągłej niepewności jutra. Przecież nie mógł do tego dopuścić. Tylko jak to wytłumaczyć, nie raniąc jej i nie obrażając?!

Odwrócił się w jej stronę. Wyglądała wspaniale. Łabędzia szyja, krągłe ramiona, smukłe nogi mogły niejednego przyprawić o zawrót głowy. Przypatrując się jej, zdał sobie sprawę jak bardzo ona, chodząca elegancja i doskonałość, nie pasuje do miejsca, gdzie przyszło jej się urodzić i mieszkać. Co więcej, nie chciałby, aby tam wracała.

- Opowiedz mi o tych powodach - odezwała się melodyjnym głosem.

Logan poruszył głową, jakby chciał otrząsnąć się z fascynacji tą kobietą.

- Myślałem, że dla Collina będzie dobrze mieć przy sobie wnuczka.

Skwitowała tę wypowiedź szyderczym śmiechem.

- Mówię poważnie. Od chwili kiedy utraciliśmy Harrisa, znacznie się postarzała i myślałem...

- Że Timmy go odmłodzi?

- Właśnie.

- Nie rozśmieszaj mnie.

Logan złapał Suzannę za ramię i odwrócił twarzą do siebie.

- Wiem, że nie darzysz mojego ojca sympatią, ale nie wiesz, że po odejściu Harrisa miał zawał i mało brakowało, żeby umarł.

- Naprawdę mi przykro. Nic nie wiedziałam. Harris też nie wiedział. - Szczere współczucie pojawiło się na twarzy dziewczyny.

- Zdecydowałem, że nie zawiadomię go.

- Dlatego byłeś na niego taki wściekły! Ale chyba nie winisz go za chorobę ojca. Twój ojciec wydaje się nerwowym człowiekiem. Widziałam sama, jak palił papierosy, co raczej nie jest wskazane w jego stanie.

Logan tylko westchnął. Doktor kategorycznie zabronił Collinowi palenia, ale ten zawsze robił, co chciał. Jakby nie dotyczyły go prawa boskie i ludzkie!

- Oczywiście, że nie mam pretensji do Harrisa. Chcę tylko podkreślić, że jego odejście nie polepszyło sytuacji. Chciałbym, abyś zrozumiała, że mój ojciec ma złożoną osobowość. Jest wrażliwy. Ma swoje wady, ale kto ich nie ma? Według mnie, on ma po prostu więcej powodów, niż inni, aby te wady mieć.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Jakbyś się czuła, gdyby twój ojciec popełnił samobójstwo?

- To znaczy, że jego ojciec...? - Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Wsiadł pewnego dnia do samochodu, rozpędził się do setki i uderzył w drzewo. Nie było dochodzenia, nikt nie twierdził, że to samobójstwo, ale...

- Stracił dużo w krachu na giełdzie?

- Nie. Był na to zbyt sprytny. My, Bradfordowie, zawsze utrzymywaliśmy się na powierzchni. Mój dziadek był nieuleczalnie chory. Miał wtedy dopiero czterdzieści dwa lata. Podobno nie chciał być ciężarem dla rodziny.

- Ile lat miał Collin?

- Jedenaście.

- To okropne - skrzywiła się dziewczyna.

- Równie okropne jak zdrada żony.

Tym razem Suzanna wzruszyła obojętnie ramionami. Logan czuł, że wraca jej niechęć do Collina.

- Harris mówił, że wasza matka odeszła, bo nie mogła znieść chłodu i obojętności Collina.

- Harris zawsze idealizował mamę. Wejźmy do domu. Mam ochotę na łyk koniaku.

Wrócili do salonu i Logan nalał obojgu po lampce koniaku. Usiedli na sofie.

- Brat miał zaledwie dwa lata, kiedy mama odeszła. Był za mały, aby cokolwiek rozumieć.

- Ty byłeś wystarczająco duży?

- Niezupełnie. Ja też niewiele rozumiałem i do dzisiaj nie rozumiem. Życie innych, Suzanno, to wieczna zagadka. Dlatego nie jestem skłonny do szukania winy tylko po jednej stronie.

- Chcesz powiedzieć, że te dwa wypadki: śmierć twojego dziadka i odejście waszej matki są jakoś powiązane?

- Ojciec nigdy nie był wylewny i nigdy z nim nie rozmawiałem na tematy osobiste. Ale jestem przekonany, że śmierć ojca miała wielki negatywny wpływ na psychikę Collina. Poczul się opuszczony, nie chciany i nie kochany. Zauważ, że założył rodzinę bardzo późno. Ja urodziłem się, kiedy przekroczył czterdziestkę.

- Harris mówił, że ożenił się tylko dlatego, żeby mieć dziedzica fortuny.

- Niewykluczone. Chociaż moim zdaniem Collin kochał matkę. Był zdruzgotany po jej odejściu. To samo zdarzyło się w przypadku Harrisa. Ojciec nie lubi i nie umie okazywać uczuć. Może po śmierci ojca bał się pokochać kogokolwiek w obawie przed odrzuceniem. A może to wina wychowania. Wpajano mu, że emocje to domena kobiet, wyrażanie ich to

słabość, a mężczyzna musi być twardy. Tak kiedyś wychowywali synów jankescy kalwini.

Wyszczył ostatnie krople trunku i wygodnie oparł się na poduszkach. Po jego ciele rozlewał się błogi spokój. Wyrzuciwszy to wszystko przed Suzanną, Logan poczuł się lżej, jakby kamień spadł mu z serca. Suzanna... Piękna Suzanna... Dlaczego właśnie ona? Co takiego miała w sobie, że rozbiła tę lodową skorupę, którą się otaczał? Czerpał wielką przyjemność z pozostawiania z nią w takiej komitywie.

- Myślisz, że życie nauczyło twojego ojca, że nikomu nie można ufać?

- Że miłości nie można ufać - poprawił ją.

- W każdym razie jego miłość nie utrzymała przy nim tych, których kochał.

- Więc zdecydował, że będzie ich trzymał przy sobie za pomocą pieniędzy.

Spojrzał na nią z nagłym zainteresowaniem. Suzanna była nie tylko piękna, była też inteligentna. Rozmowa z nią wciągała jak narkotyk.

- Mam jedno pytanie. Tylko odpowiedz szczerze! Czy twoja matka miała romans?

- Tak. Nigdy tego nie ukrywała.

Dziewczyna była wyraźnie rozczarowana. Logan napełnił swój kieliszek i zapatrzył się w bursztynowy płyn na jego dnie. Zastanawiał się, czy powiedzieć jej, że miała rację, mówiąc, że to chłód Collina popchnął jego matkę w ramiona obcego mężczyzny. Pamiętał ową noc, kiedy skulony podsłuchiwał pod drzwiami sypialni rodziców. Dotychczas trzymał stronę ojca, lecz to, co usłyszał wtedy, rzuciło nowe światło na sytuację. Matka błagała ojca o wybaczenie. Kiedy odeszła, był wściekły na Collina, że ten nie chciał jej wybaczyć. Mogli przecież zacząć wszystko od nowa! Inni tak robili dla własnej wygody, dla dobra dzieci, żeby uniknąć plotek i nie wywoływać

skandalu. Ale nie jego ojciec! Raz zraniony przez kogoś, nie zaufał tej osobie nigdy więcej. Cierpiął przez głupi upór i chorą dumę. Mimo że żona przez długie lata nie wiązała się z nikim, dając mu czas na zmianę decyzji, Collin nie zmienił zdania. Podobnym torem potoczyła się historia z Harrisem.

- Nie wiem, czy mogę bez zastrzeżeń przyjąć twoją teorię, że Collin jest taki słodki i wrażliwy. To, co zrobił Harrisowi, dowodziło okrucieństwa.

- Przecież nie mówię, że jest słodki i wrażliwy. Chodzi mi o to, że jest postacią złożoną, niejednoznaczną. Uważam, że wszystko, co robi, ma swoje korzenie w miłości do rodziny i potrzebie bycia kochanym.

Suzanna położyła swoją ciepłą dłoń na jego przedramieniu i uściśnęła je ze współczuciem.

- Oczywiście, mogę się mylić. Piekielnie trudno jest zrozumieć drugiego człowieka, a jeszcze trudniej oceniać go. Nie chcę tego robić. Starszym należy się tolerancja i szacunek. Przeżyli tyle dobrego i złego. Jak mógłbym ich oceniać?!

Odwrócił twarz w jej stronę i zapomniał, co miał powiedzieć. Pragnienie pocałowania Suzanny zmaćiło jego spokój i zdominowało jego myśli.

Zapadło milczenie, które niebezpiecznie się przedłużało. Suzanna zdała sobie sprawę, że jej ręka spoczywa na ramieniu Logana. Szybko zabrała ją i spuściła oczy.

Argumenty Logana nie przekonały jej. Nadał miała wątpliwości co do charakteru Collina. Przyzwyczaiła się do interpretacji Harrisa, że jego i Logana ojciec to mściwy i przebiegły tyran, który radość czerpie z manipulowania innymi.

Nie miała natomiast żadnych wątpliwości co do tego, że Logan jest najbardziej tolerancyjnym człowiekiem, jakiego w życiu spotkała i że powinna

uważać, bo ani się obejrzy, a zakocha się w **nim** po uszy.

Suzanna czuła na sobie wzrok Logana. Kiedy podniosła oczy i napotkała jego spojrzenie, wyczytała w nim pożądanie. Cała jego postać emanowała leniwą zmysłowością. Wszystko to sprawiło, że nagle zabrakło jej tchu i fala gorąca oblała dziewczynę od stóp do głów. Wszystko, co stało się potem, działo się jakby obok niej. Logan pochylił się w jej stronę, objął za szyję. Potem poczuła na swoich ustach dotyk jego gorących warg. Zamknęła oczy i pozwoliła, aby rozkoszne dreszcze wstrząsały jej ciałem i duszą. Była bezwolna, zupełnie straciła kontrolę nad sytuacją i samą sobą.

- Teraz już wiemy - szepnął Logan, kiedy wreszcie uwolnił Suzanne ze swej mocy.

- O czym ty mówisz? - Suzanna ledwie mogła mówić.

- O fascynacji, jaką czuliśmy do siebie od dwóch lat - wytłumaczył.

- Dwa lata? - powtórzyła drżącym głosem.

- Od czasu przyjęcia na półwyspie.

- Wiedziałaś, że to byłem ja?!

Zanim odpowiedział, spojrział na nią z zadowoleniem, rejestrując każdy szczegół jej wyglądu, jakby oglądał drogocenne dzieło sztuki.

- Oczywiście. To znaczy nie od początku. Potem zapytałem o ciebie Barbarę, panią domu. A ty wiedziałaś, kim byłem?

- Zorientowałam się dopiero, jak wyszedłeś.

- Kiedy dowiedziałem się, kim była osoba, na którą gapiłem się przez cały wieczór, wolałem opuścić przyjęcie. Pomyśleć, że gdyby nie Barbara, zrobiłbym z siebie głupca.

Suzanna przypomniała sobie gorycz upokorzenia, jakie przyszło jej znieść, gdy dowiedziała się, kim był

ten przystojniak. Pamiętała, jak głupio się wtedy czuła, myśląc, jak niewiele brakowało, by nawiązali bliższą znajomość - ona, siostra Claudii i on, brat Harrisa. Wróciła jej pamięć, w którym towarzystwie bawił się Logan. Cecily! Blondynka, z którą opuścił przyjęcie. Ostrożnie wysunęła się z objęć mężczyzny.

- Szkoda, że dzisiaj nie ma z nami Barbary, panie Bradford.

Niemile zaskoczył go jej niespodziewany odwrót.

- Wygląda na to, że oboje zachowaliśmy się jak głupcy - dodała i wybiegła z salonu.

Logan patrzył za nią kilka długich minut. Jak mógł do tego dopuścić?! Zapomniał o Cecily! Wzdrygnął się na myśl, co Suzanna teraz o nim myśli.

W pierwszym odruchu rzucił się do drzwi. Chciał ją dogonić i wytłumaczyć, że nie jest zaręczony. Jednak szybko się opamiętał. Gdyby tak postąpił, Suzanna zrozumiałaby, że kłamał przed sądem i to kłamstwo pomogło mu odebrać jej Timmy'ego. Oddalając zarzuty o wiarołomstwo, pograżyłyby się w innych. Tak źle i tak niedobrze! Logan zaklął z bezsilnej złości. Postanowił przywołać się do porządku. Robił sobie wyrzuty, że zapomniał, kim jest Suzanna, zapomniał o wszystkim, co ich dzieli i stoi na przeszkodzie ich związku. Prawda, że dziewczyna pociągała go bardzo, ale nie ma mowy, by mogli być razem. Trudno, lepiej już udawać, że jest zaręczony z Cecily. Tylko jak wytłumaczy Suzannie to, co zaszło dzisiaj między nimi? Na wspomnienie pocałunku uśmiechnął się. Co to był za pocałunek! Połączenie niewinności i żarliwości, obietnica dalszych rozkoszy...

Dosyć! Musi się otrząsnąć z tej fascynacji. Uśmiech zgasł na twarzy Logana. Marzył, aby ranek

nie nadszedł. Rano będzie się musiał wytłumaczyć przed Suzanną.

Suzannę obudził zapach świeżo parzonej kawy. Otworzyła oczy i ujrzała nad sobą biel sufitu. Od razu przypomniała sobie, gdzie jest. Przechyliła się, aby sprawdzić, co się dzieje na dolnym łóżku u Timmy'ego i zderzyła się oko w oko z Loganem.

- Ojej! - krzyknęła.

- Przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć.

- Podał jej kubek z kawą.

- Dla mnie? Dziękuję. - Usiadła na łóżku, schylając się, aby przypadkiem nie uderzyć głową w sufit.

- Czy Timmy już wstał?

- Tak. Właśnie je śniadanie. Zdecydowaliśmy, że pozwolimy ci dłużej pospać.

- Jak on się czuje?

- Jest w znakomitej formie. Wesoły, odprężony. W porównaniu z dniami poprzednimi zaszła w nim wielka zmiana. Na korzyść.

Dziewczyna upiła duży łyk kawy i delektowała się jej smakiem. Była dokładnie taka, jaką Suzanna lubiła. Logan obserwował ją spod oka. Przypuszczała, że mężczyzna myśli o wypadkach minionej nocy. O bliskości, którą nagle odnaleźli. Oboje dali się ponieść zmysłom. Powinna była mu się oprzeć! Popełniła błąd, pozwalając zapanować nad sobą emocjom. Ale nie to było najgorsze. Najgorsze było to, że ten pocałunek sprawił jej przyjemność. W nocy długo nie mogła zasnąć, szukając wytłumaczenia dla swojego zachowania. Chodziło przecież o jej kobiecą godność.

- Muszę szybko wstawać. Nie jestem przyzwyczajona do wylegiwania się w łóżku do południa. - Podała mu kubek z kawą i zeskoczyła na podłogę, po czym szybko owinęła się szlafrokiem.

- Poczekaj.

Delikatnie przytrzymał jej ramię. Stała na wprost niego. Na wysokości oczu miała jego zaróżniony tors. Kolana się pod nią ugięły, jego bliskość działała na nią jak narkotyk. Powinna się odsunąć, ale nie chciała sobie psuć przyjemności, jaką odczuwała podczas każdej chwili bliskiego kontaktu. Jednak w końcu zmobilizowała się i cofnęła się o krok. Logan poszedł za jej przykładem.

- Słucham cię.

- Chodzi o wczorajszy wieczór...

- Wiem, co mi chcesz powiedzieć - skrzywiła się.

Oboje westchnęli ciężko, pełni potępienia dla swojego wczorajszego zachowania.

- To było nieporozumienie... - odezwał się pierwszy Logan.

- Zgadzam się całkowicie.

- Nie rozumiem, jak mogło dojść do takiej... sytuacji.

- Ciekawość! Sam mówiłeś wczoraj.

- Tak, to była ciekawość. I.... ten, no... pociąg fizyczny.

- Czysty seks! - wtórowała mu Suzanna.

- Nałożyło się też zmęczenie i psychiczne wyczerpanie.

- Byliśmy wykończeni ciągłą troską o Timmy'ego, zmartwieni jego cierpieniem.

- Szukaliśmy pocieszenia...

Otóż to! Seks, ciekawość i wyczerpanie! I po kłopotcie!

- Mam nadzieję, że wytłumaczyliśmy sobie wszystko - nieśmiało zasugerował Logan. - I Cecily nie musi wiedzieć, że...

- Ja jej nie powiem.

- To dobrze. - Westchnął z ulgą. - Mam nadzieję, że nasza współpraca nie pogorszy się.

- Najważniejsze jest dobro dziecka.

- Też tak myślę! Czyli możemy uznać, że nie ma sprawy?

- Jakiej sprawy?! O czym my w ogóle mówimy?

- Chodźmy na śniadanie. - Uśmiechnął się wesoło.

- Musimy pogadać.

Więc już po wszystkim! Wyjaśnili sobie, co **było** do wyjaśnienia. Jednak nie przyniosło to jej uspokojenia. W powodzi słów utonęła skrucha, nie było też żalu. Żadne z nich nie powiedziało, że żałuje tego, co się stało.

- Ciocia Sue! Już się wyspałaś? - powitał ją wesoło Timmy.

- Dzień dobry, kochanie. - Suzanna ucałowała ciepły policzek dziecka.

Timmy odwzajemnił jej pocałunek. Jadł płatki kukurydziane z mlekiem. Patrząc na niego, Suzanna nie mogła opanować uśmiechu. Ubiór chłopca szokował niezwykłym zestawieniem kolorów. Malec miał na sobie zielone szorty, niebiesko-żółtą koszulkę i czerwone skarpetki.

- Sam wybierałaś sobie ubranie?

- Aha.

Logan miał zakłopotaną minę. Wyglądał tak komicznie, że Suzanna roześmiała się.

- Ja pozwalam mu wybierać z dwóch lub trzech zestawów, które wcześniej przygotowuję - rzuciła mu konspiracyjnym szeptem.

- Następnym razem poprawię się.

Podał jej talerz z mlekiem i pudełko płatków.

- O czym chciałaś rozmawiać?

- O rozkładzie zajęć.

- Czy mogę już wyjść? - Timmy wstał ze swego miejsca.

- Jasne. Ale nie znikaj nam z pola widzenia, dobrze?

- Dobrze, dobrze. Chodź, Buddy. - I z rękami pełnymi zabawek opuścił kuchnię.

- Myślę, że powinniśmy tak zaplanować sobie dzień, żeby zawsze jedno z nas zajmowało się Timmy - powrócił do tematu Logan. - Drugie w tym czasie idzie do pracy i załatwia sprawy zawodowe.

- To znaczy, że kiedy ty jesteś w swojej firmie, ja zostaję tu z małym?

- I na odwrót.

- Brzmi to... hm, rozsądnie - wy bąkała dziewczyna.

Nie dało się ukryć, że była rozczarowana taką organizacją zajęć. Niewiele będzie chwil, które spędzą razem! Jednocześnie czuła złość na samą siebie. Przecież nie przebywa tutaj dla przyjemności bycia z Loganem!

- Coś cię gryzie. O co chodzi? - spytał Logan, zauważywszy jej zmianę nastroju.

Spłoszona szukała gorączkowo jakiegoś wiarygodnego usprawiedliwienia swojej reakcji.

- Boję się, że trudno mi będzie wywiązywać się ze zobowiązań wobec klientów, pracując tylko na pół gwizdka. Martwię się o finanse, i tak niełatwo mi jest wiązać koniec z końcem... - przerwała. Wcale nie chciała, aby Logan Bradford wiedział o jej finansowych kłopotach. - Wolisz pracować rano czy po południu?

- Rano. Wolę zaczynać o ósmej. O wpół do pierwszej będę z powrotem. Pasuje?

- W porządku.

- Nie musisz się spieszyć. Możesz wracać nawet późnym wieczorem...

- Chcesz, żebym wracała na noc?! - Oczy Suzanny zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

- No, pewnie! Kiedy tu jesteś, Timmy nie ma żadnych problemów ze snem, nie budzi się w nocy z krzykiem, nie ma stanów lękowych. Wystarczy? Czy mam mówić dalej?

- Na jak długo miałabym się tu przenieść?

- Trudno powiedzieć. Dopóki się nie przyzwyczai do nowego domu.

Teraz naprawdę miała kłopot! Dotychczas dysponowała przynajmniej nocami, aby nadrobić zaległości i opóźnienia, spowodowane wizytami w Mat-tashaum.

- A co na to Collin? - zapytała.

- TQ nie ma znaczenia. - Suzanna rzuciła mu przez stół sceptyczne spojrzenie. - Ale skoro o nim wspomniałaś, chciałbym przyzwyczaić Timmy'ego do codziennych odwiedzin u niego. Jak się na to zapatrujesz?

Cóż, ostatecznie Collin był jego dziadkiem, zresztą jedynym, jakiego posiadał.

- Jak długo miałyby trwać taka wizyta?

- Niedługo. Chodzi o to, by obie strony miały okazję poznać się lepiej i przyzwyczaić się do siebie stopniowo. Odwiedzinom będzie zazwyczaj towarzyszyć jakaś dodatkowa atrakcja, na przykład jazda na kucyku. To chyba niezły pomysł?

- Mam jedną prośbę. Nie zostawiaj ich samych, dobrze? — Pomysł nie wzbudził zachwyty dziewczyny, ale była mile zaskoczona faktem, że Logan pytał ją o zdanie, zanim wcielił swój plan w życie. - Dręczy mnie jeszcze jedno. Jak zareaguje Cecily na mój pobyt tutaj?

- Co konkretnie masz na myśli? - Logan wpatrywał się z napięciem w swój kubek z kawą, jakby oczekiwał, że wyskoczy z niego okazały pstrąg.

- Moja obecność będzie wam przeszkadzała, jeśli przyjdzie wam ochota na... - Och, jak trudno o tym mówić! - Na małe tete-a-tete.

Wreszcie to wydusiła z siebie. Policzki jej płonęły. W dodatku ten niegodziwy Logan przypatrywał się jej z rozbawieniem. Stłumiła w sobie chęć rzucenia weń swoim talerzem wraz z zawartością.

- Jakoś sobie poradzimy.

- Naprawdę? Odkąd tu jestem, nie słyżałam, byście rozmawiali choć przez telefon...

-Wydawało ci się. Rozmawialiśmy... Mogę cię zapewnić, że twoja obecność niczego nie popsuje pomiędzy mną i Cecily.

- Skoro tak mówisz... Jestem gotowa przystać na twoją propozycję dla dobra Timmy'ego. Ale pamiętaj, Bradford, że jesteś moim dłużnikiem!

- Cała przyjemność po mojej stronie. Zrewanżuję się z radością. - Uśmiechnął się do dziewczyny rozbajająco. - Teraz możemy spokojnie porozmawiać o tym, co cię gnębi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Suzanna zeszywniała.

- Nie wiem, o czym mówisz. Nic mnie nie gnębi.

- Od chwili gdy wspomniałem o twoim pozostawaniu tutaj na noc, siedzisz zasepiona. O, widzę dwie głębokie zmarszczki! - Wyciągnął dłoń i delikatnie musnął jej czoło.

Suzanna westchnęła, przyjmując niespodziewaną pieśczoć z zadowoleniem zaprawionym goryczą. Co za pech, pomyślała, że ktoś o tak cudownych dłoniach jest poza jej zasięgiem!

- Czy chodzi o to, co zdarzyło się wczoraj wieczorem? - zapytał. - Czujesz się zagrożona?

Dziewczyna zaprzeczyła, choć brała taką możliwość pod uwagę.

- Więc chodzi o twoją pracę. Opowiedz mi o tym, dobrze?

- Co byś chciał wiedzieć? - Suzanna była pełna uznania dla jego przenikliwości.

- Wszystko. Na jakiej zasadzie działasz, kogo zatrudniasz, jaki jest podział pracy...

- Nie widzę powodu...

- Dla mojej rozrywki. Lubię rozwiązywać problemy.

- Nie mam problemów do rozwiązywania dla ciebie.

- Czyżby? A podkrążone z niewyspania oczy?

- Dobrze, dobrze. Poddaję się! - I rozpoczęła wykład.

Po chwili przerwał jej niecierpliwie.

-Wszystko jasne! Za dużo pracujesz. Powinnaś pełnić rolę nadzorcy, zamiast wszystko robić sama. Musisz być bardziej szefem, a nie kucharką, księgową i sprzątaczką zarazem.

- Tak pracowali moi rodzice. To się nazywa: pełne zaangażowanie.

-Pięknie brzmi, ale to pełne zaangażowanie cię wykańcza.

- Nieprawda! Kocham swoją pracę!

- A dlaczego? Co najbardziej w niej lubisz?

- Jestem niezależna, sama ustalam sobie godziny pracy... - Zamilkła i stropiła się. Tak naprawdę to praca rządziła nią i jej czasem. Nigdy nie czuła się w pełni niezależna.

- To nie zależy od rodzaju zajęcia. Jest to reguła, jeśli prowadzi się własną firmę. Mnie interesuje, co lubisz najbardziej w samej pracy?

- No... Nie jest monotonna i... Cieszę się, że mogę ją wykonywać - szybko zakończyła i wstała od stołu, zabierając się do sprzątnięcia po śniadaniu.

- Nadal nie odpowiedziałas na moje pytanie. - Logan pomógł jej zbierać talerze ze stołu.

- Prawda jest taka, że nie wiem, co najbardziej lubię robić. Jeśli pracujesz po to, by przetrwać, nie zastanawiasz się, czy praca sprawia ci przyjemność. To konieczność. Pracujesz, aby utrzymać się na powierzchni, nie znaleźć się na bruku. - Westchnęła ciężko i jej wzrok zatrzymał się na Timmym, bawiącym się w słońcu na tarasie. - Nieważne. W tej chwili jestem zbyt zmęczona, by cieszyć się czymkolwiek.

-Właśnie - podchwycił Logan. Miał naprawdę zatroskany wyraz twarzy. - Nie możesz zatrudnić kilku osób więcej do wykonywania cięższych prac?

Suzanna zachichotała.

- Pomysł znakomity! Tylko gorzej z wykonaniem. Może wymyślisz jeszcze, z czego im zapłacić?!

- Rozszerz zasięg usług. Skoncentruj się na reklamie, zdobądź nowych klientów. Musisz być mózgiem firmy, do czarnej roboty są pracownicy. - Wziął ją pod brodę i uśmiechnął się. - Strategię możesz wymyślać rano, kiedy zostajesz z Timmym.

- Masz nie po kolei w głowie, wiesz?! - skwitowała krótko jego wywody. W rzeczywistości jednak rady Logana zaintrygowały ją.

- Pomyśl o tym. Możesz rozkręcić interes na większą skalę.

Głos mężczyzny był pełen wiary. Patrzył na Suzannę ciepło, prawie czule. O, Boże, pomyślała w popłochu, on znowu chce mnie pocałować. A może to ona pochylała się ku niemu coraz bardziej... Na przekór zdrowemu rozsądkowi pragnęła, aby to znowu się stało. W końcu wykrzesła ostatki silnej woli, odwróciła się od niego i zaczęła wycierać blat stołu.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że zanim nie zdecydowałeś się bawić w dobrego wujaszka, nie miałam takich kłopotów. Dawałam sobie radę i z pracą, i z opieką nad dzieckiem.

- Mnie też nie uśmiecha się perspektywa opuszczania pracy, ale uważam, że Timmy jest wart każdego poświęcenia. Spójrz tylko na niego, Suzanno!

Timmy znudził się zabawkami i teraz cały pochłonięty był tropieniem dzikiego królika, który zawitał na podwórko. Suzanna objęła wzrokiem porośnięte zieloną trawą podwórko, lśniące wody stawu i uderzył ją ład i spokój tego miejsca. Równocześnie przed oczami stanął jej dom, tamto biedne podwórko, zagracony sklep i poczuła zamęt w głowie. Walczyły w niej sprzeczne uczucia.

- Dobrze, zobaczę, co da się zrobić - ostatecznie zgodziła się.

Kiedy Logan wyszedł do pracy, natychmiast zadzwoniła do Marie i wydała jej szereg dyspozycji

dotyczących dnia dzisiejszego. Potem ubrała się i posprzątała sypialnię.

Nie miała zamiaru wchodzić do pokoju Logana, ale drzwi były otwarte i nie mogła się oprzeć pokusie. Najpierw nieśmiało zajrzała do środka. Złamana biel, blady błękit i różne odcienie szarości dominowały w wystroju sypialni. Łóżko, a raczej łożo, stało w przeszklonej wnęce. Dziewczyna przysiadła na grubym materacu, wygładziła niewidoczne fałdy puszystej narzuty i walczyła z wyobraźnią, która podsuwała jej obraz śpiącego Logana. Czym prędzej uciekła z tego miejsca i rozejrzała się po pokoju. Duża biblioteczka zawalona była opasłymi tomami z dziedziny polityki, ekonomii oraz klasyczną literaturą grecką i rzymską w oryginale. Przylegająca do sypialni łazienka pachniała wodą po goleniu Logana. Suzanna wiedziona nagłym impulsem wtuliła twarz w puchaty, biały ręcznik. Na parapecie stał przenośny magnetofon. Ciekawa w takt jakiej muzyki goli się Logan włączyła go. Popłynęła piosenka Nat King Cole'a „Niezapomniana"! Nagle w holu rozległy się kroki. W panice wyłączyła muzykę. Ale to nie był Logan. Kroki należały do Timmy'ego. W poczuciu winy zatarała wszystkie ślady, które mogły świadczyć o jej wizycie. Potem zbiegła na dół do siostrzeńca, by spędzić z nim resztę przedpołudnia.

Następnego popołudnia zadzwonił Ray Quinn.

- Co się z tobą dzieje, Suzanno?! - zawołał w słuchawkę. - Gdzie się podziewałaś?

Wzięła głęboki oddech, poprawiła się na krześle i zaczęła opowiadać.

- Co takiego?!

- Zostaję na noc w Mattashaum.

Cisza zapadła w eterze, jakby Quinnowi mowę odebrało ze zdziwienia. Widać trudno mu było zrozumieć wypadki ostatnich dni.

- Zaraz to wyjaśnię. - Suzanna starała się wytłumaczyć adwokatowi zaistniałą sytuację w sposób jak najbardziej ogólnikowy. Nie miała ochoty opowiadać mu, jak dobrze układa jej się współpraca z Loganem, żeby nie prowokować dalszych pytań.

- To dziwne - zawyrokował adwokat po wysłuchaniu. - Naprawdę dziwne. Bądź ostrożna, dziewczyno. Wracając do powodu mojego telefonu. Za dwa tygodnie, w poniedziałek, masz pierwsze spotkanie z przedstawicielem sądu rodzinnego.

Te słowa sprowadziły Suzannę na ziemię. No, tak. Sąd. Walka o Timmy'ego z Loganem.

- Chciałbym, abyśmy się spotkali u mnie w biurze i przeciwczyli odpowiedzi na wszystkie pytania, które prawdopodobnie zada ci urzędnik sądowy. Urządźmy sobie coś w rodzaju próby generalnej.

- Czy to konieczne?

- Absolutnie. Druga sprawa, nad którą musimy popracować, to twój finansowy profil. Musimy wymyślić, jak zwiększyć twoje dochody albo przynajmniej stworzyć pozory, że są one większe niż w rzeczywistości.

- W jaki sposób?

- Może powinnaś podnieść czynsz w swojej kamienicy. - Suzanna milczała. - A może mogłabyś rozwinąć swoją firmę?

- Waśnie nad tym pracuję! Logan...

- To wspaniale! Opowiesz mi o tym, jak wpadniesz do biura. Aha, jeszcze jedno... - Quinn zawahał się.

- Powiedz wreszcie, o co chodzi.

- Domek z różanym ogrodem na przedmieściu. Nie denerwuj się! Wcale nie musisz się przeprowadzać, ale dobrze byłoby, gdybyś odwiedziła pośrednika handlu nieruchomościami. Rozumiesz, ważne są pozory. Atutem Bradfordów jest majątek, warunki materialne, jakie mogą zapewnić chłopcu. To twoja słaba strona, musimy więc skoncentrować się na poprawieniu jej.

- Tak, wiem - westchnęła Suzanna.

Ustalili datę spotkania i pożegnali się.

-Więcej odwagi, dziewczyno. Walka dopiero się rozpoczęła. Nie dajmy się.

Bradfordowie też nie zasypiają gruszek w popiele, zdała sobie sprawę Suzanna, kiedy odłożyła słuchawkę i ogarnęło ją przerażenie.

Perspektywa walki o opiekę nad chłopcem nie zepsuła stosunków między Suzanną i Loganem. Co więcej, harmonia ich wzajemnych relacji pogłębiała się. Żadne nie poruszało tematu zbliżającej się rozprawy. Dyżury przy Timmym przebiegały sprawnie i bez większych zakłóceń. Chłopiec zaakceptował ten układ i wydawał się szczęśliwy.

Sielanki nie zakłócał ani Collin, ani Cecily. Suzanna była pewna, że gdyby ojciec Logana znał prawdę, zrobiłby wszystko, aby temu przeciwdziałać. Modląc się, aby przypadkiem nie spotkać starego zrzędy, wiele razy przemierzała ścieżki posiadłości Bradfordów.

Święto pracy tradycyjnie przypadało w pierwszy poniedziałek września. Suzanna nie mogła wyrwać się ze sklepu przez cały weekend, więc Logan przyjechał z malcem w odwiedziny do niej. Jednak jej radość zamieniła się w złość na wieść, że po południu jadą z Timmym na piknik do Cecily. Logan obserwował uważnie, jakie wrażenie na dziewczynie zrobiła ta informacja, ona tymczasem pełna furii ciskała się po kuchni.

- Zauważyłem, że Timmy przyzwyczał się do mnie i nawet do Collina chodzi już bez obaw, Pomyślałem, że to dobry moment, aby zaczął przywykać do obecności Cecily. Co ty na to?

Suzanna ze złością wrzuciła opłukaną sałatę do plastikowego pojemnika, który zakręciła tak mocno, że pokrywka pękła.

- Za bardzo się spieszysz. Minął dopiero tydzień. Uważaj, żebyś niecierpliwością nie zepsuł wszystkiego.

- Dobrze, dobrze. Nie zabiorę go do Cecily. A co myślisz o tym, żeby zostawić go pod opieką pani Travis, gdy ja spotkam się z narzeczoną? Sama zauważyłaś, że ostatnio rzadko się z nią widuję. Może dzisiaj pójdziemy do kina po pikniku. Timmy lubi gospodynię ojca, chętnie z nią rozmawia, gdy odwiedzamy rezydencję.

- No to poproś ją, żeby została z nim wieczorem. Po co mi tym zawracasz głowę? - Dziewczyna wrzuciła sałatę do chłodni i trzasnęła drzwiczkami z takim impetem, że omal nie wypadły z zawiasów.

- Co się z tobą dzisiaj dzieje?

Suzanna zacisnęła palce na brzegu zlewozmywaka, aż zbieleły kości nadgarstka, i wzięła głęboki oddech. Uświadomiła sobie śmieszność takiego zachowania. Co z tego, że miniony tydzień upłynął bez Cecily na horyzoncie?! Powinna pogodzić się z faktem, że Cecily należy do świata Logana i wkrótce będzie jego żoną. To ona zostanie macochą Tima. Suzanna wiedziała o tym od samego początku. Więc po co ta wściekłość?

- W porządku. Idź sobie do kina, a pani Travis niech zostanie z Timmym - powiedziała zrezygnowanym głosem. - Ja też ją lubię. Naprawdę doceniam to, że pytałeś mnie o zdanie, Logan.

Ostatnio Suzanna włożyła dużo wysiłku w rozwój firmy, poprawienie swojej wiarygodności finansowej. Włączyła do menu nowe potrawy, zamieściła w lokalnej prasie ogłoszenia. Odzew był natychmiastowy. Dostała więcej zamówień, zatrudniła nową pracownicę, aby im sprostać. Zgodnie z sugestią adwokata wybrała się do pośrednika handlu nieruchomościami i udawała, że szuka niewielkiego domu na przedmieściach. Przy okazji wystawiła na sprzedaż studio fotograficzne Harrisa. Liczyła na to, że uzyskane ze sprzedaży pieniądze pomogą jej spłacić kredyt.

Widziała się też z Quinnem, który poinstruował ją, w jaki sposób rozmawiać z przedstawicielem sądu rodzinnego, aby nie powiedzieć niczego, co mogłoby zostać potem użyte przeciwko niej.

Miała bardzo pracowity tydzień. Zrobi wszystko, aby odzyskać dziecko. Cecyli nie będzie jego macochą. Tylko to się teraz liczy!

Jednak coraz trudniej przychodziło jej okłamywanie samej siebie, że jedyne, co trzyma ją w układzie z Loganem, to dobro siostrzeńca. W nawale obowiązków, które trzymały ją w firmie, a jego w fabryce wiatraków, znajdowali czas, aby przebywać razem. We trójkę robili wyprawy aluminiowym kanoe, palili ognisko, razem gotowali, zbierali jagody, jeździli do wesołego miasteczka, a wieczory mieli tylko dla siebie. Timmy już spał, a oni siedzieli w salonie. Suzanna odczuwała wielką radość, czując bliskość Logana. Wokół niego krążyły jej myśli, to on wypełniał jej sny i marzenia.

Trzeba przyznać, że Logan zachowywał się w stosunku do niej bez zarzutu. Nie robił niczego, aby podsycać jej fascynację lub rozbudzać nadzieje. Wprost przeciwnie. Codziennie dzwonił do Cecyli, demonstracyjnie kończył każdą z nią rozmowę szeptem: "Kocham cię". Czasami też spotykał się z narzeczoną. Jednak serce Suzanny było głuche i ślepe. Przebywając w towarzystwie Logana, czuła jakąś zmysłową siłę, jakiś magnetyzm, który ją ku niemu popychał.

Był sobotni wieczór. Logan poszedł na party z Cecyli, a Suzanna siedziała przy kuchennym stole z głową opartą na rękach. Czuła się opuszczona i była chora z zazdrości.

- Napytałaś sobie biedy, Keating -jęknęła, kładąc rozpalone czoło na chłodnym blacie.

Na podwórze wjechał samochód. Dziewczyna poderwała się z miejsca. Chwilę później ktoś zapukał do drzwi.

- Hej! Logan! Jest tam kto? - Znajomy głos wdarł się w ciszę wieczoru.

Suzanna zastygła w bezruchu. Ten głos należał do... Nagle drzwi otworzyły się i do środka wsunęła się jasna głowa Cecily! Suzanna w osłupieniu patrzyła na narzeczoną Logana. Prędzej spodziewałaby się ujrzeć ducha!

- Co pani tu robi? - Kiedy Cecily zobaczyła Suzanne stojącą w kuchni Logana, ubraną w szlafrok, narzucony na nocną koszulę, jej głos nabrał lodowatego brzmienia.

- Ja też mogę zadać pani to pytanie.

- To śmieszne! Ja nie muszę się pani tłumaczyć z mojej obecności tutaj, Jestem narzeczoną Logana.

- Spojrzała na Suzanne z góry. - Gdzie jest Logan?

- Wyszedł - odparła krótko. Coś cholernie dziwnego się tutaj działo!

- A pani, co tu robi o tej porze?

- Opiekuję się dzieckiem.

- Trudno w to uwierzyć - drwiąco parsknęła Cecily. - Jest pani ostatnią osobą, którą Logan by wynajął do opieki nad dzieckiem.

- Nikt mnie nie wynajmował. Po prostu wspólnie doszliśmy do wniosku...

- Wdarła się tu pani podstępem? - Głos rywalki z minuty na minutę stawał się coraz ostrzejszy. - O co pani chodzi? Chce pani uwieść Logana? Tak jak pani siostra...

- Już mówiłam, że opiekuję się Timmym.

- W nocnej koszuli? - zaśmiała się Cecily. - Nie wiem, jaką grę pani prowadzi, ale jedno jest pewne. Ma pani opuścić ten dom natychmiast, panno Keating.

- Moja gra, jak była to pani łaskawa nazwać, polega na ułatwianiu Timmy'emu przystosowania się do życia tutaj. Ale po co o tym mówię! Pani, jako narzeczoną Logana, na pewno wie o wszystkim.

Widać było, że ta uwaga zbiła ją z tropu. Suzanna bez litości pogrążyła ją dalej.

- Logan oczywiście opowiadał pani, jakiego ataku dostał Timmy, kiedy próbowałam wyjechać. Dlatego zdecydowaliśmy, że będę przyjeżdżać na noc do Mat-tashaum. Jestem przekonana, że narzeczony omawiał z panią tak ważne decyzje.

Cecyli w popłochu szukała odpowiedzi, która pozwoliłaby jej wyjść z godnością z tej nieprzyjemnej sytuacji.

- Oczywiście, że omawiał - wybąkała wreszcie, ale dla Suzanny stało się jasne, że Logan ani słowem nie wspomniał o tym swojej narzeczonej.

Podejrzenia zbudziły się w jej sercu, ale żadnym słowem czy gestem nie zdradziła się przed Cecyli, chociaż był moment, kiedy miała ogromną ochotę złapać blondynkę za delikatne ramionka i wydusić z niej wyznanie. Jednak postanowiła poczekać, aż para silniejszych ramion stawi się do dyspozycji.

- Proszę nie oczekiwać, że taki stan będzie trwał w nieskończoność. - W głosie Cecyli pojawiły się wrogość i niechęć. - Właśnie dzisiaj chciałam przedyskutować z Loganem przerwanie tego... tego eksperymentu.

- Czyżby? - Suzanna odsunęła krzesło. - Proszę zatem usiąść i poczekać na niego. Wróci pewnie za parę godzin. Ma randkę.

- Jak to, randkę?! - Cecyli była ogłuszona tą informacją, czego zresztą Suzanna się spodziewała.

- A tak. Powiem w sekrecie, że wyszedł na spotkanie z panią. Co za pech! Musieliście się minąć!

Blondynka zbladła jak ściana. Mało brakowało, żeby Suzanna zaczęła jej współczuć.

- Pożałujesz tego! - Cecyli pogroziła jej pięścią i wybiegła z kuchni.

Suzanna była zbyt wściekła, aby się tym przejąć.

Kiedy Logan wrócił do domu, zastał ją w salonie pogrążonym w ciemności.

- Jak się udał wieczór? - spytała niewinnie.

- Nieźle. Czemu siedzisz po ciemku? - Zapalił lampę.

- To złudzenie. Dopiero teraz mam jasność... sytuacji! - Zdziwiony patrzył na nią, oczekując dalszych wyjaśnień. - Jak się miewa Cecily?

- Dobrze.

Tego było za wiele. Suzanna poderwała się z sofy i ruszyła ku niemu przez pokój. Sunęła niczym anioł zemsty, a poły jej szlafroka furkotały złowrogo.

- Jak śmiesz mnie tak okłamywać?! Cecily była tutaj przed chwilą. Rozumiesz? Rozmawiała ze mną. Skończ więc już to swoje głupie przedstawienie, Bradford, bo nie ma widowni. Wiem wszystko.

Spodziewała się skruchy, przeprosin, tłumaczeń. Tymczasem mężczyzna po prostu się uśmiechnął.

- No, no! - wycodził. - Do twarzy ci z tą złością!

- Do diabła, Logan, jestem wściekła na ciebie!

Ciągle się uśmiechając, rozluźnił krawat gestem, który wydał się dziewczynie uwodzicielski.

- Cały tydzień byłaś wściekle zazdrosna i teraz zdałaś sobie sprawę, że niepotrzebnie?

- Ze wszystkich najbardziej odrażających i aroganckich typów... Wcale nie byłam zazdrosna! Co za głupi pomysł!

- Zgoda, nie byłaś. Wiec dlaczego się tak zdenerwowałaś odkryciem, że nie jestem zaręczony z Cecily?

- Nie domyślasz się, biedaczku?! - wykrzyknęła zniecierpliwiona. - Jesteś oszustem. Logan, okłamałeś sędziego.

Spuścił oczy i podrapał się w głowę, ale nadal wyglądał na rozbawionego sytuacją.

- To był pomysł moich adwokatów. Ja od początku uważałem, że to błąd. Czy to mnie choć trochę usprawiedliwia?

- Ty padalcu! Zdrajco! - Z zaciśniętymi pięściami podeszła bliżej i zaczęła go okładać na oślep.

- Przestań, to boli!
 - Bardzo dobrze! - Uderzyła go jeszcze raz. - Zasłużyłeś na tęgie lanie. Dzięki kłamstwu odebrałeś mi Timmy'ego!
 - Wyładowałaś się już? - zapytał, rozcierając obojętne ramię.
 - Nie. Jak mogłeś postąpić tak... nieuczciwie?
 - rzekła drżącym głosem.
 - Bo lubię wygrywać. - Na jego twarzy nadal igrał szelmowski uśmiech.
 - Logan! Co w ciebie wstąpiło? - Suzanna tupnęła nogą. - Jak możesz żartować sobie?!
 - Jeśli chodzi o oszustwo, to jest mi naprawdę wstyd i przykro. Lecz z drugiej strony cieszę się jak głupi, że ta maskarada się skończyła. To dla mnie wielka ulga.
 - Spodziewam się - powiedziała z przekąsem.
 - Możesz teraz przestać dzwonić do Cecily ze względu na mnie.
 - To było rzeczywiście uciążliwe.
 - Nawet do tego nie masz odwagi się przyznać?
 - Niby do czego?
 - A do tego, że ani razu do niej nie zadzwoniłeś!
- Boże, Logan, czy nie czułeś się jak skończony idiota szepcząc czule do słuchawki: „Jak się masz, kochanie?”, kiedy automatyczna sekretarka odpowiadała ci „Tu Systemy Energetyczne Bradforda. Dodzwoniliście się po godzinach pracy. Prosimy zostawić swoje nazwisko i numer telefonu”.
- Jak to odkryłaś? - Logan ryczał ze śmiechu.
 - Jak Cecily wyszła, przypomniałam sobie, że przed wyjściem do niej telefonowałam. Nacisnęłam pamięć i proszę! Usłyszałam romantyczne „Tu Systemy Energetyczne Bradforda”.
 - Jesteś niesamowita - Logan potrząsnął głową z podziwem.
 - Nie, jestem wściekła!

- A ja jestem... wolny!

- I co z tego?!

- Nie rozumiesz? Jestem wolny, Suzanno. - Zbliżał się do niej krok po kroku. - Nie jestem zaręczony ani z Cecily, ani z nikim innym.

Był coraz bliżej, nie spuszczał z niej wzroku. Suzanna czuła się jak bezbronna ofiara zahipnotyzowana przez skradającego się drapieżcę.

- Po co w kółko powtarzasz to samo?! - wybąkała.

- Bo podoba mi się brzmienie tego słowa. Wolny! A jeszcze bardziej podoba mi się... - Zniżył głos i podszedł do dziewczyny całkiem blisko, ujmując jej twarz w swoje dłonie. - Najbardziej podoba mi się to, że nie czuję się winny, kiedy cię całuję.

I zademonstrował. W pierwszej chwili chciała zaprotestować, lecz uczucie okazało się silniejsze, wręcz obezwładniające. Całe jej ciało mówiło - tak! tak! i skłaniało się ku niemu. Oplotła dłońmi jego szyję i oddała mu pocałunek z największą żarliwością, na jaką mogła się zdobyć.

- Suzanna, Suzanna - raz po raz wypowiadał jej imię, przytulając dziewczynę do swej szerokiej piersi. - Gdybyś wiedziała, jaka to była tortura dla mnie; mieć cię tak blisko i nie móc cię nawet dotknąć!

Suzanna chciała mu też opowiedzieć, jaka była nieszczęśliwa. Ale jej myśli zajmowała już inna sprawa. Brutalna rzeczywistość nie pozwoliła jej się cieszyć jego bliskością.

- Logan, co my wyprawiamy?

- Po prostu komplikujemy sobie życie jeszcze bardziej. Tak bym to nazwał. - Uśmiechnął się spokojnie i pogłaskał dziewczynę po głowie.

Lecz Suzanna nie odwzajemniła uśmiechu. Mocniej do niego przywarła i modliła się, aby ta chwila trwała wiecznie.

- To jest niedopuszczalne, wiesz o tym? - szepnęła.

- Masz rację - odpowiedział, poważniejąc, i odsunął się od niej. - Lepiej idźmy już spać. Dobranoc, Suzanno.

Dziewczyna zeszywniała. Nie takiej reakcji się spodziewała. Szybko opuściła salon, ukrywając pełne łez oczy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nazajutrz po południu zadzwonił Collin i poprosił, aby syn wpadł do rezydencji przejrzeć i podpisać dokumenty.

- Nie można tego odłożyć do jutra? - Logan przypatrywał się, jak Suzanna i Timmy przedzierają się przez moczary na drugim końcu stawu, zbierając leszczynowe witki.

Był nadzwyczaj parny i gorący dzień i nie miał ochoty opuszczać swej samotni. Chciał spędzić ten dzień razem z Suzanna i chłopcem, korzystając z ostatnich promieni letniego słońca.

- Niestety, nie - odrzekł Collin. - To pilne.

- Dobrze, w takim razie zaraz przyjadę.

- Zabierz ze sobą chłopca. Chcę mu coś pokazać.

Logan niechętnie przerwał malcowi zabawę, ale wydawało mu się, że ostatnio jego ojciec zmienił się, złagodniał, częściej się uśmiechał. Niby nic wielkiego, ale Logan ucieszył się ze swego odkrycia.

Zastał ojca w gabinecie ze starą strzelbą na kolanach.

- Dziadku, co robisz?! - Timmy ciągle wykazywał nieśmiałość w stosunku do Bradforda seniora.

- Czyszczę i smaruję broń.

- A po co ci broń? - Malec szeroko otworzył oczy.

- Żeby polować, Timmy. Na bażanty, króliki, kuro-patwy. Ale najbardziej lubię polować na kaczki. - Stary podniósł strzelbę do oczu, udając, że celuje. - Jak będziesz greczny, to pewnego dnia zabiorę cię ze sobą. Chciałbyś pójść na polowanie ze mną?

Chłopiec nie odpowiedział i wyglądał na zakłopotanego. Logan wyobrażał sobie, że miotają nim sprzeczne uczucia; fascynacja i odraza. Postanowił przyjść małemu z pomocą.

- Collin, na miłość boską! On ma dopiero...

- Cztery lata - dokończył ojciec i zachichotał.

- Nie miałem na myśli tegorocznego sezonu.

Ale Logan nie był pewien, czy w ogóle chce, by Timmy polował. Zachował jednak dla siebie tę wątpliwość, nie chcąc psuć ojcu dobrego nastroju. Cieszył się, że Collin nabrał werwy i robi plany na przyszłość.

- Gdzie są te dokumenty do podpisu?

- Na biurku - odpowiedział Collin, zajęty wraz z wnuczką oglądaniem starych albumów.

Wystarczyło jedno spojrzenie na owe „ważne dokumenty”, by ocenić, że to tylko pretekst.

- Timmy, idź do kuchni i zobacz, co pani Travis gotuje na obiad. Musimy sobie z dziadkiem porozmawiać.

Chłopiec wybiegł w podskokach, a Logan przystąpił do rzeczy.

- O co chodzi, Collin?

- Cecily telefonowała dziś rano - rzekł sucho. Jego oczy straciły ciepły, życzliwy wyraz. - Wiedziałem, że ta Keating spędza ranki u ciebie, ale Cecily powiedziała, że zostaje także na noc. Czy to prawda?

Logan poczuł, że coś go ściska w dołku jak za dawnych, chłopięcych lat, kiedy coś zbroił i ojciec udzielał mu reprimendy. Tym razem jednak postanowił odważnie stawić ojcu czoło.

- Owszem.

- Aha, i stoisz tu przede mną, patrzysz mi w oczy i nie odczuwasz żadnych wyrzutów sumienia?!

- Nie, ojciec.

- Czy postradałeś rozum, synu? - Collin cisnął album w kąt.

- To ty stwarzasz problemy. Dlaczego?

~ Nie chcę jej tutaj i tyle. Przypomina mi swoją siostrę i kłopoty, których narobiła mnie i mojej rodzinie. Wyprowadza mnie z równowagi, Logan.

- Wstał z krzesła i zaczął spacerować po pokoju.
- Poza tym jej obecność na pewno nie sprzyja adaptacji Timmy'ego. Przeciwnie, przedłuża ten proces. Jak on może odzwyczaić się od niej, skoro ciągle przy nim tkwi?!

Logan słuchał opinii, które jeszcze dwa tygodnie temu uznawał za własne. Lecz te dwa tygodnie obcowania z Suzanną ukazały mu jej prawdziwe oblicze, jej dobroć, wielkoduszność, bezinteresowność. Był świadomy spraw, o których ojciec nie miał pojęcia.

- Ona mi bardzo pomogła.

- Nie wątpię w to - fuknął Collin. - Zapomniałeś już, że dla niej chłopak wart jest trzy miliony dolarów?

- Posłuchaj, Suzannie nie zależy na pieniądzach.

- Logan z trudem powstrzymywał wzbierający w nim gniew. - Wszystko się zmieniło. Gdybyśmy teraz szli do sądu, sam bym powiedział, że jest ona nieodłączną częścią życia Timmy'ego, że bez niej on ginie. I powiem ci coś jeszcze. Nadszedł czas, żebyśmy przyznali się do błędu.

- Nie popełniłem żadnego błędu! - Collin zatrzymał się i zwrócił ku Loganowi oblaną rumieńcem twarz.

- Równowaga psychiczna twojego wnuka jest w jej rękach!

- Jeśli potrzeba mu kobiecej ręki, niech więcej czasu spędza z Cecily.

- Spodziewałem się, że wrócimy do tej sprawy.

- Jak to, zapomniałeś, że jesteś zaręczony?! Zgoda, było to posunięcie strategiczne, ale oboje wiecie, że jesteście sobie przeznaczeni. Wasz związek jest nieunikniony.

- Muszę cię rozczarować. Jedyne słowo, które określa obecnie nasz, pożał się Boże, związek, to: zakończony!

- Co to znaczy „zakończony”? - Pierś Collina opadała i unosiła się coraz szybciej.

- Po prostu i zwyczajnie, Suzanna dowiedziała się o wszystkim. Zorientowała się, że to była mistyfikacja. Nie umiem kłamać, a ona... Ona jest piekielnie inteligentna - nie bez zadowolenia wyjaśnił Logan.

- Ona wie?! - Bradford drżącymi dłońmi sięgnął po papierosa i zaklął.

Logan wyrwał papierosa z ręki ojca i zmusił go, by usiadł.

- Uspokój się, Collin.

- Jak mogę się uspokoić?! Czy zdajesz sobie sprawę, jaką broń ona posiada przeciwko nam? Jeśli pójdzie z tym do sądu...

- Nigdzie nie pójdzie! Ona nie jest taka.

- Do diabła, Logan! - wybuchnął Collin. - Otułmaniła cię. Jesteś pod jej wpływem!

Logan uspokajająco poklepał ojca po ramieniu, ale nie oponował.

- Synu, synu, co ty wyprawiasz?! - odezwał się Collin niespodziewanie smutnym głosem.

- Przesadzasz. Widzisz problem tam, gdzie go nie ma. - Logan nie chciał rozmawiać o tym, co łączyło go z Suzanną.

Stary współczująco pokiwał głową.

- Przecież wiesz doskonale, że jakikolwiek związek z nią jest wykluczony. Chociażby dlatego, że należycie do różnych światów. Nie ma nic, co by was łączyło. Wiesz o tym, Logan, tak samo dobrze jak ja. Rozumiem, że podoba ci się i może nawet chciałbyś iść z nią do łóżka. Sam byłem młody i wiem, jak to jest. Nie winię cię za to. Ale zawsze powinieneś panować nad swymi emocjami i pragnieniami. Jeszcze jedno. Jeśli prowadzisz z kimś wojnę przez pięć lat, nie możesz

nagle od niechcenia zmienić front i wchodzić w układy, zwłaszcza męsko-damskie. - Logana wzruszył serdeczny ton ojcowskiego głosu. - Wtedy jesteś najbardziej narażony na ciosy. Jesteś bezbronny. Kto wie, może ona działa rozmyślnie? Chce wykorzystać twoją słabość i zrobić z ciebie durnia albo doprowadzić do tego, żebyś nie mógł zdecydowanie przeciwstawić się jej w sądzie?

Nie sposób było odmówić logiki wywodom Collina. Logan poczuł, jak jego wiara w czystość intencji Suzanny została zachwiana. Miał nowe zmartwienie!

- Musisz się mieć na baczności - napominał go ojciec troskliwie. - Kobiety to cudowne stworzenia, ale żadnej nie można ufać!

- Już mówiłem, że nic mnie z nią nie łączy.

- Powiedz jej, że nie musi przyjeżdżać tu codziennie! I nie pozwolisz jej zostawać na noc, prawda?

Jak zwykle, Collin miał rację. Suzanna spędzała w Mattashaum za dużo czasu.

- Tak, ojciec - obiecał posłusznie.

- To dobrze. Wiedziałem, że na tobie mogę zawsze polegać.

Na drugim końcu Mattashaum Suzanna spychała na wodę aluminiowe kanoe. Było gorąco i duszno. T-shirt od razu przywarł do jej spoconych pleców. Głos rozsądku podpowiadał jej, że lepiej nie ruszać się, zostać w domu i popijać mrożoną herbatę, wylegując się na patio. Jednak już rano postanowiła oczarować Logana swoimi talentami kulinarnymi i przygotować na kolację gulasz z frutti di mare.

Dotarła do Słoniowej Skały, kanoe wyciągnęła na brzeg, a sama zaopatrzona w grabki i wiadro udała się na połów tam, gdzie dwa tygodnie temu łowili małże z Loganem. Logan... Na samą myśl o nim zrobiło jej się cieplej w okolicy serca. Oparła się na grabiach i pogrążyła w rozmyślaniach.

Nigdy przedtem nie odczuwała takiej fascynacji mężczyzną. Wspomnienie pocałunku budziło w niej dreszcz rozkoszy.

Co za ironia losu! - pomyślała ze smutkiem. Całe życie czekała na kogoś takiego jak Logan. I oto zjawił się wreszcie ten królewicz z bajki, niby na wyciągnięcie ręki, a jednak daleki i nieosiągalny. Nie miała złudzeń. Wiedziała, że nie sążone im być razem. Dzieliły ich rodzinne animozje, odmienne warunki i wreszcie ta nieszczęsna walka o Timmy'ego. W dodatku nękały ją od początku ich znajomości złe przeczucia.

Zatopiona w myślach Suzanna nie zauważyła, jak szybko zmieniają się warunki atmosferyczne. Słońce zakryły ciężkie, ołowiane chmury. Zrobiło się szaro i ściemniało się coraz bardziej. Dziewczyna z niepokojem rozejrzała się po okolicy. Trzeba wracać. Wszystkie znaki na niebie i ziemi świadczyły o tym, że nadchodzi burza. Zerwał się wiatr. Kiedy Suzanna zerknęła w stronę drugiego brzegu, oniemiała. Ze wschodu sunęła prosto na nią czarna ściana burzy, osłaniając wszystko swoim cieniem. Był to widok tak niesamowity i budzący lęk, że dziewczynie ciarki przeszły po plecach.

Logan nie spieszył się z powrotem do domu. Timmy został w rezydencji pod opieką pani Travis, która właśnie piekła jego ulubione ciasteczka czekoladowe. Collin wygrzebał z czeluści starych kufrów więcej albumów ze zdjęciami i mały sam zaproponował, że zostanie z dziadkiem dłużej. Logan nie opowiadał. Było mu to na rękę. Cieszył się, że będzie miał chwilę tylko dla siebie i Suzanny.

Zatrzymał samochód w połowie drogi i pograżył się w niewesołych myślach. Niełatwo mu przyjdzie ochłodzenie stosunków z Suzanna. Cóż, kiedy Collin miał rację. Nie wolno mu było nawiązywać z nią

bliższej więzi. Musi to zakończyć, zanim nie zabrnije za daleko. Właściwie nie wierzył w sugestie Collina, że Suzanna rozmyślnie gra na jego uczuciach. Poznał ją na tyle dobrze, by wierzyć w jej uczciwość. Martwiło go co innego - siła uczuć, które żywili wobec siebie.

Logan nie należał do mężczyzn, którzy gustowali w nic nie znaczących, krótkotrwałych przygodach. Suzanne też traktował poważnie, ale... czy on, Logan Bradford, jest gotów, by pójść za głosem serca i przyjąć na swoje barki konsekwencje tego kroku? Konsekwencje liczne i bolesne...

Nagle niebo przecięła błyskawica i przywołała go do rzeczywistości. Po chwili ogłuszył Logana huk grzmotu. Przypomniął sobie, że prognoza pogody zapowiadała nadejście chłodnego frontu. Uruchomił silnik. Nie było sensu zwlekać dłużej z powrotem do domu, tym bardziej że pierwsze krople deszczu zabębniły o szyby.

Nad głową Suzanny rozszalała się nawałnica. Co za burza! Całe szczęście, że Timmy był bezpieczny pod opieką Logana! Wszystko będzie dobrze, uspokajała się, chowając głowę w ramiona, kiedy kolejny grzmot huczał jej nad głową. Nie zaniedbała niczego. Od razu zorientowała się, że kanoe jest przewodnikiem prądu i czym prędzej pozbyła się go, spychając na wodę. W tej chwili dryfowało pośrodku stawu. Starła się też trzymać jak najdalej od samotnego drzewa. Położyła się płasko na ziemi, osłonięta wielką skałą i wmawiała sobie, że nic jej nie grozi. Miała, co prawda, żołądek skurczony ze strachu, była zziębnięta i przemoczona, ale nie traciła nadziei, że wyjdzie z opresji cała i zdrowa. Tęsknym wzrokiem spoglądała w stronę domu. Wiele by dała, aby tam się znaleźć, usiąść przed rozpalonym kominkiem i popijać gorącą herbatę...

Nagle ujrzała łódź sunącą po stawie w kierunku Słoniowej Skały. Nie wierząc własnym oczom, uniosła się na łokciu, aby lepiej widzieć. W łodzi siedział... Logan i wiosłował jak szalony.

- Boże, niech nic mu się nie stanie - wyszeptą z białymi ze strachu ustami. - Logan, wariacie, co ty wyprawiasz?!

Ze zdenerwowania zrobiło się jej gorąco. Usiadła na skale, obserwując mężczyznę z rosnącym napięciem.

Błyskawica rozdarła niebo. Serce Suzanny zamarło. Szybciej, szybciej, ponaglała w duchu Logana. Cała jej uwaga skoncentrowana była na nim i na drzewie, oddalonym od niej o jakieś pięćdziesiąt metrów. Modliła się, aby ukochany zdażył dopłynąć do brzegu, nim uderzy następny piorun. Poczowała niewysłowioną ulgę, kiedy dno łodzi uderzyło o brzeg wyspy. Nie bacząc na nic, rzuciła się ku mężczyźnie, wstrząsana łkaniem.

- Logan!

- Suzanna! - Logan schwycił ją w objęcia.

- Szybko, na ziemię! - Suzanna nie straciła głowy. Upadli na mokry piasek, złączeni uściskiem.

- Nic ci nie jest? - zapytał po chwili, odgarniając jej z twarzy mokre włosy.

-Wszystko w porządku. Ale to istny cud, że w ciebie żaden piorun nie trafił! - Wtuliła twarz w jego ramię. - Nie zdawałeś sobie sprawy, na jakie niebezpieczeństwo się narażasz?

- Nie myślałem o tym w ogóle. Kiedy przyjechałem do domu i nie zastałem cię, byłem chory ze zmartwienia. W końcu namierzyłem cię, obserwując okolice przez lornetkę. Leżałaś bez ruchu, twarzą do ziemi... Myślałem, że... - Obsypał jej twarz pocałunkami.

- Chciałem jak najszybciej znaleźć się przy tobie.

- Nie jestem taka głupia, na jaką wyglądam - roześmiała się Suzanna. - Zachowałam wszelkie możliwe

środki ostrożności. Naprawdę byłam bardzo ostrożna i rozważna. Ale ty... Obiecaj, że już nigdy nie zrobisz nic tak głupiego!

Bo nie przeżyłabym, gdyby cokolwiek ci się stało, dokończyła w myślach.

Logan zajął jej głęboko w oczy. Czy zobaczył w nich miłość? Już dłużej nie chciała się okłamywać. Prawda była taka, że kochała Logana Bradforda pomimo wszystko. Zdała sobie z tego sprawę, kiedy w strugach deszczu ujrzała go przedzierającego się do niej przez nawałnicę.

- Ty też nie pakuj się w kłopoty - mruknął.
- Pamiętaj, zawsze przyjdę ci z pomocą, gdziekolwiek będziesz.

Zabrzmiało to bardzo poważnie, prawie jak wyznanie. W oczach Logana zapłonęło pożądanie i jego wargi poczęły niecierpliwie szukać jej ust. Suzanna nie skrywała swej żądy i chętnie poddawała się jego pieszczotom.

- Przy tobie nie panuję nad sobą - wyznał cicho.

- Ja też nie. Nigdy przedtem nie zdarzyło mi się coś takiego. To mnie przeraża.

Tego popołudnia na gołej skale Logan i Suzanna zatracili się w dążeniu do rozkoszy, tak dzikiej i nieokiełznanej jak burza, która szalała nad ich głowami. Nie przekroczyli jednak granicy. Logan pragnął, by przeżyli ostateczne spełnienie w bardziej romantycznych warunkach.

Kiedy żywioł się uspokoił, opuścili wyspę. Niebo pojaśniało, nieśmiałe promyki słońca przedierały się przez skłębione obłoki. Niewiele mówili w drodze powrotnej. Wymieniali uśmiechy i zakochane spojżenia. Zapomnieli o niechętnym ich związkowi świecie, zapomnieli, że wyglądają jak dwa nieszczęścia. Zapomnieli, że nie powinni manifestować swych uczuć. Objęci i roześmiani otworzyli drzwi i zobaczyli Collina siedzącego przy stole w kuchni. Ramię

Logana opasujące kibić dziewczyny opadło bezwładnie.

- Collin! Co tu robisz?

Stary Bradford powoli podniósł się z krzesła. Jego lodowaty wzrok zmroził im serca.

- Timothy chciał wracać. Burza go zdenerwowała.

- Gdzie on się podziewa? Nic mu nie jest? - zaniepokoiła się Suzanna.

- Jest w swoim pokoju. Czuje się dobrze - odpowiedział i posłał dziewczynie pełne pogardy spojrzenie, po czym przeniósł oskarżycielski wzrok na syna. - A jak wy się czujecie?

- Dobrze.

Logan instynktownie przysunął się do Suzanny i objął ją. Niewiele obchodziła go reakcja ojca. Ten nie zdradził się ani gestem, ani słowem, że nie pochwała tego; co zobaczył. Po prostu wyszedł bez komentarza i bez pożegnania.

- Logan, on nas widział!

- Z całą pewnością. Mam przeczucie, że pójdzie nam z nim łatwiej, niż przypuszczałem.

- Może masz rację - odpowiedziała dziewczyna i poddała się uściskowi. W głębi duszy jednak ani przez chwilę nie wierzyła w jego przeczucie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sielankowej atmosfery kolejnych dwóch dni nie zakłóciło nic. Wszystko pozostało po staremu - Suzanna i Logan na zmianę opiekowali się Timmym. Dziewczyna nadal zostawała na noc w Mattashaum. Zakochani wymieniali uściski i pocałunki i cierpieli katusze, śpiąc pod jednym dachem, ale z dala od siebie.

Mimo to Suzanna czuła się szczęśliwa. Kochała Logana i chociaż nie padły z jego strony żadne wyznania wiedziała, że on odwzajemnia jej uczucie. Jednak często powracała natrętna myśl, że spokój, którym się cieszyli przez ostatnie dwa dni, to cisza przed burzą. Collin nie niepokoił ich od pamiętnego popołudnia, ale żadne z nich nie zapomniało o jego obecności.

Podlewała akurat geranium na południowym tarasie, kiedy usłyszała warkot silnika. Odstawiła konewkę, wytarła ręce w podkoszulek, który miała na sobie i zeszła na podwórze zobaczyć, kto przyjechał. Kiedy zobaczyła owego gościa, ciekawość ustąpiła miejsca strachowi.

- Pan Bradford! Przyjechał pan do Logana? - zdobyła się na nieśmiałe powitanie.

Duszę miała na ramieniu. Mój Boże, sam na sam z niechętnym jej starcem! Czuła, że opuszcza ją odwaga. Na szczęście Timmy zajęty był oglądaniem ulubionego programu telewizyjnego.

Bradford ledwo zaszczycił ją spojrzeniem.

- Przyjechałem do pani. Musimy porozmawiać - odezwał się.

- Zechce pan usiąść?

Znowu nie odpowiedział na jej zaproszenie. Podszedł bliżej i oparł się na łasce.

- Pewnie się pani zdaje, że jest wyjątkowo sprytną osobą.

- Nie rozumiem.

- Mam na myśli sposób, w jaki się pani wdarała do życia mojego syna. Jestem tu, panienko, aby powiedzieć, że nie uda się pani go usidlić.

Tak bardzo pragnęła uwierzyć, że jej szczęście przy Loganie będzie trwać wiecznie i nic ani nikt nie zdoła ich rozdzielić. Czasami tylko przychodziło jej do głowy, że w tym przedstawieniu gra rolę Kopciuszka. Wiedziała teraz, że nienawiść Collina do niej jest silna, a chęć utrzymania kontroli nad poczynaniami syna zbyt wielka i zbyt ślepa, żeby mogła się jej przeciwstawić.

- Przyznaję, że ja i pański syn zbliżyliśmy się ostatnio do siebie, ale nie jest to wynikiem żadnego planu.

- Te kłamstwa obrażają mnie. Doskonale wiem, do czego pani zmierza. Liczy pani na to, że gdy uwiedzie mojego syna, łatwiej pójdzie w sądzie i dostanie pani Timmy'ego. Przyznaję, że nieźle to pani wymyśliła. Pani ambicja mi imponuje.

- Ale... nie wiem, o czym pan mówi... - Suzanna była szczerze skonfundowana.

- Mówię o tym, że chodzi pani o pieniądze. Nic dziwnego, w końcu to one rządzą światem. Nie doceniłem pani. Sądziłem, że trzy miliony chłopca wystarczą. Ale pani ma większe aspiracje, chce zgarnąć całą pulę.

Wreszcie dotarło do niej, o czym on mówi!

- Pan myśli, że zależy mi na pieniądzach Logana?

- Logana i Timothy'ego. To u was chyba rodzinne, to zamiłowanie do cudzych pieniędzy. Pani siostra też się spodziewała, że małżeństwo ustawi ją na całe życie.

Ale nie udało się jej, pamięta pani? Proszę mi wierzyć, pani też się nie uda!

- Już panu mówiłam, nie zależy mi na cudzych pieniądzach. Jedyne... - Odważyła się odezwać, ale Collin brutalnie jej przerwał.

- Nie pozwolę wykorzystywać mojej rodziny. Zrozumiano?!

Było jej przykro, że ojciec Logana tak niesprawiedliwie ją ocenia i obchodzi się z nią tak nielitościwie. Zrozumiała, że wszystko, co powie, zostanie użyte przeciwko niej. Wzięła się w garść i postanowiła stawić mu czoło z godnością.

- Panie Bradford, czego pan ode mnie chce?

- Chcę, żeby zniknęła pani z życia mojego syna raz na zawsze. Proszę się wynieść z mojej posiadłości i nie prześladować więcej Logana.

- Ale sąd przyznał mi prawo do wizyt. Mogę odwiedzać mojego siostrzeńca, kiedy zechcę.

- Nic mnie to nie obchodzi! To mój dom i ja tu decyduję. Po drugie, żądam, aby wycofała się pani ze sprawy o opiekę nad Timmym.

- Pan mi każe wycofać się?! - Dziewczyna otwarła oczy ze zdumienia.

- Słyszała pani. Nie chcę mieć z panią żadnego kontaktu.

- Ale tu nie chodzi o mnie i o pana! - krzyknęła i już ciszej dodała: - Pan nie ma prawa. A jeśli nie podporządkuję się pańskim żądaniom?

- Proszę się więc przygotować na utratę wszystkiego, co pani posiada. Moja droga, niech pani pomyśli o konsekwencjach. Czeka panią przegrana w sądzie. To pewne. Straci więc pani Timmy'ego i dużo pieniędzy. Tysiące dolarów! Będę przeciągał procesy w nieskończoność. Jeśli jakimś cudem uda się pani wygrać, postaram się, żeby to było pirrusowe zwycięstwo.

- Myli się pan! Jak może to być pirrusowe zwycięstwo?

- Jeśli pani zostanie prawnym opiekunem mojego wnuka, nie zobaczy on ani centa ze swych pieniędzy.

- Byłby pan do tego zdolny? Zabrałby pan należny mu spadek?

- Bez mrugnięcia powieką.

Jego niechęć do niej była przygniatająca.

- Rzeczywiście, to do pana podobne. Mogłam to przewidzieć. Pan się nigdy nie zmienia. Wie pan co? Gwiżdżę na te pieniądze. Przynajmniej będę miała Timmy'ego.

- A co on będzie miał? Dlaczego o tym pani nie myśli? Uważa pani, że jest warta trzy miliony dolarów?

- Będzie miał moją miłość i troskę.

- Kosztowna jest pani opieka. I sądzi pani, że wynagrodzi mu ona stracone możliwości?

Bradford był bezlitosny, ale miał rację. Może istotnie chodziło jej o zaspokojenie własnych potrzeb i egoistycznych ambicji. Poczuli się zagubiona. Szkoda, że Logana nie ma przy niej! Waśnie - Logan. On nigdy nie pozwoli, aby Collin spełnił swe pogroźki!

- Szkoda, że nie odwiedził mnie pan wcześniej. Miałby pan okazję poznać mnie lepiej. Tak jak Logan. Mówi pan o konfliktach, które już nie istnieją. Udało się nam z Loganem rozwiązać większość z nich. Nawiązaliśmy współpracę, jeśli chodzi o dobro dziecka.

Posłał jej złe spojrzenie. Wiedziała, że powiedziała za dużo i rozwścieczyła go jeszcze bardziej.

- Proszę zostawić mojego syna w spokoju. Ostrzegam panią po raz ostatni. Proszę się wynosić z jego życia i trzymać z daleka.

- A jeśli nie posłucham pana?

- Cóż, jeśli pani mnie nie posłucha, a mój syn będzie na tyle głupi, aby iść w ślady swojego brata...

- Bradford zawiesił głos. - Wtedy nie zostawicie mi wyboru. Zapewniam, że Logan nie dostanie Matta-shaum, pani wie, że ja dotrzymuję słowa.

Ta wypowiedź uderzyła Suzanne jak obuchem. Zbladła jak ściana.

- Nie może pan tego zrobić!

- Nie mogę? Ależ mogę i zapewniam panią, że zrobię. Całość moich interesów sprzedam wspólnikom, oddam na cele dobroczynne. Czy ja wiem?!

- Przecież Mattashaum było w rękach Bradfordów od trzystu lat. Logan jest przywiązany do tej ziemi, kocha ją! - Czuła napływające do oczu łzy. - Nie rozumie pan? To go zabije!

Collin przyjrzał się jej z satysfakcją.

- Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia, panno Keating - powiedział i odszedł.

Suzanna stała długo przed domem, gdzie ją zostawił Collin. Była jak oghuszone. Ultimatum, które postawił jej Bradford, zrujnowało jej wszystkie plany, obróciło wniwecz marzenia. Nie wątpiła, że stary dotrzyma obietnicy. Chociaż całością interesów Mattashaum zarządzał Logan, formalnie posiadłość należała do Collina. Nic więc nie stało na przeszkodzie, aby urzeczywistnić swój zamiar. Znowu to zrobił - postawił starszego syna w sytuacji, która była pięć lat temu udziałem młodszego. Jak się zachowa Logan? Przez chwilę pozwoliła się ponieść fantazji i oczyma duszy ujrzała, jak Logan śmieje się Collinowi w twarz i odchodzi do niej i całe życie będzie tęsknił do Mattashaum i cierpiał, a ona będzie musiała żyć ze świadomością, że to przez nią jest nieszczęśliwy. Jęknęła i ukryła twarz w dłoniach. Nie mogłaby przyjąć takiego poświęcenia!

Po chwili oprzytomniała. Właściwie nie miała podstaw, aby sądzić, że Logan rzuci wszystko dla niej. Jest dojrzałym mężczyzną, a nie szalonym młokosem! Zresztą nigdy nie powiedział, że ją kocha.

Powłokła się do domu, w uszach dzwięczały jej ostatnie słowa Collina. Wiedziała, co miał na myśli.

Wszystko było w jej rękach. To ona miała wykonać posunięcie, które zdecyduje o wszystkim. Logan nie musi o niczym wiedzieć. Suzanna nie chciała, aby musiał dokonywać wyboru między nią a Mattashaum. Nie chciała też, aby dowiedział się, jak nieludzki i okrutny potrafi być jego ojciec. Ojciec, którego kochał i szanował i był gotowy usprawiedliwiać go w każdej sytuacji. Logan był dobrym, lojalnym synem i nie zasługiwał na gorycz rozczarowania.

Rozwiązanie było jedno - wyjedzie z Mattashaum jak najszybciej. Najlepiej natychmiast! Nie przyjedzie tu więcej i zrezygnuje z walki o Timmy'ego. Postąpi dokładnie tak, jak żądał Collin. Teraz pozostaje tylko przekonać Logana, że czyni to z własnej nieprzymuszonej woli. Jak to zrobić, by nie nabrał podejrzeń?! Napisze list. Tak, to doskonałe rozwiązanie! Jak pomyślała, tak zrobiła. Przede wszystkim poinformowała Logana, że wycofuje swą sprawę z sądu. Przez te dwa tygodnie miała okazję poznać go na tyle dobrze, by wiedzieć, że będzie idealnym opiekunem dla Timmy'ego. Co więcej, będzie mógł zapewnić chłopcu lepsze warunki życia. Pobyt w Mattashaum dobrze zrobił małemu, który przyzwyczał się do swego nowego domu i czuje się tu swobodnie i bezpiecznie. Zatem ona, Suzanna, z czystym sumieniem i bez lęku oddaje siostrzeńca Loganowi pod opiekę. Po chwili namysłu dodała wyjaśnienie o chęci podróżowania i zakosztowania odrobiny swobody.

W jednym nie podporządkowała się Collinowi. Nie zamierzała przestać widywać chłopca. Nie chciała, aby rósł w przekonaniu, że go opuściła. W postscriptum zawarła więc informację, że jej adwokat skontaktuje się z Loganem, aby ustalić plan odwiedzin. Następnie zakleiła kopertę i zostawiła ją na stole w kuchni. Potem zadzwoniła do rezydencji i poprosiła panią Travis, by przyjechała zaopiekować się Tim-

mym do powrotu Logana z pracy. Kiedy skończyła rozmowę, zaczęła się pakować. Pozbierała swoje rzeczy, porozrzucane po całym domu. Wszystkie te czynności Suzanna wykonywała jak automat, starając się nie myśleć. W końcu pozostała jej do zrobienia ostatnia rzecz.

Długo obserwowała siostrzeńca przez uchylone drzwi do jego pokoju, aby nacieszyć oczy jego widokiem.

- Timmy?

Chłopiec drgnął i odwrócił się do niej.

- Kochanie, muszę dzisiaj wcześniej wyjechać do miasta... i nie wrócę na noc.

- W porządku.

- Ale zobaczymy się wkrótce. Obiecuję.

- Wiem, wiem. - Chłopiec uśmiechnął się z ufnością.

Myślała, że jej serce pęknie z rozpaczy. Tymczasem zjawiała się gospodyni i nic nie stało na przeszkodzie, aby Suzanna opuściła Mattashaum.

Całą drogę do domu Logan pogwizdywał z zadowolenia. Wszystko szło dobrze. I w domu, gdzie czekała nań Suzanna i Timmy, i w pracy, gdzie wzrastały obroty. Poza tym nastąpiła jego ulubiona pora roku. Wspomnienie zielonych oczu Suzanny dodawało mu chęci do życia. Dobry nastrój prysł jednak jak bańka mydlana, kiedy spostrzegł, że furgonetka dziewczyny znikła, a jej miejsce na parkingu zajął samochód pani Travis. Wmawiając sobie, że nie ma powodu do niepokoju, wszedł do kuchni.

- Suzanna? - Głos mu się załamał z przejęcia.

- Nie ma jej. Pojechała - odpowiedziała pani Travis, wychodząc z salonu. - Ale zostawiła tam list do pana.

Szybko przebiegł oczyma linijki tego dziwnego listu. Co to ma znaczyć?! Odstępuje od sprawy

w sędzie?! Logan dobrze wiedział, jak bardzo kochała siostrzeńca.

- Coś tu nie gra - mruknął pod nosem.

Jeszcze raz przeczytał list i spuścił głowę w poczuciu winy. Powinien już dawno powiedzieć jej, że on też nie chce ciągnąć tego procesu, że nie chce dłużej mieć ją za przeciwnika, że mogą razem wypracować jakiś rozsądny kompromis. Skąd Suzanna mogła o tym wiedzieć?! Przecież nie jest jasnowidzem!

- Cholera! - zaklął i rzucił się do telefonu, ale po chwili odłożył słuchawkę.

Jej nagły wyjazd nadal wydawał mu się niezrozumiały. Przecież nie była ślepa, chyba domyślała się, jak bardzo mu na niej zależy! O, nie, Suzanna Keating nie była ani ślepa, ani głupia!

Musiało się coś zdarzyć, co spowodowało jej wyjazd. Coś albo... ktoś.

W rekordowym czasie Logan dotarł do rezydencji. Zamasyście kroczył przez mroczny hol.

- Collin! Collin!

- Co się stało? Pali się? - usłyszał głos ojca z jadalni.

Logan wszedł do jadalni i rzucił zdumionemu Collinowi pod nos list Suzanny.

- Żądam wyjaśnień!

Stary powoli podniósł do oczu kartkę, w miarę zapoznawania się z treścią jego twarz rozjaśniała się.

- No, no! - rzekł w końcu. - Muszę przyznać, że to przyjemne uczucie odnieść zwycięstwo!

Logan walnął pięścią w stół, aż podskoczył talerz z zupą Collina.

- Mogę wiedzieć, co to za zwycięstwo? I nad kim?

- Jak to?! Nad Suzanna Keating. Wreszcie Timmy należy do nas. Przecież o to nam chodziło cały czas?!

- Nie wiem. Jeśli chodzi o ciebie, trudno być pewnym czegokolwiek.

- Może mi łaskawie wytłumaczysz tę uwagę? - zawołał oburzony Collin.

Przez chwilę Logan rozważał możliwość uświadomienia ojcu jego błędów w postępowaniu wobec tych, których kochał. Jednak po namyśle zrezygnował. Niczego by w ten sposób nie osiągnął oprócz obrażenia starego człowieka.

- Co jej zrobiłeś? - zapytał w końcu. - Co jej powiedziałaś? Co to było, że zdecydowała się wyjechać bez słowa pożegnania? Wiem, że nie przekupiłeś jej, bo znam ją na tyle, by wiedzieć, że pieniądze nie rządzą jej światem.

- Daj spokój, na Boga! - zniecierpliwił się ojciec. - Nie możesz po prostu cieszyć się, że zrezygnowała z procesu? Teraz nasze życie wróci do normy.

- Pewnie się zdziwisz, ale ja nie chcę, aby Suzanna znikła z mojego życia. Mam dla ciebie nowinę, ojczu. Oto drugi z twoich synów pokochał pannę Keating. Bo ja kocham Suzanne. Jeszcze pięć minut temu nie wiedziałem, co robić. Chciałem, aby wszyscy byli zadowoleni, zastanawiałem się, jak pogodzić uczucie do niej z miłością do ciebie. Ty pomogłeś mi podjąć decyzję. Zamierzam poprosić Suzanne Keating o rękę i ożenić się z nią, jeśli przyjmie moje oświadczenia.

Zapadłe policzki Collina zaróżowiły się, wyprostował się jak struna, a oczy zapłonęły mu wściekłym blaskiem.

- Cóż uczyniłem, że los pokarał mnie dwoma głupimi synami?! Masz trzydzieści dwa lata i nie wiesz, że nigdy nie powinieneś żenić się z osobą, którą kochasz! Zapomniałeś, jak skończył Harris? Miłość jest ślepa, zakochany człowiek nie myśli rozsądnie. Ani się obejrzysz, jak miłość doprowadzi cię do zguby.

- Wiesz coś o tym, prawda? - uderzył w czułe miejsce Logan.

- Tak, wiem. Dlatego nie mogę znieść, że ty chcesz popełnić ten sam błąd. Synu, musisz poślubić równą

sobie, żeby mieć pewność, że nie wiąże się z tobą dla korzyści.

- Ja nie chcę Cecily! Nie kocham jej! Już tyle razy ci o tym mówiłem!

- To bardzo dobrze. Jeśli jej nie kochasz, nie pozwolisz wodzić się za nos. Właśnie to staram się ci uświadomić. Ludzie z naszej sfery muszą do małżeństwa podchodzić racjonalnie, romantyczna miłość dobra jest dla pospólstwa.

Logan z całego serca chciał wierzyć, że Collinowi chodzi tylko i wyłącznie o jego dobro. Lecz zbyt dobrze znał ojca, by się na to nabrać.

- Odpowiedz mi na pytanie. Jeśli cię nie posłucham i będę dalej spotykał się z Suzanną, co wtedy?

Collin uważnie popatrzył na syna i usta wykrzywił mu niewiele przypominający uśmiech grymas, na widok którego Loganowi przeszły ciarki po plecach.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Suzanna dziwnie i nieswojo czuła się w opustoszałym mieszkaniu. Było tak przeraźliwie cicho. Brakowało jej radosnego poszczekiwania psa, tupotu bosych dziecięcych stóp, odgłosu filmów rysunkowych dochodzących z wiecznie włączonego telewizora. Nie budziła się z przyjemnością w tym mieszkaniu. Coś się skończyło i Suzanna wiedziała, że dawne czasy nie wrócą. Nie była już tą samą osobą. Przez dwa tygodnie przyzwyczała się inne miejsce nazywać domem, gdzie indziej czuła się jak w domu. Ale i te czasy należały do przeszłości!

Oczywiście, wszystko ma swoje dobre strony. Teraz nic nie zakłócało jej czynności codziennych. Mogła zjeść powoli, nie spiesząc się. Mogła wydajnie i efektywnie pracować, nie mając pod opieką dziecka. I wreszcie nie musiała ciągle się spieszyć do Mat-tashaum.

Milion razy wbijała sobie do głowy, ile to korzyści przynosi jej obecna sytuacja. Tak długo troszczyła się o innych i innym poświęcała swój czas, że nie miała kiedy zająć się swoim życiem. Może właśnie nadeszła odpowiednia chwila, by pomyśleć o sobie?!

Była przekonana, że Timmy'emu będzie u Logana lepiej. Dostanie wszystko co najlepsze, staranną edukację, miłość Logana, nie mówiąc o tych nieszczęsnych trzech milionach dolarów, które odziedziczy.

Dla Logana też będzie lepiej, gdy ona zniknie z horyzontu. Nic nie zagrozi jego stanowi posiadania, Collin, usatysfakcjonowany obrotem spraw, przekaze

mu posiadłość. Kiedyś spotka kobietę swego życia, osobę z odpowiednio dużym majątkiem i wysoką pozycją społeczną. Może się zakocha i z błogosławieństwem ojca stanie przed ołtarzem. Będzie żył długo i szczęśliwie... bez niej.

Wygląda na to, że wszyscy skorzystają na jej wyjeździe z Mattashaum! Tylko jej będzie przeraźliwie smutno. Boże, jak ja będę tęskniła za nimi! - myślała, wracając wieczorem do pustego mieszkania. Poczucie, że postąpiła właściwie nie było w stanie ukoić dojmującego smutku.

Suzanna weszła do kuchni i otworzyła puszkę z zupą. Jedząc, przeglądała gazety, ale nie mogła się skupić. Na każdej stronie widziała Logana. Ciekawe, co teraz robi? Czy myśli czasem o niej? Pewnie nie. Minęły dwa dni od jej wyjazdu, a on nie dał znaku życia. Widocznie był zadowolony z obrotu spraw.

Niewesołe rozmyślania przerwał odgłos kroków na schodach i niecierpliwy dzwonek do drzwi. Zaciiekawiona Suzanna podeszła do okna, aby sprawdzić, kim są nieoczekiwani goście. A było ich dwóch; dwóch przystojnych mężczyzn jej życia.

Pełna radości i niepokoju wyszła im na spotkanie.

- Jak się masz, kochanie? - Ucisnęła Timmy'ego z całej siły.

- Ciociu, udusisz mnie! - chichotał chłopiec.

- Och, nie chciałam! - Wypuściła go z objęć i dopiero wtedy odważyła się spojrzeć na Logana.

Mężczyzna miał na sobie spodnie z za prasowanym kantem i koszulę, która nosiła ślady nieudolnego prasowania. Suzanna przypuszczała, że prasował ją sam. Był świeżo ogolony, a wilgotne jeszcze włosy przywoływały wspomnienia wspólnie spędzonych dni. Wydał jej się najprzystojniejszym mężczyzną na świecie i niczego nie pragnęła tak bardzo, jak znaleźć się w jego objęciach i spędzić tam resztę życia.

- Witaj - mruknęła, nie pokazując po sobie, jak bardzo ucieszyła ją wizyta.

- Może ci przeszkadzamy?

- Ależ skąd! Usiądź, proszę. Jesteście głodni? Przyniosę coś ze sklepu. Jest lasagna.

- To brzmi zachęcająco - uśmiechnął się Logan.

Suzanna poprosiła ich do stołu i podgrzała posiłek w kuchence mikrofalowej. Otworzyła butelkę wina i usiadła, patrząc z przyjemnością, jak jedzą.

- Więc, co was do mnie sprowadza?

Wreszcie zadała to pytanie! Jakby nie domyślała się, że Logan chce jej podziękować za oddanie mu chłopca pod opiekę.

- Chciałbym cię prosić o przysługę. - Ciekawość Suzanny wzrosła. - Masz jakiś wolny pokój?

- Do wynajęcia? - odparła całkiem zaskoczona.

- Szukasz mieszkania?

- Właśnie. Jakby to powiedzieć... Od dzisiaj nie mamy gdzie mieszkać z Timmym.

Powiedział to lekko, jakby od niechcienia, ale Suzanna czuła na sobie jego badawczy wzrok, w którym czaił się niepokój. Z opóźnieniem dotarło do niej znaczenie jego słów. Na chwilę odjęło jej mowę. Siedziała, gapiąc się na Logan a, niezdolna do jakiegokolwiek reakcji.

- Porozmawiamy o tym później, dobrze? - odezwał się mężczyzna.

Dziewczyna pokiwała głową na znak zgody.

Wkrótce Timmy został uspioony, a oni zostali we dwoje. Usiedli na kanapie w salonie:

- Co się stało? - zapytała Suzanna.

Następne pół godziny należało do Logan a. Opowiadał jej o tym, jak znalazł jej list i pojechał do Collina. Jak Collin postawił ultimatum.

- Na początku byłem wściekły, że próbuje ze mną swoich sztuczek. Widziałem, jak to robił z innymi, ale zawsze myślałem, że my dwaj jesteśmy ponad to, że

łączy nas przyjaźń i miłość. Myliłem się. Ty miałaś rację, Suzanno. Collin jest zwykłym manipulatorem. To stary człowiek, który ma obsesję kontrolowania cudzych poczynań.

- Tak mi przykro.

- Kiedy nieco ochłonałem, starałem się z nim układać, pertraktować. Jak zawsze. Liczyłem, że mu wskażę jego błędy. Że zrozumie, iż nie może dyrygować ludźmi za pomocą łapówek i gróźb.

Przerwał swój wywód, przytulając Suzanne do siebie i całując ją po raz pierwszy tego wieczora.

- Chciałem go przekonać, że jego tragedia polega na tym, że nigdy nie zmienia raz powziętej decyzji. Kiedy przyjmie jakieś stanowisko, trzyma się go do końca bez względu na koszty. I jeszcze ta jego głupia duma! Tłumaczyłem mu cierpliwie, dobierając słowa, aby go nie zranić. Żadnego efektu. W końcu byłem zbyt zmęczony i rozżalony, by to ciągnąć dalej. Przestałem być grzeczny i taktowny. Wykrzychałem mu w twarz, że mógł uratować swoje małżeństwo, gdyby okazał trochę pokory. Powiedziałem mu, że gdyby nie jego przekłety upór, nie stracilibyśmy pięciu najlepszych lat z życia Harrisa. Nie chcieliśmy się przyznać do błędu...

- My?!

- Ja i mój ojciec. Nie ma dla mnie usprawiedliwienia. Nie pomogłem bratu, kiedy mnie potrzebował. Nie odwiedziłem go i nie poznałem jego żony, która była pewnie równie wspaniała jak ty, Suzanno. Przecież mogłem im pomóc, uczynić ich życie łatwiejszym. Mogłem być przy narodzinach Timmy'ego

- Głos Logana był pełen bólu.

- Hej! Nie przesadzaj. To nie twoja wina. To Collin zaczął, a Harris też pokazał, co potrafi.

- Kochałem go tak bardzo. Był wspaniałym, żywym dzieciakiem. Co prawda, zawsze pakował się w kłopoty...

- Wiem, wiem!

- Tyle w nim było ciepła i wrażliwości!

- Niech będzie dla ciebie pociechą, że on nigdy nie przestał cię kochać i podziwiać. Na początku był trochę zły na ciebie, ale potem zawsze mówił o tobie dobrze.

- Dziękuję, Suzanno - odparł wzruszony Logan.

Równie wzruszona Suzanna pocałowała jego skroń.

- Wracając do Collina... Przypuszczam, że zlekceważył wszystko, co mu powiedziałaś. To całkiem naturalne! W pewnym wieku nie jest się w stanie zaakceptować krytycznych uwag.

- Ale najbardziej boli mnie nawet nie to, że stracę Mattashaum, ale to, że go Kocham, a on nie zdaje sobie z tego sprawy! Widzi we mnie wroga, bo mu się sprzeciwiłem.

Dziewczyna współczuła Loganowi. Objęła go mocno i tak trwali w uścisku. Po chwili mężczyzna ochłonał. Suzanna zaparzyła herbatę.

- W ten sposób dotarłeś tutaj.

- Jestem tak samo bezdomny jak kiedyś Harris. I tak samo nieprzytomnie zakochany.

Zakochany?! Więc jednak!

- Jak wariat.

Logan sięgnął do kieszeni i wydobyl zeń małe, niebieskie pudełko. Otworzył je i oczom osłupiałej Suzanny ukazał się zaręczynowy pierścionek z brylantem. Kiedy odsunęła jego dłoń, kręcąc głową, spojrzal na nią z niedowierzaniem.

- Nie możesz tego zrobić. - Serce jej pękało z bólu, ale nie mogła pozwolić, aby jej ukochany zmarnował sobie życie. - Rozumiesz, Logan? Ja ci nie pozwalałam! Masz zaraz wrócić do domu. Słyszysz? Ja nie jestem warta takiego poświęcenia. Spójrz na mnie, rozejrzyj się po okolicy! Opanuj się, Logan!

- Myślałem nad tym wystarczająco długo. Więc nie mów mi, że działałam pochopnie, I powiadam ci, że niczego w życiu nie byłem bardziej pewny. Liczy się tylko miłość. Powinnaś to wiedzieć, Suzanno, bo ty mnie tego nauczyłaś. Kocham cię i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz panią Bradford, moją panią Bradford?

Dziewczyna milczała jak zaklęta. Jej dusza rwała się ku niemu, ale zaskoczenie było zbyt wielkie, by mogła swoją radość wyrazić słowami.

- Zanim odpowiesz cokolwiek, chcę, byś wiedziała, że nie grozi nam ubóstwo. Straciłem Mattashaum, ale Systemy Energetyczne Bradforda rozwijają się pomyślnie, mam też inne inwestycje, które przynoszą niezłe dochody - pospieszył z wyjaśnieniami Logan.

- Moja firma też ma się całkiem dobrze. No, i mamy dach nad głową.

- Widzisz, jaka świetlana przyszłość przed nami!
- żartował przysły pan młody. - Co mi odpowiesz, Suzanno?

- Czy naprawdę myślisz, że moja odpowiedź zależała od stanu naszych finansów? - skarciła go.

- No, nie...

- Przyjmuję twoje oświadczenia.

- Naprawdę?

- Tak. - Dziewczyna zachichotała nerwowo. - Dobrze, pobierzmy się.

Logan odetchnął z ulgą. Drżącymi rękami wsunął jej na palec pierścienek, po czym uroczyście ucałował jej dłoń.

- Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi
- powiedział i pochwycił dziewczynę w ramiona, obsypując ją pocałunkami.

Następne dni były wypełnione radosnymi przygotowaniem do ślubu. Młodzi postanowili, że będzie to

skromna uroczystość, a ceremonia zaślubin odbędzie się w pobliskiej kaplicy. Postanowili też wydać niewielkie przyjęcie w domu parafialnym w sąsiedztwie. Nad całością przygotowań czuwała Marie, która zdążyła już wydać za mąż swoje trzy córki. Mały Timmy był tak podekscytowany rozwojem wydarzeń, że znowu miał trudności z zasypianiem.

-I zawsze będziemy mieszkać razem? - pytał co chwila i z entuzjazmem przyjmował potwierdzenie.

Zadawanie tych pytań sprawiało mu tyle samo przyjemności, ile Suzannie i Loganowi zapewnianie go po kilka razy dziennie, że już zawsze będą razem.

Dwa dni przed uroczystością Logan przeglądał kolorowe foldery, aby wybrać odpowiednie miejsce na spędzenie miodowego miesiąca. Suzanna rzuciła nań spojrzenie znad koronkowych dzwoneczków, które owijała tiulem i z niepokojem spostrzegła chmurę na jego czole.

- Logan, czy... żałujesz?

- Nic podobnego. Po prostu myślałem o ojcu. Wyobraziłem sobie, jak byłoby wspaniale, gdyby zechciał dzielić z nami nasze szczęście.

- To smutne, że się jeszcze nie odezwał. I siedzi tam, w wielkim, pustym domu... - Urwała, nie chcąc pogarszać nastroju narzeczonego. - Logan, chcę się do czegoś przyznać. Wysłałam zaproszenie twojemu ojcu. Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie zły?

Schowała twarz w obszerny golf swego swetra, pełna skruchy. Lecz Logan uśmiechał się rozbawiony.

- Ja też wysłałem mu zaproszenie.

- Coś takiego! Co za zbieg okoliczności!

Oboje roześmiali się.

- To jeszcze nie wszystko - odezwała się dziewczyna. - Dołączyłam parę słów od siebie.

- Co napisałaś? - zainteresował się ubawiony.

- Jeśli mi powiesz, to ja też powiem ci, co napisałem.

- Nie żartuj. Ty też?! - Oparła się o niego, wybuchając śmiechem. - Napisałam, że miłość jest jak światło odbite w lustrze...

- Mów dalej - ponaglił ją Logan.

-Ale się krępuję. No, dobrze! Im więcej dajesz, tym więcej dostajesz z powrotem.

- Ja napisałem o dębach, które nigdy nie poddają się wiatrowi, dlatego każdy huragan wyrwa je z korzeniami jako pierwsze. Biedny Collin.

- Biedny Collin - powtórzyła. - Zdziwi się, czytając o lustrach i dębach. Mała szansa, aby się zorientował, o co nam chodzi.

Jeszcze chwilę pożartowali sobie, ale widać było, że Logana coś gryzie.

- Nie ma znaczenia, co napisaliśmy. I tak by nie przyszedł. Nic, co mówiłem, nie przekonało go.

Suzanna spontanicznie uściśnęła jego dłonie.

- Może jeszcze nie dzisiaj i nie jutro, ale uporamy się z tym problemem. Coś na to poradzimy. Razem poradzimy sobie ze wszystkim.

-Jesteś wspaniała. - Logan przyciągnął ją do siebie. - Czy mówiłem ci to dzisiaj?

- Och, Logan! Jestem taka szczęśliwa. Tak bardzo, że boję się, czy to będzie trwało.

- To dopiero początek, kochana.

I przypieczętował to wyznanie pocałunkiem.

Zadzwonił telefon i Suzanna niechętnie wysunęła się z objęć ukochanego.

- Timmy odebrał - mruknął Logan, a zmysłowy grymas jego ust mówił, że chętnie powróci do przerwanej pieśczoły. Niestety, na scenę wkroczył Timmy.

- Cześć, kolego. - Logan wyciągnął do niego rękę, a mały wskoczył mu na kolana.

- Jesteś już duży. Umiesz odebrać telefon, prawda?

- Suzanna pochwaliła chłopca. - Chyba nie odłożyłeś słuchawki?

- Nie - krótko odpowiedział chłopiec.

- A powiedziałeś, że mnie zawołasz?

- Tak,

- Grzeczny chłopiec! - Suzanna chciała wstać, ale powstrzymał ją Logan.

- Ja odbiorę. Cały dzień jesteś na nogach. Timmy, a spytałeś, kto dzwoni?

- Tak.

Logan śmiechem skwitował lakoniczne odpowiedzi zwykle gadatliwego chłopca.

Nagle Timmy odezwał się nie pytany:

- To dziadek.

Logan spojrzał na Suzanne, Suzanne na Logana. Oboje wyglądali jak rażeni piorunem. Po czym, jak na komendę, rzucili się do telefonu.